



***Maxine Sullivan***



***Niemoralna  
propozycja***

# ROZDZIAŁ PIERWSZY

- A to Jenna Branson, jedna z naszych obiecujących projektantek. - Na szczęście Jenna już zdołała ochłonąć po szoku, jakim kilka minut wcześniej było dla niej pojawienie się Adama Rotha w prywatnej łoży jej szefa na torze wyścigów konnych Flemington.

Nigdy nie pragnęła poznać żadnego z członków rodziny Rothów, reprezentujących najbardziej prestiżowe kręgi australijskiej śmietanki towarzyskiej, właścicieli sieci luksusowych domów towarowych. A po tym, co Liam Roth, najmłodszy syn Laury i Michaela Rothów, zrobił jej bratu, wolałaby omijać ich szerokim łukiem. W milczeniu obserwowała, jak wysoki szczupły mężczyzna zajmuje miejsce przy stoliku naprzeciwko niej. Nowy gość patrzył na nią takim wzrokiem, jak gdyby w łoży poza nią nie było nikogo. Na jedno mgnienie serce Jenny przestało bić.

- Miło mi panią poznać - rzekł półgłosem.

Jego aprobujące spojrzenie prześliznęło się po jej twarzy, po sięgających ramion ciemnych włosach, po miękko układającej się w sukience w kwiaty. Jenna po raz pierwszy w życiu żałowała, że wygląda tak kobieco.

Spróbowała się uśmiechnąć.

- Mnie również. - Miała nadzieję, że zabrzmiało to szczerze, chociaż głos z trudem przechodził jej przez gardło.

Dlaczego uległa namowom i przyszła tu, wyrzucała sobie w duchu. Niestety Roberto Conti i jego przemiła żona, Carmen, bardzo nalegali, by im towarzyszyła.

- Udało ci się wytypować jakiegoś zwycięskiego konia? - zagadnął Adam.

Jego głos miał aksamitne brzmienie.

- Niestety dotąd nie.

Uśmiechnął się z pewnością siebie znawcy kobiet.

- Może teraz los okaże się dla ciebie łaskawszy?

Jeśli sądzisz, że dzięki tobie, to się mylisz, pomyślała Jenna, na głos zaś odparła:

- Może.

W tej samej chwili do stolika wrócił syn państwa Contich, Marco. Jenna poczuła się osaczona z dwóch stron. Marco od kilku miesięcy usiłował się z nią umówić.

- Przyszedłeś sam? - zagadnął Adama.

- Tym razem tak.

- To do ciebie niepodobne - zażartował Marco i oparł ramię na oparciu krzesła Jen-ny, jakby chciał dać Adamowi do zrozumienia, by nie wchodził mu w paradę.

Błysk w oczach Adama przyprawił Jennę o dreszcz niepokoju. Nie chciała, by uważał, że jest tutaj z Markiem. Nie chciała również, by Marco uznał, że przyszła dla niego. I nie chciała, aby obaj myśleli, że szuka okazji do flirtu.

W ciągu całego popołudnia Adam, którego żona cztery lata temu zginęła w wypadku, bacznie śledził każdy jej ruch. Był mistrzem uwodzenia. Jenna starała się nie reagować, lecz czuła się skrępowana. Nie miała wątpliwości, że Adam doskonale wie, jakich forteli użyć, by ją podejść. Ocalił ją brat, a właściwie pamięć o tym, co wycierpiał przez rodzinę Rothów. Wiedziała, do czego są zdolni, więc otoczyła się niewidzialnym murem.

Zanim lunch dobiegł końca, Jenna niczego nie pragnęła bardziej, jak ukryć się w toalecie. Korzystając z okazji, że wszyscy byli zajęci, chwyciła torebkę i wysliznęła się na korytarz. Serce w niej zamarło, gdy spostrzegła, że Adam zauważył jej manewr. Przechucie jej mówiło, że pójdzie za nią i zaproponuje spotkanie. Wcale nie miała na to ochoty i dlatego szybkim krokiem zmierzała do drzwi, które, jak się jej wydawało, prowadziły do toalety. Już sięgnęła do klamki, już miała ją nacisnąć...

- Jenno. - Kusilo ją, by wejść do środka, lecz wiedziała, że Adam będzie czekał.

Puściła klamkę i odwróciła się. Adam stał tuż za nią. Zachwiała się, a on przytrzymał ją za łokieć. Jego dotyk sprawił, że na moment odgłosy z toru przestały do niej docierać. - Chyba nie tego szukałaś?

Jenna zamrugła.

- To nie jest toal... - Adam wymownym gestem wskazał tabliczkę na drzwiach. Magazyn. - Och!

Nadal miała ochotę od niego uciec. Postąpiła krok do tyłu. Adam opuścił ręce, lecz nadal stał bardzo blisko. Nagle wpadł jej do głowy szalony pomysł. Czy zamiast uciekać, nie wykorzystać szansy? Czy nie o to się modliła?

- Moglibyśmy zamienić kilka słów? - zapytała i wskazała magazyn.

W oczach Adama pojawił się błysk zdumienia.

- Tam?

- Owszem.

Adam nawet nie drgnął. Na jego twarzy malował się wyraz zawodu. W końcu pokręcił głową.

- Przykro mi, ślicznotko. Jesteś zjawiskowo piękna i przyznam, że propozycja jest kusząca, ale szybki numerek w kanciapie na szczotki mnie nie rajcuje. Lubię przedtem zjeść z kobietą kolację.

Jenna wpatrywała się w niego w osłupieniu.

- C...co? - wyjąkała.

- Nie wątpię, że wielu mężczyzn skorzystałoby z okazji, lecz ja wolę wolniejsze tempo i szczyptę romantyzmu. Chciałem cię gdzieś zaprosić, ale cóż...

Jenna przytrzymała Adama za ramię.

- Myślisz, że chodzi mi o seks? - syknęła obrażona. - Zapewniam cię, że to jest ostatnia rzecz, o jakiej pomyślałam. - Adam wymownie spojrzał na jej dłoń, potem podniósł wzrok na jej twarz, lecz Jenna nie cofnęła ręki, choć czuła pod palcami napięte mięśnie. - Muszę z tobą porozmawiać. I wolę to zrobić na osobności. - Urwała i przełknęła ślinę. - Ale równie dobrze mogę powiedzieć to, co mam ci do powiedzenia, przy wszystkich - zagroziła.

Spojrzenie Adama stało się lodowate.

- Zważywszy, że poznaliśmy się zaledwie kilka godzin temu, nie potrafię sobie wyobrazić, jaką to ważną sprawę mogłabyś do mnie mieć.

Jenna wciąż trzymała go za ramię.

- Zaraz się dowiesz.

- Specjalnie zaaranżowałaś to spotkanie?

- Nie. Ale to nie zmienia faktu, że mam ci do przedstawienia poważny zarzut dotyczący twojej rodziny.

- Mojej rodziny?

- Może jednak zgodzisz się porozmawiać ze mną w cztery oczy? Wyjaśnię, o co chodzi.

- Dobrze. - Po chwili wahania Adam kiwnął głową.

Jenna cofnęła rękę i westchnęła z ulgą. Adam sięgnął za jej plecy, nacisnął klamkę, pchnął drzwi i gestem wskazał, by weszła pierwsza. W sekundę zmienił się w człowieka interesu. Kiedy znaleźli się w magazynie, zamknął drzwi i stanął w wyczekującej pozie.

- Mów. Słucham.

Jenna spostrzegła, że popełniła błąd, wchodząc pierwsza. Teraz nie miała odwrotu, chyba że wyskoczy oknem. Boże, w co ja się pakuję, pomyślała. Przypomniała sobie jednak los brata i to dodało jej odwagi.

- Żądam, abys oddał mojemu bratu pieniądze, jakie twój zmarły brat Liam od niego wyłudził - oświadczyła.

- Powiedz to jeszcze raz, tylko wolniej.

Och, potrafisz zachować zimną krew, pomyślała. Pewnie dlatego, że ostatnio często musisz świecić oczami przed ludźmi, których Liam naciągnął.

- Spodziewałam się, że zaprzeczysz. Wasza rodzina mocno się wspiera.

Stewart jej tak powiedział, a nie miała powodu mu nie wierzyć. Bogacze i ludzie ustosunkowani potrafią wymigać się od odpowiedzialności. Jej były narzeczony, Lewis, był taki sam, chociaż nie należał do tej samej ligi co Rothowie. Uważał jednak, że pieniądze dają mu prawo robić, co mu się podoba, a nawet ją oszukiwać.

W oczach Adama błysnął gniew.

- Nie mogę niczemu zaprzeczyć, nie znając szczegółów - stwierdził szorstko. - Jak się nazywa twój brat?

- Stewart Branson.

- Powinienem go znać? - Nie dał jej czasu na odpowiedź. - Obawiam się, że rozmawiasz z niewłaściwym facetem, kotku. Moja rodzina nie ma nic wspólnego z tą sprawą.

Jennę irytowało jego lekceważące nastawienie.

- Wiem to, co powiedział mi brat.

- Mianowicie?

Jenna powoli wypuściła powietrze z płuc.

- Pół roku temu w telewizyjnych wiadomościach pokazano migawki z pogrzebu twojego brata.

W początkach grudnia młodszy brat Adama, Liam, zmarł wskutek nieuleczalnej choroby.

- Mów dalej.

- Stewart był wtedy u mnie. Wyglądał okropnie. Już miałam spytać, co się stało, kiedy spojrzał na ekran i zobaczył kondukt. Załamał się. Powiedział, że twój brat wyłudził od niego znaczną sumę.

Jenna do tej pory pamiętała, jakim wstrząsem była dla niej ta wiadomość.

- Niemożliwe. Liam nie mógł tego zrobić.

- Obawiam się, że zrobił.

- Miał własne pieniądze. Nie potrzebował cudzych.

Jenna spojrzała na Adama z ukosa.

- Czy nie utopił ich w projekcie stworzenia parku tematycznego na północy?

Ostatnio gazety wiele pisały o tej nieudanej inwestycji. W informacjach pojawiało się nazwisko Liama. Teraz Adam słuchał jej z uwagą.

- Mów dalej.

- Stewart poznał Liama ze dwa lata temu podczas jakiegoś przyjęcia i...

- Co to było za przyjęcie? - przerwał jej Adam.

- Nie wiem. Stewart mi nie mówił.

Adam zmarszczył czoło.

- Mniej więcej wtedy Liam dowiedział się o chorobie.

- Wiem - szepnęła. Miała wyrzuty sumienia, że w rozmowie pojawił się ten bolesny temat. - Ale to niczego nie zmienia. Twój brat wziął pieniądze.

- Nie jestem przekonany.

W Jennie krew się zagotowała. Uważała, że fakty są bezsporne. O niczym nie powinna Adama przekonywać.

- Pewnie zaczęli dyskutować o parku tematycznym i Liam zapewnił Stewarta, że w tym przedsięwzięciu nie ma ryzyka. Stewart bardzo nierozsądnie wziął drugą hipotekę na dom i dał mu trzysta tysięcy dolarów.

Adam parsknął śmiechem.

- Trzysta tysięcy? Tak bez pytania, w co inwestuje?

- Stewart mu zaufał. W końcu nosił nazwisko Roth, prawda? Nikt nie kwestionuje uczciwości twojej rodziny.

- Bo nie ma co kwestionować.

Postawa Adama świadczyła, że go obraziła.

- Więc gdzie są pieniądze mojego brata? Budowa parku miała ruszyć pół roku temu, ale ciągle ją odwlekano. W końcu firma zbankrutowała, ale o tym wiesz.

- Media podały tę wiadomość, nie ukrywając, że jednym z inwestorów był Liam Roth, wówczas już śmiertelnie chory. - Mój brat uważa, a ja się z nim zgadzam, że Liam wyłudził od niego pieniądze pod fałszywym pretekstem. Twoja rodzina powinna zwrócić Stewartowi całą sumę.

Adam obrzucił Jennę ostrym spojrzeniem.

- Gdzie on jest teraz?

- Wyjechał na Bliski Wschód do pracy, gdzie może szybko zarobić. Jest architektem. Do tej pory udawało mu się regularnie spłacać raty, ale teraz... - Serce jej się ścisnęło na myśl o sytuacji brata. - Ma żonę i dwoje małych dzieci, które bardzo za nim tęsknią, ale nie może wrócić, dopóki nie wywiąże się ze zobowiązań wobec banku.

Najgorsze było to, że Jenna nie miała z kim o tym wszystkim porozmawiać. Rodzice i bratowa myśleli, że Stewart po prostu przyjął pracę za granicą, by szybciej spłacić kredyt. Biedna Vicki nie miała pojęcia, że może stracić wspaniały dom, z którego była taka dumna.

- Dlaczego nie przyszedł do mnie z tą sprawą? - zapytał Adam. - Nie powinnaś odwalać za niego czarnej roboty.

Jennie nie spodobał się jego ton.

- Stewart uznał, że nie ma sensu zwracać się do twojej rodziny, bo będziecie trzymać jednolity front. - Od Adama biła wściekłość. - Rozumiem teraz, co miał na myśli.

Spojrzenia Adama i Jenny skrzyżowały się.

- Istnieje jeszcze droga prawna. Wszczął postępowanie?

- A mógłby? Nie ma pieniędzy. Musiał przede wszystkim zadbać o to, żeby dzieci nie wylądowały na bruku. Kiedy już ich zabezpieczy, możesz być pewny, że poda was do

sądu. - Jenna skrzywiła się. - Chociaż wątpię, żeby coś osiągnął. Wasi prawnicy już znajdują sposób, jak was wybronić od spłacenia długu.

Adamowi mięsień zadrgał w policzku.

- Protestuję przeciwko obrażaniu mojej rodziny.

- Przykro mi - zakpiła, zaraz jednak się zawstydziała.

Złośliwość nie leżała w jej naturze.

- Czego ode mnie oczekujesz?

- Zwróć Stewartowi te pieniądze, żeby mógł wrócić do żony i dzieci.

Adam parsknął śmiechem.

- Mam ot tak uwierzyć tobie i twojemu bratu i dać mu trzysta tysięcy dolarów?

- Oszczędziłbyś swojej rodzinie kompromitacji.

- Tylko proszę mnie nie szantażować, panno Branson.

Oficjalny ton nie zrobił na Jennie wrażenia.

- To nie szantaż. To obietnica.

Nie podejrzewała, że starczy jej determinacji, lecz postanowiła, że w razie konieczności pójdzie do rodziców Adama albo do jego starszego brata, Dominica, który niedawno ożenił się z wdową po Liamie, Cassandrą. Modliła się, by nie musiała posunąć się aż tak daleko. Adam wydawał się najbardziej odpowiednią osobą do załatwienia sprawy, choć w tej właśnie chwili mroził ją wzrokiem.

- Jeśli zrobisz cokolwiek, co zakłóci spokój moim rodzicom - ostrzegł - zapłacisz za to. I to drogo.

Jenna poczuła na plecach dreszcz.

- Więc dlaczego nie oddasz Stewartowi pieniędzy i nie oszczędzisz wszystkim kłopotu?

- Nie załatwiam interesów w taki sposób.

- Oczywiście.

Adam przyglądał się jej w milczeniu. W pewnej chwili jego spojrzenie złagodniało.

- Roberto i Carmen bardzo wysoko cię cenią - rzucił jakby od niechcenia.

- Owszem. - Jenna nagle poczuła, że traci kontrolę.

- A Marco ma na ciebie chrapkę.



- To jego problem.

- Aha. - Adam uśmiechnął się z satysfakcją, jego oczy jednak pozostały poważne. - Ciekawe, czy Roberta zainteresowałaby wiadomość, że jego pracownica wykorzystuje dzisiejsze zaproszenie dla załatwienia prywatnych spraw?

- I kto tu kogo szantażuje?

Adam wzruszył ramionami.

- Mówię tylko, że wystarczy jedno moje słowo, a stracisz pracę. Wątpię, czy znajdziesz nową w równie renomowanej firmie.

Jennie ze zdenerwowania zabrakło tchu.

- Zrozumiałam, ale to niczego nie zmienia. Jeśli nie naprawisz krzywdy, jaka spotkała Stewarta, postąpię wobec ciebie i twojej rodziny tak, jak na to zasługujecie.

W oczach Adama mignął błysk podziwu.

- Podoba mi się twój styl. Niewiele ustępujesz przeciwnikowi.

- Niewiele? Moim zdaniem wcale nie ustępuję.

Kąciki usta Adama lekko zadrgały.

- Potrzebuję czasu na sprawdzenie, czy twoje pretensje są zasadne.

- Są.

- Więc pozwól mi przejrzeć dokumenty. - Obrzucił ją spojrzeniem, pod wpływem którego przeszedł ją dreszcz. - Tymczasem mogłabyś wyświadczyć mi przysługę.

- Ja mogłabym wyświadczyć przysługę tobie? Nie rozumiem. Jaką przysługę? I dlaczego miałabym to robić?

- Daj mi dokończyć. Potrzebuję... towarzyszki.

Jenna wpatrywała się w niego w osłupieniu.

- Chcesz, żebym została twoją kochanką?!

Słyszała o takich układach, ale...

- Nie. Chcę tylko, żebyś przez kilka tygodni się ze mną publicznie pokazywała.

Taka ewentualność nie mieściła się jej w głowie.

- Wykluczone.

- Odmawiasz?

- Tak. Nie zrobię tego. Raczej ujawnię całą sprawę i niech media się wami zajmą.

- Nie zapominaj, że każda sprawa ma dwa oblicza. Mam rodzinę, którą kocham, i ty też masz rodzinę, którą kochasz. Nie chcemy przysparzać im dodatkowych cierpień. - Zmrużył oczy. - Prawda?

- Prawda. - Jenna powoli wypuściła powietrze z płuc.

Adam sprawiał wrażenie zadowolonego z odpowiedzi.

- Więc zawrzyjmy rozejm. Przejrzę dokumenty, a ty mi obiecasz, że przez kilka tygodni poświęcisz mi trochę czasu.

- Dlaczego ja?

- Słuszne pytanie. - Dobiegly ich rozmowy z korytarza. - Ale nie chcę na nie teraz odpowiadać. Masz jakieś plany na wieczór? Możesz zjeść ze mną kolację?

Jenna poczuła nieprzyjemny ucisk w żołądku.

- Mogę.

- Jak miło usłyszeć pozytywną odpowiedź. Dla odmiany. - Adam wręczył Jennie wizytówkę. - Zadzwoń pod numer na odwrocie i podaj adres. O ósmej przyjedzie po ciebie kierowca i przywiezie cię do mnie.

- Mam własny samochód. I wołałabym spotkać się na neutralnym gruncie.

- A ja wolę porozmawiać u siebie. Zależy mi na dyskrecji. - Nacisnął klamkę. - Mój kierowca jest do twojej dyspozycji. - Po tych słowach Adam rzucił Jennie jeszcze jedno spojrzenie i wyszedł, zamykając drzwi.

Odczekała kilka minut. Chciała ochłonać i zastanowić się nad tym, co się wydarzyło oraz nad absurdalną propozycją Adama. Ma zostać jego towarzyszką na kilka tygodni? Mówił, że nie chce kochanki, ale ona nie jest naiwna. Adam z pewnością zna kobiety, które lepiej nadawałyby się do tej roli. Niektóre z nich uważałyby seks za miłą premię.

Dlaczego jednak ona? Z ręką na sercu Jenna musiała przyznać, że oferta nie tylko ją zaintrygowała, lecz również jej pochlebiła. Niemniej nie miała zamiaru się na nią godzić. Przyjdzie na kolację, wysłucha, co Adam ma do powiedzenia, ale nic więcej.

Patrząc na wizytówkę, uświadomiła sobie, że nie ma na niej adresu i czy chce, czy nie, musi skorzystać z usług kierowcy Adama. Była zła. Adam zakłada, że ona w te pędy wykona jego polecenie, lecz czy coś mogła zrobić?

Wyśliznęła się z magazynu, zrobiła kilka kroków w kierunku loży, lecz nagle poczuła, że nie jest w stanie wrócić do tamtego towarzystwa. Miała przy sobie torebkę, więc w recepcji zostawiła wiadomość, że było jej bardzo miło, ale rozboleła ją głowa i pojechała do domu. Wiedziała, że Roberto i Carmen rozumieją, a Marco nawet nie uważał jej zniknięcia. Przeczucie mówiło jej, że na jego miejscu Adam Roth nie byłby taki wyrozumiały.

TLR

## ROZDZIAŁ DRUGI

Adam skończył się ubierać, wsunął na przegub złoty zegarek z bransoletką i sprawdził, która godzina. Siódma trzydzieści. Jenna Branson powinna być lada chwila.

Po ich rozmowie wiedział, że Jenna ma głowę na karku. Jej nieugięta postawa nasunęła mu myśl, jak właśnie z pomocą Jenny rozwiązać pewien kłopotliwy problem. Otóż żona najlepszego przyjaciela wyraźnie dawała mu do zrozumienia, że ma na niego ochotę, Adam zaś coraz bardziej się niepokoił, co będzie, jeśli Todd zacznie coś podejrzewać. Nie mógł do tego dopuścić.

Do pomocy potrzebował kogoś, kto zachowa emocjonalny dystans i po upływie miesiąca sam odejdzie. Jenna zrobi to z radością. Nie jest taka jak kobiety, które mizdrzyły się do niego, spełniały jego wszystkie zachcianki i których po pewnym czasie miał serdecznie dość.

Oczywiście były w jego otoczeniu kobiety, które szczerze podziwiał, na przykład bratowa, Cassandra, bardzo przypominająca mu matkę. Obie na pierwszym miejscu stawiały rodzinę. Tę cechę cenił i u mężczyzn, i u kobiet. Poza tym nieprzyjaciół należy mieć blisko siebie, a Jenna Branson jest nieprzyjacielem. Jeśli rodzice się dowiedzą, że Liam wziął od Stewarta sporą sumę, będą cierpieć.

Kłopot polegał na tym, że Adam nie był pewny, czy brat rzeczywiście był bez winy. Bardzo mu go brakowało, nikt nie powinien tak młodo umierać, lecz pamiętał, że Liam zawsze brał z życia to, co chciał. Co wcale nie znaczy, że podstępnie wyłudził pieniądze od Stewarta. Liam nie był oszustem. Z drugiej strony jednak namawiał ludzi do inwestowania w park tematyczny i nie dostrzegał, że nie jest to dobra lokata kapitału. Adam do spółki z Dominikiem starali się wybić mu ten projekt z głowy, lecz Liam nie rezygnował. Na szczęście utopił w tym przedsięwzięciu tylko ćwierć miliona dolarów, zamiast, jak zamierzał, cały milion. Wszystko to powodowało, że Adam nie potrafił jednoznacznie odpowiedzieć na pytanie, czy Jenna mówi prawdę, czy nie. Liam mógł namówić jej brata, by zainwestował, a ten głupiec mógł to zrobić.

Nie zaznam spokoju, dopóki nie wyjaśnię tej sprawy, uznał Adam. Tymczasem odebrał telefon z recepcji, że gość przybył i windą jedzie do jego apartamentu. Adam poczuł dreszczyk podniecenia.

Drzwi prywatnej windy rozsunęły się. W kabinie stała olśniewająca kobieta w małej czarnej i szpilkach ze szpiczastymi noskami. Zaczesane do tyłu i upięte włosy uwydatniały subtelne rysy twarzy. Wyglądała piękniej, niż zapamiętał. Przez głowę przemknęła mu myśl, że co prawda nie musi zmuszać żadnej kobiety, by została jego kochanką, lecz jeśli ta smukła brunetka wyrazi ochotę, nie odmówi.

- Widzę, że zrobiłaś się na bóstwo.

Jenna uśmiechnęła się zdawkowo.

- Komplementy zostaw dla swoich prawdziwych kobiet, Adamie.

Podobało mu się, jak wypowiedziała jego imię.

- Ty nie jesteś prawdziwa?

- Ja jestem twoją największą zmorą.

Adam parsknął śmiechem.

- Jeszcze żadna kobieta nie powiedziała mi niczego podobnego.

- Zawsze jest jakiś pierwszy raz.

Adam spoważniał, odczekał moment, potem odparł:

- Zgadzam się. Pierwszy raz zawsze jest wyjątkowy.

Cień wahania przemknął po twarzy Jenny. Wyminęła go. Adam poczuł wyrafinowany zapach perfum. Midnight Poison z serii „trucizn” Diora, o ile się nie mylił.

Zapach i diaboliczna nazwa pasowały do Jenny.

- Ładnie mieszkasz. Masz świetny gust - pochwaliła, rozglądając się dookoła. - Zaskoczyłeś mnie. Sądziłam, że znajdę jakieś akcenty nawiązujące do klimatu haremu z „Księgi tysiąca i jednej nocy”.

Adam zaśmiał się.

- Tutaj prowadzę życie nieharemowe. - Kąciki ust Jenny uniosły się. - Proszę, proszę. Potrafisz się śmiać.

Uśmiech natychmiast znikł z jej twarzy.

- Nie przyzwyczajaj się do tego widoku. Śmieję się tylko do ludzi, których lubię.

- W takim razie mnie musisz lubić - zażartował.

Podobała mu się ta szermierka słowna. Świetnie się bawił. Jenna była jak powiew świeżego powietrza.

Usta jej zadrgały, lecz odwróciła się i położyła torebkę na niskim stoliku. Jej twarz spoważniała.

- Możemy przystąpić do rzeczy?

- Napijmy się czegoś przed kolacją - zaproponował. - Białe wino?

- Poproszę - odrzekła po chwili.

Czuł na sobie jej wzrok. Wiedział, że podoba się kobietom i dlatego zachowanie Jenny, chłodne i pełne rezerwy, było dla niego czymś zupełnie nowym. Intrygującym. Podał jej wysoki kieliszek.

- Wyjdź na balkon i popatrz.

- Już to widziałam.

- Ale nie z mojego balkonu. - Ujął ją za łokieć. Jej skóra była miękka, jedwabista.

Kiedy stanęli przy balustradzie, wskazał: - Królewski Ogród Botaniczny, o tam. - Przy-sunął się odrobinę bliżej. Jenna cofnęła się, starając się zachować dystans. Jej reakcja sprawiła mu dziwną przyjemność. - A tam góry Dandenong.

Znowu się do niej zbliżył.

- Przestań poddawać mnie testom, dobrze?

- A poddaję?

- Doskonale wiesz, że tak. Nie podoba mi się to - oświadczyła Jenna, lecz się nie cofnęła.

Adam dostrzegł żyłkę pulsującą na jej szyi. Zrozumiał, że Jenna nie żartuje. Wyczuwał, że jakąś część go pragnie, lecz nie dopuści, by to pragnienie zwyciężyło. Było to dla niego nowe doświadczenie. Nawet Maddie nie...

Ból przeszył mu serce. Maddie od prawie pięciu lat nie żyła. Ich dziecko, gdyby nie umarło razem z matką, skończyłoby cztery lata. Odpędził od siebie wspomnienia. Życie biegło dalej.

- Zjedzmy coś.

Kiedy stawiał talerze z sałatką z kurczaka i mango na stole w jadalni, był już opanowany. Usiedli. Adam jadł z apetytem, natomiast Jenna przełknęła zaledwie parę kęsów.

- Nie smakuje ci?

- Pyszne, ale - urwała i spojrzała na niego szczerze - nie czuję się tutaj dobrze.

Adama ogarnęła irytacja. Jej rezerwa zaczynała go męczyć. Wypił łyk wina.

- Opowiedz mi o swojej rodzinie - poprosił.

Jenna odłożyła widelec.

- Wolałabym, żebyś mi wyjaśnił, dlaczego chcesz mnie za... towarzyszkę. To znaczy, dlaczego mnie tu zaprosiłeś.

- Bo uznałem, że dowiem się czegoś więcej o twoim bracie. - Adam był wyraźnie przyzwyczajony do tego, że to on nadaje tempo rozmowie.

Jenna zacisnęła wargi, lecz ustąpiła.

- Nasi rodzice są na emeryturze, mają się dobrze. Stewart jest pięć lat ode mnie starszy. Ma żonę Vicki i dwie córki.

Jak zawsze, gdy słyszał o dzieciach, Adam poczuł bolesne ukłucie w sercu.

- W jakim wieku?

- Pięć lat i trzy. - Jenna rzuciła mu ostre spojrzenie.

- Wystarczy, żeby odczuwać brak ojca.

- Nie wątpię.

Ciekawe, czy Stewart też za nimi tęskni? Czy facet wie, jakim jest szczęściarzem, że ma dzieci? On na pewno nie rozstałby się ze swoimi na tyle miesięcy.

Odezwał się dzwonek telefonu, lecz Adam nawet nie drgnął. Ktokolwiek ma do niego jakąś sprawę, zadzwoni jeszcze raz.

- Nie odbierzesz?

- Nie. - Telefon nie przestawał dzwonić.

Jenna obejrzała się za siebie, potem przeniosła wzrok na Adama.

- Nie krepuj się mną.

- Nie krepuję się.

Zabrzmiało to opryskliwie, lecz nic na to nie mógł poradzić. Miał dość tych telefonów. Włączyła się automatyczna sekretarka. W pokoju rozległ się lekko chropawy głos kobiety.

- Mówi Chelsea. - Pauza. - Szukam Todda. Może jest u ciebie? Zadzwoń, jak wrócisz, dobrze? Będę czekać.

Dźwięk odkładanej słuchawki i cisza.

- Nie chciałeś z nią rozmawiać? - zdziwiła się Jenna.

- To właśnie z jej powodu potrzebuję towarzyszki.

- Nie rozumiem.

Adam odłożył widelec i odchylił się na oparcie krzesła.

- Chelsea jest żoną mojego najlepszego przyjaciela, Todda. Z Toddem znamy się od dziecka. Byłem drużbą na jego ślubie, a on na moim...

- Jesteś wdowcem, prawda?

Czyli wie. Trudno zresztą nie wiedzieć. Przed mediami niczego, co dotyczy rodziny Rothów, nie da się ukryć.

- Tak. Jestem wdowcem.

Nienawidził tego słowa. Czyniło z niego ofiarę, a on ofiarą nie był. Poniósł ogromną stratę, ale się podźwignął.

- Wracając do Chelsea, na czym polega problem?

- Zastanów się. Nie słyszałaś niczego... niczego osobistego w jej głosie?

- Jasne, że słyszałam. Uwodzi cię.

Adam skrzywił się. Jenna powiedziała to w taki sposób, jak gdyby to była najzwyklejsza rzecz pod słońcem.

- I robi wszystko, żeby zaciągnąć mnie do łóżka.

Jenna zastanawiała się przez chwilę.

- Jak długo to już trwa?

- Nie trwa - zachnął się. - W każdym razie nie z mojej strony.

- Zgoda. Z jej. - Jenna machnęła ręką.

Psiakrew! Chelsea udało się do tego stopnia wytrącić go z równowagi, że nie myślał logicznie.



- Jakieś sześć tygodni temu Chelsea zaczęła jawnie okazywać, że się jej podobam. Z mojej strony nie było najmniejszej zachęty. Wciąż zachowuję się wobec niej obojętnie, ale to nic nie daje. - Adam urwał i przeciągle westchnął. - Kłopot w tym, że dawniej ją lubiłem. I uważałem, że pasuje do Todda.

- Jest atrakcyjna?

- O tak. Nawet bardzo, ale jest żoną mojego przyjaciela. Nie mam zamiaru go oszukiwać.

W oczach Jenny mignął błysk ciekawości.

- Zaskakujesz mnie. Sądziłam, że...

- Że co? Że należę do facetów, którzy rozbijają małżeństwa? Dzięki!

- Masz opinię playboya.

- Interesują mnie tylko kobiety wolne. Od mężatek trzymam się z daleka. Taką mam zasadę.

- To chwalebne. - Adam nie był pewny, czy ta uwaga nie była sarkastyczna. - Ale Chelsea może o niej nie wiedzieć.

- Dałem jej jasno do zrozumienia, że spotykam się tylko i wyłącznie z kobietami niemającymi zobowiązań.

- Może niezbyt jasno?

- Po czyjej jesteś stronie? - Adam zmarszczył brwi.

- Po niczyjej. A na pewno nie po twojej.

Adam zdusił w sobie złość.

- W porządku. To oczywiste. Chelsea jeszcze niczego mi nie wyznała, ale widzę, że krąży wokół mnie i szykuje się do ataku. Muszę temu zapobiec. Nie chcę, żeby zrobiła coś, czego będzie później żałowała.

Jenna kiwnęła głową na znak, że rozumie.

- Czy Todd o tym wie?

- Nie! To by go zabiło. On naprawdę kocha żonę. Jeśli mu powiem, o co ją podejrzewam, Chelsea zaprzeczy, a ja stracę przyjaciela.

Jenna milczała chwilę.

- Czyli chcesz, żebym przez kilka tygodni udawała twoją kochankę, tak?

- Towarzystkę - poprawił. - Przez miesiąc.

Oczy Jenny zrobiły się okrągłe.

- Miesiąc?! Wykluczone. Poza tym to się nie uda. Żadna kobieta przy zdrowych zmysłach nie ograniczy się do platonicznych stosunków z tobą. Chelsea doskonale o tym wie i zacznie podejrzewać, że coś jest nie tak.

- Zgoda. Więc udawaj moją kochankę. - Adam był nawet zadowolony z takiego obrotu rzeczy. - Jeśli pomyśli, że jestem w tobie zakochany, może da mi spokój.

- A jeśli nie?

- Tak czy owak, przegrany jestem ja. - A do tego Adam nie był przyzwyczajony. - Jeśli Chelsea dalej będzie mi się narzucać, Todd w końcu to dostrzeże i zacznie mnie obwiniać. Nie chcę, żeby sprawy zaszły tak daleko. - Todd był jedyną osobą, której po śmierci Maddie udało się nawiązać z nim kontakt. - Bardzo mi pomógł, kiedy tego potrzebowałem. Jak mógłbym odpłacić mu się takim świństwem i przespać z jego żoną?

Adam nie lubił się zwierzać, lecz nie wstydził się przyznać, że potrzebował przyjaciela. Nie tylko po stracie ukochanej osoby. Dwóch ukochanych osób. Wraz z Maddie zginęło ich nienarodzone dziecko.

Jenna podniosła kieliszek do ust i upiła łyk wina.

- Zadam ci jeszcze raz pytanie: dlaczego ja?

Zawiódłby się na niej, gdyby nie zapytała.

- Jesteś inna. Nie łączy nas uczucie. - Jenna otworzyła usta, by coś powiedzieć, lecz gestem ją powstrzymał. - Poza twoim brakiem sympatii do mnie - zakpił.

- Zgadza się.

Adam uśmiechnął się z ironią.

- Po czterech tygodniach przestaniemy się widywać.

- I nie musisz się obawiać, że wpadniemy na siebie przypadkiem. - Powiedziała to jak gdyby do siebie.

- Właśnie.

- Więc jeśli się zgodzę, zrobisz to, co obiecałeś, tak? Zajmiesz się roszczeniami mojego brata.

Adam odchylił się do tyłu i kiwnął głową.

- Nasz miesiąc zacznie się po balu u burmistrza w przyszły piątek.

- Ale ten bal jest dopiero za tydzień!

- Rozczarowana?

Jenna prychnęła z irytacją.

- Chcę zacząć jak najszybciej.

- Trudno. Musisz poczekać. Jutro lecę na trzydniową konferencję do Sydney i wracam w czwartek rano.

Musiał wziąć udział w konferencji, żeby być na bieżąco ze sprawami dotyczącymi konkurencji. Ojciec zostawał w Melbourne, by trzymać rękę na pulsie, ale w czwartek po południu rodzice wyjeżdżali do Brisbane, on zaś miał reprezentować rodzinę na piątkowym balu.

- Czyli do powrotu nie kiwniesz palcem? - zapytała Jenna. - Nie ufasz, że dotrzymam słowa?

- Nie ufaj kobiecie, która chowa do ciebie urazę.

- A ja przekonałam się, że nie można ufać mężczyznom.

- Znam go? - Adam uniósł brwi.

- Wątpię.

Pomyślał, że Jenna sprawia wrażenie bezbronnej, ale może to tylko gra świateł. Ciekaw był jednak, kto ją rzucił. Kto znudził się tymi pięknymi ustami? Kto się jej przestraszył? On należał do innej kategorii mężczyzn. Lubił niebezpieczne życie.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Przez kilka następnych dni Jenna zastanawiała się, jak się wywiąże z zadania, którego się podjęła. Udawanie kochanki Adama oznaczało, że będzie musiała spędzać dużo czasu w jego towarzystwie i często pokazywać się z nim publicznie. Stać blisko niego, uśmiechać się, udawać, że jest w nim bez pamięci zakochana. Niedoczekanie!

Kłopot polegał na tym, że w jego obecności zawsze ogarniało ją dziwne podniecenie i trudno było jej się skupić na sprawie, dzięki której się poznali.

Niech Adam lepiej wywiąże się ze swojej części umowy, bo inaczej czeka go bardzo nieprzyjemny szok, myślała. Jeśli zajdzie konieczność, upublicznię wszystko, co wiem. Jenna modliła się, by nie musiała tego robić.

Niemniej opowieść o Chelsea i Toddzie pobudziła jej ciekawość. Adam naprawdę znalazł się między młotem a kowadłem, inaczej by się nie zwierzał. Nie zaryzykowałby dania jej oreża do ręki. A skoro to uczynił, mogła ufać, że dotrzyma słowa i zajmie się sprawą długu.

Zdziwiła się, że uważa żonę przyjaciela za owoc zakazany. Prawdopodobnie to je-dyne skrupuły, jakie ma, pomyślała, lecz natychmiast uznała, że jest wobec Adama niesprawiedliwa. Adam kocha rodzinę. Potrafiła zrozumieć, że chce bronić dobrego imienia zmarłego brata.

Nadszedł piątkowy wieczór. Kiedy punktualnie o siódmej zadzwonił dzwonek do drzwi jej mieszkania, Jenna zerknęła przez judasza, spodziewając się zobaczyć kierowcę Adama. Pomyliła się. Na progu stał Adam.

Serce zabiło jej mocniej, poprawiła włosy, wygładziła suknię, przejrzała się w lustrze. Niech to pozostanie moją słodką tajemnicą, że suknia pochodzi ze sklepu z używaną odzieżą, pomyślała. Nie stać jej było na nową kreację, szczególnie po tym, gdy wydała fortunę na sukienkę, którą włożyła na wyścigi. Wzięła głęboki oddech i otworzyła drzwi. Od zeszłej soboty nie widziała Adama. W czarnym smokingu wyglądał wprost niesamowicie. Zdjęcia w gazetach i kolorowych pismach nawet w połowie nie oddawały jego urody. Na żywo był po prostu boski.

Uświadomiła sobie nagle, że stoi jak wryty, a jego spojrzenie prześlizguje się po jej szafirowej sukni. Jenna wiedziała, że prezentuje się dobrze, i odczuwała z tego powodu satysfakcję, lecz jej celem było dorównanie Chelsea, a nie robienie wrażenia na Adamie.

- Wezmę tylko torebkę.

Miała nadzieję, że głos jej nie drży.

- Cóż, kolejny pierwszy raz - mruknął Adam, wchodząc do środka i zamykając za sobą drzwi.

- Nie rozumiem?

- Nie zdążyłem powiedzieć, że wyglądasz wspaniale.

Jenna z udawaną obojętnością sięgnęła po torebkę.

- A powinnam?

- Większość kobiet tego oczekuje.

- Ja nie jestem większością kobiet.

- Zaczynam wierzyć, że to prawda. - Adam zamilkł, oczy mu pociemniały. - Pozwól mi jednak wyrazić opinię, że wyglądasz przepięknie.

Jenna poczuła, że policzki jej czerwienieją, lecz przypomniała sobie, że Adam prawi jej komplementy nie dlatego, że jest miły. On niczego nie mówi bez przyczyny.

- Dziękuję. - Musi wyjść z mieszkania, zanim...

- Sama projektowałaś ten naszyjnik?

Przystanęła i mimowolnie podniosła dłoń do szyi.

- Owszem. To jeden z moich projektów.

Adam z uznaniem pokiwał głową.

- Spodoba się Chelsea. Ona uwielbia biżuterię.

- Cieszę się, że połączy nas wspólna pasja. Nie tylko ty.

Adam patrzył na nią hipnotyzującym wzrokiem i nagle, bez ostrzeżenia, przyciągnął ją do siebie.

- Możecie mieć wspólną pasję, ale tego nie - szepnął i zbliżył do niej twarz. Zszokowana rozchyliła wargi, chcąc zaprotestować, lecz niespodziewanie poczuła w nich język Adama. Dech jej zaparło, świat wokół zawirował i musiała przytulić się do Adama, by nie upaść. Adam powoli uniósł głowę. - Musimy wyglądać jak kochankowie...

Nie ulegało wątpliwości, że pocałunek sprawił mu satysfakcję, lecz na pewno nie wstrząsnął nim tak jak nią. Po prostu przyćmił wszystkie pocałunki w jej życiu. Adam nie musi o tym wiedzieć. Może to podejrzewać, ale ona nigdy mu tego nie powie. Duma jej na to nie pozwoli.

Jenna zmobilizowała się, by zapanować nad emocjami.

- Nie musiałeś mnie całować. Nikogo tu nie ma.

- Na pewno nie musiałem?

Kolejny drobny test. Jenna uświadomiła sobie, że Adam chciał jej pokazać, że bierze to, na co ma ochotę, i że wcale nie chodzi mu o stworzenie wrażenia, że są kochankami. Niemniej ślad szminki w kąciku jego warg nie ujdzie uwagi ani wścibskich reporterów, ani Chelsea. Zdusiła w sobie pokusę wytarcia go opuszką palca.

- Przyznaję, umiesz całować - oświadczyła z udaną nonszalancją.

- Cieszę się, że tak uważasz.

- Nie wątpię, że masz wprawę.

- Staram się sprostać oczekiwaniom.

- Miło z twojej strony.

Próbowała go wyminąć, lecz zastąpił jej drogę.

- A ty?

- Co ja?

Czyżby pytał, czy stara się sprostać oczekiwaniom? Przepraszam, czyim? Jego?

- Masz wprawę w całowaniu się?

Jennie przypomniał się nagle zarzut byłego chłopaka, że w pewnych sprawach ma zbyt mało doświadczenia.

- Dlaczego pytasz? Nie byłam dobra? - Była na siebie wściekła, że się zdradziła.

- Byłaś znakomita.

Jenna odetchnęła z ulgą.

- To dobrze. Nie chciałabym cię rozczarować.

Adam przyglądał się jej z ciekawością w oczach.

- Dlaczego? Czyżbyś kogoś rozczarowała?

- To bardzo osobiste pytanie. - Zesztywniała.

Spojrzał na nią z uwagą, potem wzruszył ramionami.

- Zapomnij o tym. - Zerknął na zegarek. - Chodźmy.

Jenna wyminęła Adama, chcąc jak najszybciej opuścić mieszkanie, uciec od tej dziwnej energii, jaka odbijała się od ścian. Źródłem tej energii był Adam.

W limuzynie przeprosił, zanim odebrał telefon. Ważny telefon, usprawiedliwił się. Jenna nie czuła się urażona. Ucieszyła się nawet, że nie musi z nim rozmawiać. Pocałunek wytrącił ją z równowagi. Miał wytworzyć między nimi pozory zażyłości, lecz efekt przeszedł jej oczekiwania.

Odwróciła się w stronę okna, starała się nie słuchać głosu Adama. W przeciwieństwie do rodziców nie cieszyła się z tego, że jedzie z nim na przyjęcie. Wcale nie chciała mówić im o randce, lecz musiała ich przygotować na to, że od jutra w gazetach będą widywali zdjęcia córki u boku Adama Rotha. Powiedziała im więc o zaproszeniu, lecz w duchu postanowiła, że dalszych informacji będzie udzielała skąpo. Wiedziała, że zaczną wiązać z tą znajomością wielkie nadzieje, lecz nie mogła temu zapobiec.

Drugim powodem, dla którego wyznała im prawdę, był Stewart. Dostałby ataku serca, gdyby się dowiedział, że podjęła jakieś kroki w jego sprawie, więc poprosiła rodziców, żeby ani słowa nie pisnęli mu o Adamie. Tłumaczyła, że Stewart jest w stosunku do niej wręcz nadopiekuńczy i bardzo by się martwił, że spotyka się z kolejnym playboyem.

Adam skończył rozmowę telefoniczną, akurat kiedy dojeżdżali na miejsce. Jeszcze raz przeprosił Jenę. We wnętrzu limuzyny natychmiast zaczęły krążyć zmysłowe fluidy. Jenna gorączkowo szukała tematu do rozmowy.

- Twoi rodzice też się wybierają na ten bal?

- Nie. Będę ich reprezentować. Mieli już wcześniejsze zobowiązania.

- Pewnie ten bal przypomina poprzednie...

- W twoim stwierdzeniu jest szczypta prawdy - przyznał ze słabym uśmiechem. - Mój wuj musiał pójść do szpitala na badania - dodał, poważniejąc. - Rodzice uznali, że powinni pojechać do Brisbane, by podtrzymać go na duchu.

Jenna zawstydziała się swoich pochopnych osądów.

- To bardzo miło z ich strony.

- Wuj to rodzina - skwitował Adam.

Limuzyna zatrzymała się przed gmachem ratusza.

Przybycie burmistrza z małżonką tuż przed nimi skupiło uwagę reporterów, toteż Jenna wraz z Adamem mogli wejść do środka, nie budząc zainteresowania.

Ratusz w Melbourne jest wspaniałą, majestatyczną, ponadstuletnią budowlą z imponującą klatką schodową, witrażami w oknach, wysoko sklepionym marmurowym holu i pięknymi żyrandolami. Najcenniejsze w budynku są rzeźbione organy, największe na półkuli południowej.

Na dzisiejszy wieczór główny hol pięknie udekorowano, więc Jenna nie miała nic przeciwko temu, że musieli czekać, zanim poproszono ich o zajęcie miejsca.

Kiedy się zorientowała, do którego stolika ich prowadzą, omal nie jęknęła.

- Coś nie tak? - Adam szepnął jej do ucha.

- Nie spodziewałam się, że będziemy siedzieć z burmistrzem i jego żoną! - syknęła.

- Nie denerwuj się.

- Przykro mi, nie przywykłam do takich przyjęć.

Uśmiechnął się do niej kącikiem ust.

- To tacy sami ludzie jak ty czy ja.

- Wątpię.

Przywitali się i usiedli. Przy stole było jeszcze kilka wolnych miejsc. Pewnie dla premiera, pomyślała Jenna z sarkazmem. Wiedziała, że już nie uda jej się trzymać w cieniu. Gdy podano aperitif, Adam nachylił się do Jenny.

- Jeśli to pomoże ci się wyluzować, wyobraź sobie tych ludzi w bieliźnie. Nadzy wszyscy jesteśmy równi.

Jenna uniosła głowę i spojrzała w jego niebieskie oczy. Równi? Ten mężczyzna nie miał sobie równych.

- Już wyobrażasz sobie mnie w bieliźnie? - zażartował.

Jenna poczuła ucisk w żołądku.

- Adam, przedstaw nas swojej towarzyszce.

Uratowana z opresji Jenna odwróciła głowę i zobaczyła przystojnego mężczyznę i atrakcyjną blondynkę siadających przy ich stole. Blondynka patrzyła na nią z wyraźnym



zainteresowaniem. Aha, czyli to są Todd i Chelsea. Adam sprawiał wrażenie rozluźnionego, lecz kiedy ją objął, wyczuła w nim napięcie. Zrozumiała, że w ten sposób stara się zachować dystans wobec tamtej pary i nie chce zachęcać Chelsea do powitalnego pocałunku.

Chelsea jednak, niezrażona, nachyliła się nad nim i pocałowała go w policzek, tuż przy ustach.

- Ja się masz, Adamie?

Adam dokonał prezentacji i wówczas Jenna dowiedziała się, kim są Todd i Chelsea. Zwykłymi ludźmi? Śmiechu warte! Todd był synem znanego giganta na rynku deweloperskim, a ojciec Chelsea potentatem w przemyśle stalowym. Ich drzewa genealogiczne ociekały złotem.

W co ja się wpakowałam? Wiedziała, że rodzina Rothów należy do najwyższych kręgów australijskiego społeczeństwa i mogła się spodziewać, że jego znajomi i przyjaciele wywodzą się z podobnego środowiska, lecz teraz musiała udawać jedną z nich. Potrafi? Zerknęła na Chelsea i postanowiła dać z siebie wszystko.

Wyśmienita kolacja z trzech dań przerywana była toastami i przemówieniami, dłuższymi i krótszymi. Niektóre były wręcz śmiertelnie nudne.

- A więc, Jenno - zwróciła się do niej Chelsea, kiedy część oficjalna dobiegła końca - mieszkasz w Melbourne?

Jenna właśnie kończyła deser, którego nazwy nie potrafiła wymówić, a który smakował wręcz niebiańsko. Niestety pytanie zepsuło jej całą przyjemność. Przytaknęła ruchem głowy i przybrała obojętną minę, gotowa na przesłuchanie. Orkiestra zaczęła grać spokojną muzykę taneczną, nieprzeszkadzającą w rozmowach.

- Nigdy dotąd cię nie widziałam. Czym się zajmujesz?

Nie ulegało wątpliwości, że w środowisku, w jakim obracała się Chelsea, ludzie zajmowali się wieloma rzeczami z wyjątkiem pracy na etacie. W świecie Jenny natomiast ludzie pracowali na swoje utrzymanie.

- Projektuję biżuterię.

- Tak? - Spojrzenie Chelsea natychmiast przeniosło się na naszyjnik Jenny. - Ciekawe. To znana marka?

- Obawiam się, że nie.

Jenna uznała, że nie ma potrzeby informować Chelsea, że pracuje dla Roberta Contiego. Chelsea zaśmiała się sztucznie.

- Głupia jestem. Przecież gdybyśmy znali twoje projekty, nie musiałabym pytać, dla kogo pracujesz.

Todd spojrział na żonę z zachwytem.

- Nie jesteś głupia, kochanie. Jesteś urocza.

- Och, Todd - zaszczebotała Chelsea, lecz Jenna zauważyła, że patrzy gdzieś w bok.

Todd puścił do Adama oko.

- Nie uważasz, że moja żona jest urocza?

- Bardzo - odparł Adam. Wstał i wyciągnął rękę do Jenny. - Wybaczcie, ale chciałbym zatańczyć.

Zaprowadził ją na środek parkietu, objął w talii i przyciągnął do siebie. Serce zabiło jej mocniej, cofnęła się, żeby spojrzeć na niego, lecz tak naprawdę po to, by nie ocierać się o jego ciało.

- Straciła dla ciebie głowę.

- Dzięki. Właśnie tego nie chciałem od ciebie usłyszeć.

- Przepraszam, ale ta kobieta jest słodka jak sacharyna.

- Nie lubię słodkości i dlatego ty mi się tak podobasz.

Uśmiechnęła się mimowolnie.

- Potrafisz prawić miłe komplementy.

- Uśmiechaj się.

Jenna przypomniała sobie, że ludzie na nich patrzą, toteż uśmiechnęła się promiennie.

- Tak jak teraz?

- Bardziej marzycielsko. Z sercem.

- Mam grać?

- Zaczynasz łapać, o co chodzi.

Uśmiechnęli się do siebie, tym razem odrobinę cieplej. I wtedy spojrzenie Adama prześliznęło się z jej twarzy na dekolt. Jenna poczuła, że się czerwieni.

- Dobrze - szepnął. - Przekonująco. Teraz wyglądamy jak para wymieniająca czułości. - Jenna zeszywniała. - Wyluzuj, bo wszystko zepsujesz.

- Ja? To ty...

- Ciii. Wyglądamy, jakbyśmy się kłócili. - Przycisnął dłoń do jej pleców. - Udawaj, że szepczesz mi do ucha słodkie słówka.

Mało ją obchodziło, jak wyglądają. Teraz nieważne było udawanie, ale to, że Adam wykorzystywał chwilę dla siebie.

- Nie jestem słodka, zapomniałeś? I nie zachowuję się jak słodka idiotka.

- Chelsea na nas patrzy.

- Trudno.

Przez sekundę Adam milczał, potem ją ostrzegł:

- Proszę nie zapominać o umowie, panno Branson.

Jenna wstrzymała oddech. Adam w ten sposób chciał powiedzieć, by nie zapominała o Stewarcie. Kusilo ją, by przypomnieć mu o Liamie, lecz ugryzła się w język. Doszła do wniosku, że to by się jej nie opłacało. Musi postępować rozważnie, patrzeć w szerszej perspektywie i nie psuć porozumienia, jakie dzisiaj osiągnęli. Jakimś cudem zdołała się odprężyć i z uśmiechem spojrzeć na tańczące pary.

- Już lepiej - pochwalił Adam.

Odwróciła głowę i spojrzała na niego. Niech sobie nie myśli, że jest potulną myszką, która wykonuje polecenia.

- Dlaczego mi nie powiedziałaś, kim są Todd i Chelsea? Nie wiedziałam, że będę miała do czynienia z bogaczami.

Adam był zaskoczony.

- Nie sądziłem, że to istotne.

- Nie jest istotne - skłamała. - Ale wolałabym być uprzedzona.

- Doskonale dajesz sobie radę. W razie czego zastosuj trick z bielizną - poradził.

Jenna przewróciła oczami. Starła się nie myśleć o Adamie rozebranych do bielizny. Intuicja podpowiadała jej, że mężczyzna taki jak on nie nosi bokserów, lecz męskie figi, które nie skrywają jego podniecenia. Na myśl o tym fala gorąca uderzyła jej do głowy.

Orkiestra przestała grać, wrócili na swoje miejsca. Jenna podejrzewała, że rumieńce na policzkach ją zdradzają, lecz na szczęście uwaga wszystkich skupiona była na innej parze. Jenna wzięła torebkę i udała się do toalety. Musiała pobyć chwilę sama. Usiadła przed lustrem i poprawiła włosy. Właśnie malowała usta, kiedy drzwi otworzyły się i weszła Chelsea. Jenna jęknęła w duchu.

Chelsea z uśmiechem usiadła obok i wzburzyła włosy. Minęło kilka sekund, zanim się odezwała:

- Wyglądacie z Adamem jak gruchające gołąbki.

Jenna spokojnie schowała szminkę do torebki.

- Naprawdę?

- Muszę przyznać, że byłam zaskoczona, widząc cię z nim. - Chelsea wciąż poprawiała fryzurę. - Do niedawna spotykał się z kimś innym.

Jennie udało się ukryć zaskoczenie. Adam mógł ją przygotować na takie rewelacje.

- Cóż, takie rzeczy się zdarzają, prawda?

Wzięła torebkę i miała wstać, gdy Chelsea spytała:

- Od dawna się znacie?

Jenna zmieniła zamiar. Siedziała dalej, ciekawa, jak daleko ta kobieta się posunie.

- Od niedawna - odparła. - A ty? Długo znasz Adama?

Chelsea szybko się opanowała.

- Już prawie rok. Wciąż się poznajemy.

Jenna poczuła się lekko zbита z tropu. Gdyby była zainteresowana Adamem, insynuacje Chelsea by ją zaniepokoiły.

- Nie rozumiem. Co masz na myśli? - zapytała.

Wmawiała sobie, że po prostu stara się dobrze grać swoją rolę, lecz w rzeczywistości nie chciała pozwolić, by Chelsea sobie na niej używała.

Chelsea aż zamrugnęła z wrażenia. Nie spodziewała się, że ktoś ją przejrzy. Jako dziedziczka stalowego imperium nie przywykła do tego, by ktoś jej się przeciwstawiał.

- Nic. Nic nie mam na myśli - wybąkała.

Zabrała torebkę i szybko zniknęła w jednej z kabin.

Jenna zastanawiała się, dlaczego Chelsea nie dostrzega, że zachowanie ją zdradza. Nawet jeśli mąż niczego nie widzi, to przecież ludzie nie są ślepi. Czy w świecie Chelsea nie obowiązują żadne zasady przyzwoitości?

Wróciła do stolika. Po pewnym czasie Chelsea dołączyła do nich. Była teraz milcząca, unikała zwracania się bezpośrednio do Jenny, lecz gdy sądziła, że nikt nie widzi, zerknęła na Adama.

Wieczór powoli zbliżał się do końca. Jenna czuła się zmęczona. Wątpiła, czy polubiłaby takie życie.

- Chcesz już wracać do domu? - spytał Adam podczas przerwy w rozmowie.

Jenna powitała tę propozycję z radością, zauważyła jednak, że mówił na tyle głośno, by wszyscy sądzili, iż razem „wracają do domu”.

- Och, nie! - zawołała Chelsea, zanim Jenna zdążyła się odezwać. - Wstąp do nas na drinka, Adamie. Proszę.

Todd kiwnął głową.

- Świetny pomysł. Oboje wpadnijcie na drinka. Albo jeszcze lepiej, pojedźmy do kasyna.

Jenna zdusiła jęk. Nie miała ochoty iść do kasyna. Chciała położyć się do własnego łóżka i zasnąć.

- Dziękujemy, ale robi się późno. Mamy z Jenną bardzo napięty plan na weekend. - Adam uśmiechnął się do Jenny, jak gdyby była całym jego światem.

- Ale... - zaczęła Chelsea.

- Kochanie - Todd dotknął ramienia żony. - Oni chcą być sami. - Chelsea przybrała obojętną minę. Todd się roześmiał. - Nie chcesz chyba powiedzieć, że już zapomniałaś, jak to jest? - zażartował.

Po raz pierwszy Jenna odniosła wrażenie, że Todd gra. Adam polecił kierowcy jechać prosto do jego apartamentu. Jenna chciała zaprotestować, lecz uciszył ją, kładąc jej dłoń na ramieniu. Dopiero gdy szyba oddzielająca ich od Harry'ego zasunęła się, pozwolił jej mówić.

- Chcę wracać do domu - oświadczyła.
- Chelsea i Todd jadą za nami.
- Co?! - Jenna obejrzała się. - Śledzą nas?
- Nie. Mieszkają kawalek za mną, więc mijają mój dom. Pech chciał, że wyruszyliśmy jednocześnie.

Jenna zerknęła na niego z powątpiewaniem, lecz Adam nie sprawiał wrażenia człowieka, który coś knuje.

- Wezwę taksówkę.
- Wypijesz drinka i Harry cię odwiezie.
- Wolałabym od razu jechać do siebie.

Adam spojrzał na nią przeciągle.

- Boisz się wejść na górę.
- Nie.
- Boisz się mnie?
- Nie.

Nawet gdyby się bała, nie przyznałaby się do tego.

- Posłuchaj. Chelsea i Todd to nocne marki. Niewykluczone, że będą krążyć, szukając jakiegoś lokalu, do którego mogliby wstąpić. Nie chcę, żeby cię zobaczyli w taksówce i nie chcę ryzykować, że zobaczą cię samą w limuzynie. - Jenna otworzyła usta, lecz on ciągnął: - Tak, nawet przez przyciemnione szyby. Najlepiej będzie, jak poczekaś u mnie. Dajmy im czas gdzieś wsiąknąć.

- Wymyślasz te scenariusze na poczekaniu?

- Nie. - Zaśmiał się, lecz zaraz spowaźniał. - Wolałbym je wymyślać. Zdaję sobie sprawę, jak to wszystko brzmi, ale tym razem zrób, o co proszę.

Jenna uznała, że istotnie nie ma sensu ryzykować. I chociaż nie chciała podejrzewać Adama, że nie dotrzyma obietnicy, istniało ryzyko, że będzie zwlekał z zajęciem się sprawą pieniędzy Stewarta, aż ona wywiąże się ze swojego zobowiązania. Od a do zet.

- Zgoda. Wypiję z tobą małego drinka na dobranoc.
- Dobrze.

Chwilę jechali w milczeniu. Dochodziła północ, a ponieważ był piątek, ruch na St. Kilda Road wciąż był duży. Wiele osób spacerowało, lecz Jennie wydawało się, że dookoła nie ma nikogo. Czowała Adama obok siebie, widziała jego udo w czarnych spodniach, wdychała zapach wody po goleniu. Jego bliskość działała na nią niepokojąco. Musiała się odezwać, by przerwać ciszę.

- Chelsea mówiła, że spotykałeś się z pewną kobietą.

Usta Adama zacisnęły się w linijkę, zanim odpowiedział:

- To było kilka tygodni temu.

Jenna nie wiedziała, czy gniewa się na nią, bo poruszyła ten temat, czy na Chelsea, bo się wygadała, czy na tamtą kobietę. Prawdopodobnie na nie trzy razem.

- Powinna otrzymać świeższe informacje.

- I nie tylko - mruknął. Jego mina świadczyła o tym, że Chelsea posunęła się za daleko. - Chelsea zaprzyjaźniła się z Dianą, która nie zdaje sobie sprawy z tego, że Chelsea wykorzystuje ją do własnych celów.

- Twoje życie jest bardzo zagmatwane, Adamie.

- Owszem, ale to nie moja wina. - Adam skrzywił się i wzdrygnął ramionami. - Dobrodziejstwo inwentarza.

- Bo należysz do klanu Rothów?

- Bo jestem mężczyzną - zażartował. Dojechali na miejsce. Biała limuzyna Todda śmignęła obok, kierowca na pożegnanie nacisnął klakson. Jenna aż podskoczyła przestraszona.

- Rozgość się - zaprosił Adam, kiedy wysiedli z windy - a ja naleję po kieliszku czegoś mocniejszego.

Jenna położyła torebkę na kanapie i wyszła na balkon. Nie miała zamiaru za bardzo się „rozgaszczać”. Na pewno nie w taki sposób, jaki sugerował Adam.

Po chwili Adam do niej dołączył. Stali, sącąc koniak i rozkoszując się ciepłą jesienną nocą, wciąż jeszcze przesyconą wonią lata. Budynek nie był wysoki, lecz jego atutem była prestiżowa lokalizacja przy głównej arterii Melbourne. Podczas poprzedniej wizyty Jenna zorientowała się, że Adam zajmuje najwyżej położony dwupoziomowy

apartament. Panoramiczny widok na miasto, zatokę i góry w oddali zapierał dech w piersiach.

Adam przyglądał się jej z błyskiem w oczach.

- Do twarzy ci w tym kolorze - odezwał się.

Stremowana, powiedziała pierwszą rzecz, jaka jej wpadła do głowy:

- U Winnie można znaleźć świetne ciuchy. Głęboka zmarszczka przecięła czoło Adama.

- U Winnie? Nie słyszałem o takiej marce. Jenna nie zdołała powstrzymać śmiechu.

- To przy St. Vincent de Paul. Tam jest sporo sklepów z używaną odzieżą.

- Masz na sobie używaną sukienkę?!

- W twoim świecie to niebywałe, prawda? - Dziwne, ale nie czuła się obrażona. - Jest uprana, a oni mają naprawdę znakomite stroje. Mnóstwo osób się u nich ubiera. Kupują bardzo przyzwoite rzeczy, na które inaczej nie byłoby ich stać, a pieniądze idą na cele charytatywne.

Adam słuchał jej z taką miną, jak gdyby mówiła w obcym języku. Jenna ponownie się roześmiała. Ten facet nie ma pojęcia, jak wygląda prawdziwe życie, pomyślała.

Nagle spojrzenie Adama skupiło się na jej twarzy, potem na ustach. Ogień na nowo rozbłysł w jego oczach. Nachylił się, ustami dotknął jej warg i znieruchomiał. To było niesamowite doświadczenie, jakiego Jenna dotąd nie zaznała. Działy się z nią rzeczy, o jakich wolała nie myśleć.

Koniuszek smakującego koniakiem języka wsunął się między jej wargi. Nie opierała się. Nie mogła. Stała jak zahipnotyzowana. Ciepły oddech Adama przenikał jej ciało, wstrzymywał czas. Kiedy znowu była w stanie samodzielnie oddychać, Adam cofnął się powoli, lecz nie odrywał wzroku od jej oczu.

Czuła, że coś między nimi zaskoczyło. Ułamek sekundy później na twarzy Adama pojawił się wyraz męskiej satysfakcji i czar prysł. Jenna zeszywniała.

- Zasłużyłeś na policzek.

- Hm... Czysta perwersja.

- To, że nie wymierzyłam ci policzka, nie znaczy, że możesz próbować jeszcze raz.



Oczy Adama zapłonęły gniewem, lecz po chwili kąciki jego ust uniosły się w uśmiechu.

- Innymi słowy, nie chcesz zostać moją kochanką i dajesz mi to do zrozumienia, tak?

- Właśnie.

- W porządku. - Jenna parsknęła śmiechem. Co on sobie wyobraża? - Wyglądasz na zdziwioną.

- Bo jestem. Nie sądziłam, że tak łatwo się poddasz.

- Kto mówi, że się poddałem? - Cień uśmiechu znowu przemknął mu po twarzy. - Zostań na noc.

- Co? Czy właśnie sobie nie wyjaśniliśmy...

- Jest późno. Możesz skorzystać z pokoju gościnnego.

Zmierzyła Adama badawczym wzrokiem.

- Czy to naprawdę konieczne?

- Obawiam się, że tak. Nie zdziwiłbym się, gdyby rano wpadła Chelsea, żeby sprawdzić, czy nadal tu jesteś.

Jenna poczuła się nieswojo.

- Takie nękanie ma swoją nazwę: stalking.

- Jej naprzykrzanie się jest stalkingiem, ale nie mam żadnych dowodów. Za każdym razem posługuje się Toddem jako wymówką. Żaden sąd nie uzna moich zarzutów. - Adam skrzywił się. - Chociaż nie zamierzam dopuścić, żeby sprawy zaszły aż tak daleko.

- Nie sądzisz, że powinieneś porozmawiać z Toddem?

Jenna nie wiedziała, dlaczego nie zdradziła swoich podejrzeń, że Todd czegoś się domyśla.

- Jeszcze nie teraz. Mam nadzieję, że twoja obecność podziała na nią otężejąco.

- A jeśli nie podziała?

- Wtedy będę się tym martwił.

Nagle wszystkie argumenty przemawiające za tym, by wracała do domu, wydały jej się mało ważne. Odstawiła kieliszek na mały stolik.

- Chciałabym się położyć do łóżka.

Zabrzmiało to dwuznacznie. Zadowolona mina Adama świadczyła, że się cieszy z jej decyzji.

- Znajdę ci coś do spania.

- Dzięki.

Czekała na jakąś uwagę z seksualnym podtekstem, lecz się zawiodła.

- Aha, mam prośbę. Nie zapalaj światła w pokoju gościnnym, dobrze? Na wszelki wypadek.

Jenna uniosła brwi.

- Wypadek?

- Todd i Chelsea mogliby je zobaczyć. Znają rozkład mieszkania. Widzą je z ulicy.

- Żyła na skroni zaczęła mu pulsować. - Psiakrew! Nienawidzę takiego życia!

Jennę ogarnęło współczucie. Adam przywykł do życia w świetle reflektorów, ale zawsze mógł polegać na przyjaciółach. Do dziś. Dziś musi mieć się na baczności przed najbliższym przyjacielem i jego żoną.

Adam pokazał Jennie pokój gościnny, potem wrócił na balkon i nalał sobie drugą lampkę koniaku. Siedział w ciemnościach, czując, jak nocny powiew chłodzi jego skórę. Nie było sensu iść do sypialni. Jeszcze nie. Oczami wyobraźni zobaczył Jennę wkładającą przez głowę jego podkoszulek i obciągającą go na swoim cudownie ponętym ciele. Jęknął i nakazał sobie przestać o niej myśleć. Łatwiej powiedzieć, niż zrobić. Jenna była zjawiskowo piękna i dziś wyglądała wprost olśniewająco w szafirowej sukni, nieważne, że pochodzącej z jakiegoś dziwnego sklepu. Podczas balu nikomu nie dała się speszyć, nawet Chelsea. Dawno nie spędził tak przyjemnie czasu w towarzystwie kobiety.

Dawno tak dobrze się nie bawił na balu wśród samych ważnych osobistości, kiedy nikt nie może się odprężyć, bo wszyscy wszystkich obserwują.

Boże, musi przestać myśleć o Jennie, bo nigdy nie pójdzie spać. Intuicja mu podpowiadała, że od dziś nie będzie spał. Czy zostanie pozbawiony seksu, zależy od Jenny. Jedno przynajmniej było dobre. Dzięki Jennie nie myślał o Chelsea, a to oznacza, że cel został osiągnięty.

Dokonał trafego wyboru.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Następnego dnia była sobota, lecz jakże inna od pozostałych sobót! Jenna normalnie nie budziła się w obcym łóżku, w mieszkaniu mężczyzny, którego ledwie знаła, ubrana w jego podkoszulek.

Na samą myśl o nim natychmiast otrzeźwiała i odrzuciła kołdrę. Przypomniała sobie, że wręczając jej podkoszulek, Adam spojrzał na nią znacząco. Nie wspomniał o pocałunku na balkonie, lecz wychodząc z pokoju, lekko otarł się o jej biodro. Fala ciepła przetoczyła się przez jej ciało.

Wzrok jej padł na wieczorową suknię przewieszoną przez oparcie krzesła i to wystarczyło, by wróciła na ziemię. Wzdrygnęła się. Nie ma nic gorszego niż nieświeże ubranie. Wczoraj przed pójściem spać uprała figi, więc chociaż jedną część garderoby miała czystą.

Wzięła prysznic, nową szczoteczką znaną w szafce umyła zęby. Ubrała się, umalowała - na szczęście miała przybory do makijażu - i poczuła się odrobinę lepiej. Postanowiła, że jeśli Adam jeszcze nie wstał albo wyszedł, zostawi mu wiadomość i zadzwoni po taksówkę.

Weszła do pokoju dziennego. Adam siedział przy barze i jadł śniadanie: płatki z mlekiem i świeże owoce. Sam wyglądał tak apetycznie, że można go było schrupać. Podniósł głowę, spojrzał na jej suknię i zażartował:

- Aha, poranek po.
  - Właśnie. - Jenna skrzywiła się.
  - Ale i tak wyglądasz świetnie.
  - Rano mamy trochę zamglony wzrok, prawda? - zakpiła.
- Adam roześmiał się.
- Dobrze spałaś?
  - Tak dobrze, jak można się było spodziewać.
  - Mam nadzieję, że nie uznałaś za konieczne zamknąć drzwi na klucz.
  - Prawdę mówiąc, nie.

Doszła do wniosku, że gdyby chciał ją podrywać, zrobiłby to wieczorem na balkonie. Odtąd, pijąc koniak, już zawsze będzie myślała o tamtym pocałunku. I o Adamie.

- A tak przy okazji, Chelsea zaglądała? Przecież to z jej powodu spędziła tutaj noc.

Na twarzy Adama odmalował się twardy wyraz.

- Bogu dzięki nie. Tylko jej mi brakowało. - Uśmiechnął się z przymusem i zmienił temat. - Co do dnia dzisiejszego... Masz już jakieś plany?

- To zależy - odpowiedziała ostrożnie.

- Po południu muszę pojechać na wystawę ogrodniczą do Carlton Gardens. Sponsorujemy jednego z wystawców, a ja obiecałem rodzicom, że zajrzę tam zamiast nich. Chciałbym, żebyś pojechała ze mną. Potem możemy przespacerować się po parku, bo jest na co popatrzeć.

Do Jenny dotarło, że w ciągu następnego miesiąca może się pożegnać z wolnym czasem. Wypełnią go spotkania z Adamem i towarzyszenie mu w publicznych występach.

- Szkoda, że mnie nie uprzedziłeś.

- Nie masz się w co ubrać? - Zmarszczył brwi. - Wstąpimy po drodze do jakiegoś butiku.

Jenna machnęła ręką.

- Nie, ubranie to nie problem.

- Nie lubisz kwiatów?

- Uwielbiam. Rzecz nie w tym. Po prostu nie zdawałam sobie sprawy, że nie będę miała chwili dla siebie.

Adam zacisnął usta.

- Dobrze by było, gdyśmy po wczorajszym balu pokazali się razem. Dla ludzi będzie to sygnał, że jesteśmy parą.

Jenna w milczeniu rozważała jego słowa.

- Chyba masz rację - mruknęła.

- Do twarzy ci z tym entuzjazmem - skwitował z ironią.

Jenna zignorowała tę cierpką uwagę. Na blacie koło nakrycia Adama leżały poranne gazety.

- Piszą o balu? - zapytała, podchodząc bliżej.
- Nie. Jest kilka zdjęć, ale my się nie załapaliśmy.
- To dobrze.

Rodzice i bratowa wiedzieli o wczorajszej randce, ale ucieszyła się, że nie zobaczą jej zdjęć z Adamem. Naprawdę nie zależało jej na tego rodzaju rozgłosie.

- Pewnie jeszcze nie powiedziałaś rodzinie o mnie.

- O tobie mówiłam, ale nie o balu. Nie wiedzą o Stewarcie i pieniądzach. - Psia-krew, zagalopowałam się, pomyślała. - Nie powinnam ci tego mówić.

Na jedno mgnienie spojrzenie Adama stwardniało.

- Nie zapominaj, że jedziemy na tym samym wózku. Moi rodzice też nic nie wiedzą o tych pieniądzach.

- Racja.

Jenna zdusiła kielkujący niepokój. To prawda, mogą nawzajem zniszczyć swoje rodziny, ale mogą też je chronić. Adam zaczepił stopą o sąsiedni stółek i go wysunął.

- Siadaj - zaprosił. - Zjedz coś.

Nagle ważna stała się tylko chwila bieżąca. I oni. Jenna spojrzała na stółek i na Adama. Jeśli tam usiądzie, znajdzie się za blisko niego.

- Dziękuję, nie jestem głodna.

- Musisz coś zjeść. Nie możesz iść na wystawę z pustym żołądkiem. Jeszcze zakręci ci się w głowie i zemdlejesz. Zdjęcie w prasie gwarantowane - zażartował.

Ona jednak czuła, że się domyślił, dlaczego nie chce zbliżyć się do niego. Niemniej usiadła na stołku. Postanowiła pokazać mu, że się go nie boi.

- Skuszę się na owoce.

- Częstuj się. - Wskazał talerz z obranymi i pokrojonymi owocami, potem podniósł dzbanek z kawą i w niemym pytaniu uniósł brwi.

- Poproszę. Sam to wszystko przygotowałaś?

Nie potrafiła sobie wyobrazić, jak Adam obiera i kroi owoce. Miejsce tego mężczyzny jest w sali posiedzeń zarządu firmy, albo... albo w sypialni.

- Nie. Mam gospodynię. - Jenna skupiła uwagę na przekładaniu plasterków mango i ananasa na talerzyk, lecz zastanawiała się, czy gospodyni wie, że ktoś spędził noc w pokoju gościnnym. - Odpowiedź brzmi: Tak.

Jenna aż zamrugnęła z wrażenia.

- Słucham?

Spojrzał na nią rozbawiony.

- Tak. Moja gospodyni wie, że ktoś tutaj spał. Zostawiłem jej kartkę z prośbą, żeby ci nie przeszkadzała.

Znowu odgadł, o czym myślę. Czy jest czarodziejem, czy może ja zachowuję się w zbyt czytelny sposób?

- To musiała być dla niej nowość. Jestem pewna, że dotychczas pokój gościnny był rzadko używany.

- Masz rację. - Adam zaśmiał się krótko.

- Dla ciebie to też nowość - wyrwało jej się.

- Owszem.

Oboje się roześmiali. Nagle ich spojrzenia spotkały się. Jenna miała wrażenie, że wciąga ją hipnotyzująca przepaść, a ona się jej poddaje... Zmobilizowała całą siłę woli, żeby chwycić się krawędzi.

- Gdzie twoja gospodyni jest teraz?

- Poszła po zakupy. Na Queen Victoria Market. Queen Victoria Market w Melbourne jest ogromnym targiem na świeżym powietrzu, ze względu na atmosferę uważanym za miejsce magiczne. W tej chwili jednak Jenna bała się, że ulegnie magii głosu Adama.

Wzięła głęboki oddech i skupiła się na bieżących sprawach. Doszła do wniosku, że gospodyni nie mieszka tutaj. Jej obecność krępowałaby Adama. Nagle przyszła jej do głowy pewna myśl.

- Dobrze ją znasz? - zapytała. - Jeśli Chelsea wkradła się w łaski Diany, równie dobrze mogła zdobyć jej zaufanie. I mogłaby się od niej dowiedzieć, że nie spaliśmy razem.

Jenna nie skończyła mówić, a Adam już kręcił głową.

- Nie, nie. Wykluczone. Sheryl pracuje dla mnie już dziesięć lat. Ufam jej bez zastrzeżeń.

Ton jego głosu świadczył o niezachwianej wierze w lojalność gospodyni.

- Cieszę się.

Po śniadaniu Adam musiał zadzwonić w kilka miejsc, więc Jenna uznała, że to dobry moment, by się pożegnać. Adam poprosił kierowcę, żeby ją odwiózł.

- Bądź gotowa na pierwszą - uprzedził. - Harry po ciebie przyjedzie.

Jenna ubrała się w lnianą sukienkę bez rękawów i letni żakiet. Powtarzała sobie, że nie jest celebrytką. Wystawa to po prostu impreza, na której ludzie biznesu muszą się pokazać. Niemniej miała treść. Gdyby nie towarzyszyła Adamowi, włożyłaby dzinsy i mokasyny, umówiła się z przyjaciółką i przespacerowała po parku. Może zabrałaby bratową i bratanicę, albo rodziców. Matka i ojciec lubili tego rodzaju imprezy.

Adam musiał wyczuć jej skrępowanie, ponieważ kiedy szli do zabytkowego pawilonu, szepnął:

- Nie denerwuj się.

Sporo ważnych osobistości zaczepiało Adama, by zamienić z nim kilka słów. Już podczas wczorajszej gali Jenna zauważyła, że kiedy jest z Adamem, ludzie zupełnie inaczej odnoszą się do niej, niż gdyby była sama. Nic dziwnego, że członkowie klanu Rothów uważają się za niemal bogów, pomyślała. I nic dziwnego, że Liam nie widział w swoim postępowaniu niczego niewłaściwego.

Dopiero późnym popołudniem mogli opuścić pawilon, przejść się po ogrodach i obejrzeć zgromadzone na wystawie rośliny. Adam prowadził Jennę przez świat kolorów i zapachów, obok zabytkowych fontann i sadzawek. Pomyślała, że z marynarką przewieszoną przez ramię wygląda jak model pozujący do reklamy w kolorowym magazynie.

Adam spojrzał na nią kątem oka.

- Idealna pogoda - odezwała się i udała, że podziwia architekturę krajobrazu, a nie jego wygląd.

- Cieszysz się, że przyszedłaś?

- Bardzo.

Teraz, kiedy wypełnili oficjalne obowiązki, cieszyła się powietrzem i słońcem. A mężczyzna u jej boku silnie oddziaływał na nią swoim urokiem. Niemniej pozostawała czujna. Kiedy wychodzili z parku, Adam zaproponował:

- Może wstąpimy do kasyna na drinka? Potem moglibyśmy tam zjeść wczesną kolację.

Cudowna propozycja, ale...

- Powinnam wracać. Naprawdę.

- Dlaczego.

- Muszę się tłumaczyć?

- Tak.

Uśmiechnęli się oboje. Nagle do Jenny dotarło, że jeśli nie będzie miała się na bacności, wpadnie z kretesem. A na to nie może sobie pozwolić. Pokręciła głową.

- Tak będzie lepiej.

- Lepiej dla kogo? Zjedz ze mną kolację, inaczej będę musiał jeść sam. - Zaszedł jej drogę, zmuszając, by przystanęła. - Poza tym nie mogę zaprosić nikogo innego. Wiadomość o tym zaraz dotarłaby do Chelsea. - Jakieś rozpędzone dziecko z impetem wpadło między nich, wybawiając Jennę z opresji. Słowa Adama przypomniały jej, że nie może ulec jego czarowi. - Jenno? I jak? - zapytał, kiedy matka zabrała dziecko.

- Zgoda. Właściwie dlaczego nie?

Adam musiał wyczuć subtelną zmianę w jej zachowaniu, ponieważ jego oczy lekko się zwężyły, lecz ona nie dała mu szansy się odezwać. Wyminęła go i ruszyła przodem.

Ostatecznie spędzili dwie godziny w kasynie, grając w ruletkę. Jenna nie była dobrym graczem, lecz ku swojemu zdziwieniu znakomicie się bawiła. Jej były narzeczony, Lewis, przyprowadził ją tu kiedyś, lecz za dużo wypił i wywołał awanturę. W towarzystwie Adama czuła się zupełnie inaczej. Adam całkowicie nad sobą panował i jej radość, kiedy wygrała niewielką sumę, sprawiła mu wyraźną przyjemność.

Okolo siódmej przeszli wspaniałymi schodami z czarnego marmuru do jednej z pełnych przepychu restauracji. Było jeszcze wcześniej i goście dopiero zaczynali się schodzić, lecz szef sali powitał Adama z należytych szacunkiem i wskazał stolik w rogu. Nie ulegało wątpliwości, że Adam przyprowadzał tutaj wiele swoich partnerek. W pewnej chwili Adam skinął głową znajomym po drugiej stronie sali, potem uśmiechnął się do Jenny.



- Znakomicie się składa. Teraz Chelsea już na pewno się dowie, że jedliśmy tu kolację.

Jenna zmusiła się do uśmiechu.

- Rzeczywiście znakomicie.

Gdy złożyli zamówienie, Adam odezwał się:

- Przyjemnie spędziłem dzisiaj z tobą czas, Jenno.

Wiedziała, że to przedstawienie na użytek innych gości.

- To był miły dzień - wybąkała.

- Naprawdę tak uważam.

- Nie czuj się za dobrze w moim towarzystwie - odparowała. - Jestem tutaj tylko ze względu na brata.

Adam odchylił się na oparcie krzesła.

- Rozumiem, wszystko sprowadzasz do tego jednego. Dobra metoda obronna.

- Nie potrzebuję obrony przed tobą - zachnęła się.

- Dam sobie radę.

- Nie prowokuj mnie - ostrzegł.

Właśnie nabrała na to ochoty, lecz sposób, w jaki jego oczy się zwęziły, świadczył, że tylko na to czeka.

- Nie dam ci tej satysfakcji - oświadczyła i na widok kelnera wracającego z drinkami, uśmiechnęła się.

Po kolacji Adam odwiózł Jennę do domu, a ponieważ była jeszcze wczesna pora, uparł się, by odprowadzić ją pod same drzwi. Czuła się więc zobowiązana zaprosić go na kawę, lecz ton jej głosu świadczył, że wołałaby spotkać się odmową. Adam jednak przyjął zaproszenie.

- Ładnie mieszkasz - zauważył, kiedy zajęła się szykowaniem kawy.

- Dzięki. - Był tu już wczoraj, lecz patrzył tylko na nią. A potem ją pocałował...

- Jesteś właścicielką?

Miała nadzieję, że za przyczynę rumieńca na jej twarzy Adam uzna swoje wścibstwo.

- Ładnie tak wypytywać?

- Wcale nie próbowałem być uprzejmy.

- Prawda, zapomniałam, z kim rozmawiam - zadrwiła. - Owszem, jestem właścicielką.

Nie dodała, że kredyt ją dobija. Dobrze zarabiała, lecz ostatnio stopy procentowe wzrosły. Żałowała teraz, że nie wiedziała, że Stewart będzie potrzebował pieniędzy, zanim zainwestowała oszczędności jako wkład własny. Jeszcze przez pewien czas wynajmowałyby mieszkanie i czekała, aż brat odzyska od Rothów pieniądze.

Przy kawie odpędziła od siebie te myśli. Adam opowiedział jej o dekoratorce wnętrz, z którą się kiedyś spotykał, i która wymalowała mu na ścianach salonu ogromne, wściekle pomarańczowe margerytki.

- Nie podobały ci się? - zażartowała Jenna.

- Ta historia ma morał. - Skrzywił się. - Nie zrywaj z kobietą, dopóki nie skończy urządzać ci mieszkania. - Dopił kawę i odstawił filiżankę. - Jutro niedziela - stwierdził. - Co będziesz robiła?

- Absolutnie nic. - Postanowiła, że spędzi ten dzień sama. - Możemy chyba na jeden dzień zawiesić sprawę pieniędzy Stewarta? - Twarz Adama stężała. Jenna myślała, że zacznie się z nią spierać, więc mówiła dalej: - Potrzebuję trochę czasu dla siebie.

Po chwili Adam skinął głową i wstał.

- W porządku. Rozumiem.

- Na pewno?

- Wszyscy czasami potrzebujemy побыć sami. - Nachylił się, pocałował ją w policzek, potem skierował się w stronę wyjścia. - Zadzwoń.

W poniedziałek rano osobista asystentka Dominica zawiadomiła Adama, że Todd chce się z nim zobaczyć.

- Proszę go wprowadzić - polecił.

Todd swobodnym krokiem wszedł do gabinetu. Sprawiał wrażenie pewnego siebie biznesmena.

- Widzę, że nadal odwalasz robotę za brata - zauważył na wstępie.

- Dopiero za dziesięć dni wraca z podróży poślubnej.

Todd pokręcił głową.

- Twój brat ożenił się dwa miesiące temu i już wyjechał w drugą podróż poślubną. Takiemu to dobrze...

Adam kiwnął głową, chociaż wiedział, że życie starszego brata wcale nie jest łatwe.

- Jego stosunki z Cassandrą były z początku trochę sztywne. Teraz odkryli, że są w sobie zakochani, i chcieli spędzić trochę czasu sami.

Twarz Todda spoważniała.

- Tak, wiem. Śmierć Liama wpłynęła na nasze życie. - Nawet nie wiesz, jak bardzo, pomyślał Adam. Wiedział, że nie może powiedzieć przyjacielowi o pieniądzach Stewarta Bransona. Im mniej ludzi wie, tym lepiej.

- A tymczasem pomagam ojcu kierować interesem. Jutro rodzice powinni już wrócić z Brisbane.

- Świetnie. Czyli będziesz miał wolny weekend.

- Dlaczego cię to interesuje?

- Urządzamy z Chelsea pierwsze przyjęcie w naszym domu w Grampianach. Chcielibyśmy, żebyś spędził z nami weekend. Zakładam, że przywieziesz Jennę. Chelsea zależy na tym, żebyś ją ze sobą zabrał. Bardzo jej się spodobała.

Adam musiał ugryźć się w język, żeby tego nie skomentować.

- Naprawdę?

- Znasz Chels. Kiedy ktoś jej przypadnie do serca, nieba by mu przychyliła.

Adam musiał teraz bardzo się kontrolować.

- Owszem.

Todd sprawiał wrażenie zadowolonego.

- Więc przyjdziecie?

- Nie jestem pewien - odparł Adam. W oczach przyjaciela dostrzegł rozczarowanie.  
- Jenna może już mieć jakieś plany.

Powiedział to, by zyskać na czasie. Perspektywa spędzenia weekendu z Chelsea wcale mu się nie uśmiechała.

- Koniecznie musicie przyjechać - nalegał Todd.

- Chelsea musi teraz przebywać z ludźmi, których lubi.

W głowie Adama rozległy się dzwonki alarmowe.

- Dlaczego?

Todd wzruszył ramionami.

- Ostatnio jest w nie najlepszym nastroju.

- Z powodu?

Przyjaciel zawahał się, zanim odpowiedział.

- Ma... kłopoty. Babskie sprawy. Wiesz, jak to jest. - Intuicja podpowiadała Adamowi, że sprawa jest znacznie bardziej skomplikowana i że nie ma związku z nim. Dzięki Bogu! A może małżeństwo Todda i Chelsea znalazło się w kryzysie? Może wzajemna zażyłość jest tylko na pokaz? - Bardzo mi zależy na tym, żebyście przyjechali.

Adam przyjrzał się przyjacielowi. Jeśli dla niego to takie ważne, oczywiście przyjadą. Kiwnął głową.

- Postaram się - obiecał.

Todd odetchnął z ulgą. Po jego wyjściu Adam siedział przy biurku, obracając w palcach złote pióro. Przypomniawszy sobie, jak Todd przyszedł do niego po śmierci Maddie. Zmusił go, by wstał, ubrał się, coś zjadł. Todd był przy nim każdego dnia owego najczarniejszego okresu w jego życiu. Tylko jemu udało się nawiązać z nim kontakt.

Postanowił, że jeśli nawet coś się psuje pomiędzy Toddem i Chelsea, nie powie o tym Jennie. Gdyby to zrobił, mogłaby pomyśleć, że ich umowa przestanie obowiązywać wcześniej. A on zamierzał mieć ją za towarzyszkę tyle czasu, ile uzgodnili, obojętnie, czy kwestia pieniędzy Stewarta zostanie wyjaśniona po jej myśli, czy nie i obojętnie, jak Chelsea będzie się zachowywała.

- No, no, okazuje się, że to ty jesteś czarnym koniem - mruknął Marco Conti, wchodząc w poniedziałek rano do pracowni Jenny.

Jenna zignorowała jego obleśne spojrzenie.

- O co ci chodzi? - zapytała, sięgając po cążki.

- Najpierw porzucasz mnie na wyścigach, potem się dowiaduję, że byłeś na balu u burmistrza z Adamem Rothem. A później słyszę, że w sobotę widziano was razem na wystawie kwiatów.

- I?

Musiał się napracować, by pozbierać informacje.

- Okazuje się, że w twoim przypadku pozory mylą.

Jenna podniosła głowę i spojrzała na Marca.

- Posłuchaj, to nie twoja sprawa, z kim się umawiam. I nie porzuciłam cię na wyścigach. Nie przyszliśmy razem.

Twarz Marca pociemniała.

- Mogłaś trafić gorzej.

- Nie sędzę, żeby Adamowi spodobała się twoja uwaga - wypaliła i zobaczyła, że Marco aż się wzdrygnął. Szybko się jednak zreflektował i uśmiechnął przymilnie.

- Ja tylko żartowałem. Nie musisz mu tego powtarzać.

Czyli Marco czegoś się obawia. Ciekawe. Jennę jednak mało to obchodziło. Niech tylko Marco się odczepi.

- Nie muszę. A tak na marginesie, byłabym ci wdzięczna, gdybyś w pracy nie powtarzał zasłyszanych plotek. Nie chcę, żeby koledzy i koleżanki czuli się skrępowani w mojej obecności. I jestem pewna, że Adam doceni to, że mnie chronisz.

Marco już doszedł do siebie.

- Jasne.

Po jego wyjściu Jenna odetchnęła z ulgą. Nie tylko udało jej się uwolnić od natręta, lecz tak pokierowała sytuacją, że nie poczuł się dotknięty tym, że przegrał z Rothem. Była z siebie dumna. Jednak świadomość, że wszystko, co robi, jakoś prędzej czy później sprowadza się do Adama, psuła jej dobry nastrój. Już odczuwała treść przed następnym „występem”. Nie ulega wątpliwości, że wkrótce będzie musiała się pokazać u jego boku podczas całej serii imprez.

Na dodatek wczoraj rano zadzwoniła matka z pytaniem, jak się bawiła na balu. Jenna starała się nadać głosowi pogodne brzmienie, jednocześnie pilnując się, by nie powiedzieć za dużo o Adamie. Z rozmowy wynikało, że rodzice wybierają się na wystawę kwiatów, więc musiała się przyznać, że już ją zwiedzała.

Z Adamem? Tak. Po tej odpowiedzi w słuchawce zaległa znacząca cisza. Jenna przypomniała matce, by nie pisnęła ani słówka Stewartowi.

Sytuacja w błyskawicznym tempie stawała się coraz bardziej denerwująca. Boże, niech sprawa tych pieniędzy jak najszybciej osiągnie finał. Wtedy zerwę z Adamem, a rodzicom powiem, że nie pasowaliśmy do siebie.

Około wpół do ósmej wieczorem niespodziewanie odwiedził ją Adam. Nie pocałował jej na powitanie, lecz serce i tak zabiło jej mocniej na jego widok.

- Nie masz ochoty wyskoczyć na drinka? Jenna zamknęła drzwi i odpowiedziała:

- Muszę? - Adam się skrzywił. - Przepraszam, że to tak obcesowo zabrzmiało, ale jestem dziewczyną pracującą. W tygodniu nie chodzę na imprezy. Właściwie w weekendy również. Pewnie bardzo różnię się od kobiet, jakie znasz. Od kochanek. Ale ja nie jestem twoją kochanką, więc moja odmienność jest zaletą.

Po twarzy Adama przebiegł cień ulgi.

- W porządku. Sam nie bardzo mam na to ochotę. Pomyślałem tylko, że może ty chcesz się zabawić.

Jego troska wzruszyła ją, zwłaszcza że wyglądał na zmęczonego. Pod nieobecność brata i ojca wszystkie sprawy firmy były na jego głowie, a teraz doszły kłopoty Liama. Nie użalaj się nad nim, nakazała sobie w duchu.

- Wyglądasz, jak gdybyś dopiero skończył pracę - zauważyła.

- Owszem. - Adam rozluźnił krawat.

- Jadłeś kolację?

- Jeszcze nie.

Jenna zawahała się.

- Ja też nie. Ugotowałam spaghetti bolognese. Na dwie osoby wystarczy. Mogę cię poczęstować.

- Naprawdę? - Adam posłał jej zdziwione spojrzenie.

- Ostatnio ty mnie karmiłeś. Mam okazję do rewanżu.

- W takim razie czy mógłbym odmówić? - odparł z uśmiechem.

Jenna skrzywiła się do kuchni.

- Napijesz się kieliszek wina?

Ucieszyła się, że jej głos zabrzmiał normalnie, mimo że puls jej przyspieszył.

Adam stanął w progu kuchni.

- Dzięki, ale nie. Gdybym wypił nawet odrobinę alkoholu, natychmiast bym zasnął.  
A wtedy - zawiesił głos - musiałabyś położyć mnie do łóżka.

- Dlaczego mówisz takie rzeczy? - Spojrzała na niego badawczo. - Jesteśmy sami, nie musimy grać.

- Lubię, jak się czerwienisz.

- Niełatwo się peszę. Jeśli poczerwieniałam, to z gniewu - odparowała.

Błysk w jego oczach świadczył, że jej nie wierzy.

- Lubię wiedzieć, że działałam na kobietę tak... tak jak ona na mnie.

- Adamie... - rzekła Jenna ostrzegawczym tonem.

- Wiesz, że twoje rumieńce pojawiają się i znikają? Podoba mi się rola takiego przełącznika, który cię nakreca.

- I odkreca - ucięła. Wręczyła mu sztucce i maty pod talerze. - Proszę. Jeśli chcesz być użyteczny, nakryj do stołu. - Adam zachichotał, ale posłusznie wykonał polecenia. Jenna westchnęła z ulgą i zajęła się doprawianiem spaghetti.

Niedługo potem usiedli do stołu. Podczas gdy jedli, Adam niewiele się odzywał.

- Było pyszne - pochwalił, kończąc. - Dziękuję. - Odłożył serwetkę, odchylił się na oparcie krzesła.

- Twoje towarzystwo działa na mnie uspokajająco, wiesz?

- Naprawdę?

- Czasami.

- Po prostu jesteś zmęczony.

Kiwnął głową.

- Chciałem ci coś powiedzieć i czekałem, aż zjemy.

- Masz pieniądze?

Pieniądze rozwiązałyby wszystkie kłopoty.

- Nie.

- Aha. - Czowała się rozczarowana. Z drugiej strony od zawarcia umowy minęło niewiele czasu.

- Moi ludzie nad tym pracują.

Jenna kiwnęła głową. No tak, pomyślała, dotrzymał słowa, zajął się sprawą dopiero po tym, jak poszłam z nim na bal. To świadczyło, do jakiego stopnia jej nie ufa. Co prawda ona też mu nie ufała, więc dlaczego Adam miałby zachowywać się inaczej?

- O czym w takim razie chcesz mi powiedzieć?

- Todd wpadł dziś do mnie. W weekend z Chelsea wydają przyjęcie w ich nowym domu. Zaprosił nas oboje.

Jenna zastanowiła się chwilę.

- Nie widzę przeszkód.

- Dom jest w Grampianach.

- Tak daleko?

- Około trzy godziny samochodem. Musielibyśmy przenocować.

- W jednej sypialni?

- Tak.

- W jednym łóżku?

- Najprawdopodobniej. Chyba że Chelsea postanowi nas rozdzielić. Taka ewentualność nie jest niemożliwa. - Ich spojrzenia spotkały się. - To dla ciebie takie straszne przespać się ze mną w jednym łóżku?

Jenna poczuła nieprzyjemny ucisk w żołądku.

- Nie o to chodzi, Adamie.

- Przynajmniej nie zaprzeczaj, że mnie pragniesz.

- Ja...

- Jesteśmy dorośli. Nikomu nie stanie się krzywda, jeśli posuniemy się o krok dalej i pójdziemy z sobą do łóżka.

- W umowie tego nie było. Pojadę, zgodzę się nawet na wspólną sypialnię, ale... ale nie będziemy się kochać.

Adam obojętnie wzruszył ramionami.

- W porządku. W każdym razie próbowałem.

Jenna nie wiedziała, czy była bardziej rozczarowana, że tak łatwo dał za wygraną, czy bardziej zdziwiona swoim rozczarowaniem. Spojrzała na Adama. A może nie dał za wygraną? Prawdopodobnie tylko się z nią droczy.



Adam wstał.

- Pomyślałem, że pojedziemy w sobotę rano zamiast w piątek wieczorem, i wrócimy w niedzielę po lunchu. W ten sposób tylko przez jedną noc będziemy dzielili łóżko. - Uśmiechnął się do Jenny. - Nie myśl, że się tym martwię.

Jenna zasnęła dopiero nad ranem. Doszła do wniosku, że dla niej nawet jedna noc z Adamem może okazać się wielką próbą. Zbyt wielką.

TLR

## ROZDZIAŁ PIĄTY

W miarę zbliżania się do Narodowego Parku Grampianów Jenna ogarniała coraz większa trema. Powinna cieszyć się intensywnym błękitem nieba i malowniczymi widokami po obu stronach autostrady, lecz wspomnienie baczego wzroku Chelsea, jakim wodziła za nią podczas balu, odbierało jej całą przyjemność. Nie opuszczało jej przeczuć, że weekend z tą kobietą będzie trudny.

- Nie jestem pewna, czy to był dobry pomysł, Adamie - odezwała się zniechęcona.

Adam spojrzał na nią kątem oka.

- Wyluzuj.

Wyluzować? Tu nie chodzi tylko o Chelsea. Przy Adamie wyglądającym wprost zabójczo w szarych spodniach i czarnej koszulce polo chyba musiałyby umrzeć, by się wyluzować.

- Nie mogłeś po prostu powiedzieć Toddowi, że nie przyjedziemy? Że mamy inne plany?

- Zgodziłaś się.

- Wiem, ale... Cóż, chyba nie mam wyjścia.

Niedługo potem Adam stwierdził, że musi odpocząć od kierownicy, zatrzymali się więc w przydrożnej kafejce. Wypili kawę i ruszyli w dalszą drogę prowadzącą przez historyczne osady poszukiwaczy złota i winnice. Jenna wciąż miała żołądek zawiązany w supeł i nawet widok poszarpanego łańcucha górskiego nie koł jej nerwów.

W końcu skręcili w bitą górską drogę i po chwili dotarli do szeroko otwartej bramy. Wkrótce zobaczyli dom.

- Boże! - wykrzyknęła Jenna. - Ależ to pałac!

Adam zrobił lekko zdziwioną minę.

- Chelsea i Todd zapraszają dużo gości.

- Nie oni jedni, ale nie każdego stać na taki letni dom jak ten. Większość rodzin zadowala się jednym domem, o dwóch nie mogą nawet pomarzyć.

- Wiem - mruknął Adam.

Pod wpływem impulsu Jenna brnęła dalej.

- Nie sędzę. Twoja rodzina ma letni dom? Miejsce, do którego mogą uciec z miasta? Gdzieś czytałam, że macie nawet własny jacht.

Adam sprawiał wrażenie niezadowolonego.

- Lady Laura otrzymała imię mojej matki. - Urwał. - Tak - dodał - mamy letni dom w północnej części Queenslandu. Stoi na osłoniętym odcinku plaży, więc możemy się cieszyć odrobiną prywatności.

- Tropikalny azyl - zakpiła. - Jak miło. Każdy powinien mieć taki azyl.

Dojechali na miejsce. Adam zatrzymał samochód i rzucił Jennie gniewne spojrzenie.

- Kłuje cię w oczy, że ktoś ma pieniądze.

- Jeśli zdobył je cudzym kosztem, to tak.

Adam zacisnął usta.

- Widzę, że jesteś zdenerwowana, ale proszę, zrób mi uprzejmość i nie kłóć się przy wszystkich, dobrze?

- Bo?

- Nie spodoba ci się skutek.

- Czy to...

Drzwi od strony Adama otworzyły się gwałtownie i Chelsea wsunęła głowę do wnętrza samochodu.

- Witaj, Adamie.

Oczy jej błyszczały z podniecenia. Objęła go i dosłownie wyciągnęła z samochodu. Todd zaś otworzył drzwi od strony pasażera.

- Witaj w naszych skromnych progach, Jenno. - Uśmiechnął się szeroko. - Pozwól, że ci pomogę.

- Dzięki.

Stojąc oboma nogami na ziemi, Jenna spojrzała na Chelsea uwieszoną ramienia Adama niczym drogocenny brelok. Jenna ubrała się w spodnium, które wydawało jej się eleganckie i twarzowe, lecz przy Chelsea czuła się jak kopciuszek. Todd wziął Jennę pod ramię.

- Dobłą mieliście podróż? - zapytał.

- Tak. Droga jest przepiękna.

Jenna posłała Adamowi spojrzenie nawiązujące do ich wymiany zdań na temat bogaczy. W odpowiedzi zmrużył tylko oczy.

- Wszystko w porządku? - zaniepokoiła się Chelsea, która dostrzegła napięcie między nimi.

Adam zręcznie uwolnił się z jej szponów.

- Jenna cierpi na chorobę lokomocyjną - wyjaśnił. - Lepiej już, kochanie? - zapytał z fałszywą troską.

Jenna była pewna, że Chelsea wzdrygnęła się na dźwięk czułego słówka. Zresztą ona sama również była nim zaskoczona. Jeśli Adam już teraz zwraca się do niej w taki sposób, to co będzie później?

- Odrobinę.

- Może chciałabyś położyć się przez lunchem? - zaproponowała Chelsea. - Dopiero za parę godzin siadamy do stołu. Nie martw się, zajmiemy się Adamem.

Jenna pomyślała, że Chelsea powinna mówić raczej w liczbie pojedynczej. Unikając wzroku Adama, uśmiechnęła się do niej z wdzięcznością.

- Owszem, chciałabym się położyć. - Miała nadzieję spędzić kilka godzin z dala od niego, od nich wszystkich. - Oczywiście jeśli nie masz nic przeciwko temu.

Chelsea uśmiechnęła się promiennie. W tej chwili były przyjaciółkami do grobowej deski.

- Ależ skądże! - Jednym ruchem odsunęła męża i wzięła Jennę pod ramię. - Niektórzy przyjechali wcześniej, ale nie musisz się spieszyć. Odpoczywaj, ile chcesz.

Zanim Jenna się spostrzegła, znaleźli się we wspaniałym holu, gdzie została oddana pod opiekę gospodyni, a Chelsea, Todd i Adam dołączyli do towarzystwa zebranego w innej części domu. Jenna mogłaby oczywiście poczuć się trochę urażona, że tak łatwo się jej pozbyli, lecz było jej to obojętne. Mogła się tylko cieszyć, że komfortowy apartament z balkonem ma chwilowo wyłącznie dla siebie. Należy się Adamowi, pomyślała, za te groźby w samochodzie. I wtedy jej spojrzenie padło na ogromne małżeńskie łóżko. Wielkie nieba!

- Pora na lunch.

Jenna gwałtownie uniosła powieki i spojrzała prosto w oczy Adama. Uderzyło ją, że intensywny błękit jego tęczówek pociemniał. Obserwował mnie? Zamrugła w panice i usiadła, a on wstał z łóżka i się cofnął.

- Mógłbyś dać mi pospać odrobinę dłużej - mruknęła, nie chcąc, by zobaczył, jak reaguje na jego bliskość.

- Wykluczone. Podstępnie uciekasz i chowasz się tutaj. Teraz chcę cię mieć przy sobie.

Jenna uniosła brwi.

- Chelsea za bardzo ci się narzuca?

- Można to tak ująć.

Jennę natychmiast ogarnęły wyrzuty sumienia. Zgodziła się odgrywać rolę bufora pomiędzy Adamem i Chelsea i powinna się wywiązać z umowy. Spuściła nogi z łóżka.

- Jaki mamy program na dzisiejsze popołudnie?

- Lunch, potem wylegiwanie się przy basenie.

Jenna odwróciła głowę i spojrzała na Adama.

- Chyba nie będziemy pływać! Nie wzięłam kostiumu.

Wyobrażała sobie, że raczej będą siedzieć w salonie, a nie nad basenem. Powinna była przewidzieć, że basen jest bardziej w stylu Todda i Chelsea.

- Jakiś kostium na pewno się znajdzie.

- W porządku. Ale dzisiaj dam sobie spokój z pływaniem. - Nagle zapragnęła podroczyć się trochę z Adamem. - Poza tym wciąż czuję się niewyraźnie po tej długiej podróży samochodem.

- Zgoda. W takim razie ja również nie będę pływał. Nie chcę prowokować Chelsea.

Jenna przytaknęła ruchem głowy. Ucieszyła się, że nie będzie musiała oglądać Adama w kąpielówkach. Dobrze się składa także z powodu Chelsea, pomyślała. Nie będzie pożerać Adama wzrokiem. Todd mógłby to zauważyć.

- Odświeżę się trochę.

Jenna poszła do łazienki. Już wcześniej się rozpakowała. Adama rzeczy nie tknęła. W końcu nie jest służącą.

Kiedy wyszła z łazienki, Adam siedział na brzegu łóżka. Czekał, aż będzie gotowa.

- Mogę iść tak, jak jestem?

- Wyglądasz uroczo - odparł lekko schrypniętym głosem, po czym wstał i podszedł bliżej.

Jennę zaniepokoił skupiony wyraz jego oczu. Uniosła rękę, jak gdyby chciała go zatrzymać.

- Nawet nie próbuj.

- Czego?

- Pocałować mnie.

- Nie miałem zamiaru. - Objął ją w pasie i pociągnął w stronę drzwi. - Inaczej nigdy byśmy stąd nie wyszli.

Kiedy znaleźli się na dole, Jenna ucieszyła się, że na weekend przyjechało jeszcze sześć innych par. Chelsea i Todd okazali się znakomitymi gospodarzami, choć Jenna podejrzewała, że Chelsea zaprosiła tylu znajomych, by nikt nie zauważył jej zauroczenia Adamem. Kilkakrotnie podczas lunchu miała wrażenie, że Todd spogląda na żonę ze smutkiem. Intuicja podpowiadała jej, że w tym małżeństwie nie układa się tak, jak powinno, ale nie potrafiła określić, na czym polega problem.

Podczas balu u burmistrza Adam bardzo się o nią troszczył, lecz teraz przeszedł sam siebie. Najwyraźniej chciał, żeby wszyscy wzięli ich za kochanków.

Podając jej na widelcu mały kawałek tasmańskiego łososa ze swojej porcji, prosił:

- Dokończ za mnie, kochanie.

- Obawiam się, że już nic nie zmieszczę - mówiła.

Czułe słówka jakoś nie przechodziły jej przez gardło.

- Jest przepyszny, kochanie. - Jenna widziała, że Adam bierze odwet za jej wcześniejszą dezercję.

- Wiem, już próbowałam.

Czuła, że uwaga wszystkich skupia się na nich.

- Nie chcę, żeby się zmarnował.

To się nim udław, chciała odparować, lecz ostatecznie uległa i pozwoliła Adamowi włożyć sobie kęs do ust.

- Grzeczna dziewczynka - pochwalił, cofając rękę.

Tylko ona dostrzegła lekką kpinę w jego spojrzeniu, tak zmysłowym, że ciarki przebiegły jej po skórze.

Przy deserze i serach Adam zachowywał się podobnie. Dla Jenny najtrudniejsze było pilnowanie się, by nie drgnąć pod wpływem jego dotyku ani się nie czerwienić, gdy zwracał się do niej przyciszonym głosem. Po pewnym czasie ku swojemu zdziwieniu stwierdziła, że przyjemnie być obiektem takiej troski. Lewis zachowywał się w stosunku do niej bardzo obojętnie, delikatnie mówiąc.

W pewnej chwili część towarzystwa zdecydowała się na kąpiel w basenie. Chelsea bezskutecznie namawiała Adama, by wstał z leżaka i poszedł się przebrać.

- Nie, nie, dzisiaj jestem za bardzo rozleniwiony. - Wyciągnął rękę do siedzącej na sąsiednim leżaku Jenny i ujął jej dłoń. - Nam jest tutaj dobrze.

Chelsea uśmiechnęła się i jak gdyby pogodziła z losem, lecz na odchodnym rzuciła rywalce obrażone spojrzenie.

Gdy tylko uznała, że nikt nie widzi, Jenna oswobodziła rękę. Adam oczywiście to zauważył.

Czas płynął leniwie. Służba rozstawiła parasole, picia i jedzenia było pod dostatkiem. Jenna nie tknęła alkoholu i z zadowoleniem stwierdziła, że Adam też nie pił niczego mocniejszego. Musiała przyznać, że dobrze się bawi, a Adam sprawiał wrażenie odprężonego, przynajmniej do chwili, kiedy Chelsea wyszła z wody, położyła się na wolnym leżaku obok nich i zaczęła robić wszystko, by zwrócić na siebie jego uwagę. Jenna odebrała to wręcz jako afront w stosunku do siebie oraz reszty gości.

Dlatego kiedy wszyscy zaczęli rozchodzić się do pokoi, odetchnęła z ulgą, lecz idąc z Adamem na górę, uświadomiła sobie, że czeka ich kilka godzin sam na sam. Nagle ogarnął ją lęk, czym zechce wypełnić ten czas.

Położenie się do jednego łóżka nie wchodzi w rachubę, pomyślała. Adam z jękiem opadł na materac.

- Boże, ta kobieta potrafi człowieka zmęczyć!

Do Jenny dopiero teraz dotarło, że od wyjazdu z miasta Adam nie miał chwili dla siebie, a odpoczynek przy basenie był tylko pozorny. Cały czas musiał się mieć na baczności.

Ogarnęły ją wyrzuty sumienia, że myśli tylko o sobie.

- Zdrzemnij się - zaproponowała.

Adam otworzył jedno oko.

- Nie masz nic przeciwko temu?

- Absolutnie nie. Zejdę na dół i poszukam jakiejś książki do czytania.

- Nie możesz. - Teraz Adam otworzył i drugie oko.

- Dlaczego?

- Bo jesteśmy kochankami. I mogę ci powiedzieć, że gdyby to była prawda, nie spuściłbym cię teraz z oczu. Kochałbym się z tobą.

Jenna poczuła niepokój.

- W takim razie posiedzę w pokoju obok. Na stole widziałam kilka czasopism.

Adam oparł się na łokciu.

- Jeśli chcesz, możesz położyć się tu przy mnie.

- Nie chcę. - Na miękkich nogach ruszyła do drzwi.

- Szkoda - mruknął Adam i opadł na poduszki.

Zasnął, zanim opuściła sypialnię.

Jenna wyszła na balkon i stała, podziwiając, jak popołudniowe słońce oświetla górskie szczyty. Wspaniały widok i otaczająca ją cisza podziały na nią uspokajająco.

Nagle wpadł jej do głowy pomysł na wzór naszyjnika z wisiosem. Żałowała, że nie zabrała przyborów do szkicowania, ale uznała, że będzie zbyt zajęta dotrzymywaniem towarzystwa Adamowi. Po chwili przypomniała sobie, że na stole, obok czasopism, leży blok papieru listowego i pióro. Szybko wróciła do pokoju. Tak się zapamiętała w rysowaniu, że straciła poczucie czasu.

- Co robisz? - Głos Adama przywrócił ją do rzeczywistości.

Obejrzała się i aż dech jej zaparło. Ze zmierzwionymi włosami wyglądał bardzo pociągająco.

- Wpadł mi do głowy pomysł na naszyjnik.

Adam podszedł bliżej i spojrzał na rozrzucone szkice.

- Wygląda na to, że nie na jeden.

Jenna wzruszyła ramionami.



- Poniosła mnie wena twórcza.

- Pokaż.

Jenna przyjrzała się rysunkowi, który właśnie kończyła, potem podniosła oczy na Adama.

- To tylko wstępne projekty - uprzedziła.

Doskonale pamiętała, że Lewisa zupełnie nie interesowała jej praca.

- Chciałbym je jednak zobaczyć.

Jego słowa brzmiały szczerze, więc skinęła przyzwalająco głową.

- Proszę.

Adam w milczeniu oglądał szkice. Jenna udawała, że jego opinia jej nie obchodzi, lecz w głębi duszy wiedziała, że zależy jej na jego ocenie.

- Są naprawdę świetne - rzekł Adam z podziwem.

- Tak uważasz?

- Tak. Roberto ma szczęście, że pracujesz dla niego.

- Dziękuję - wyrwało się jej.

Zdanie Adama wiele dla niej znaczyło. Wartości swoich prac była pewna, lecz Adam miał wyśmienity gust.

W jego oczach dostrzegła dziwny błysk. Zerwała się z krzesła i oznajmiła:

- Wezmę prysznic. - Widząc, że Adam otwiera usta, żeby coś powiedzieć, zastrzegła: - Sama.

Adam roześmiał się głośno.

- Chciałem tylko powiedzieć, że ja po tobie.

Kłamca. Wiedziała, że myślał o czymś innym. Zebrała rysunki i weszła do sypialni. Na widok kształtu ciała Adama odcisniętego na łóżku zwolniła kroku. Wymuszona bliskość między nimi, intymność wspólnej sypialni, stawała się trudna do zniesienia. Nagle sprawa Stewarta zeszła na plan dalszy. Teraz chodziło o Adama i o nią. Schowała szkice do torby i weszła do łazienki.

Kiedy dziesięć minut później wróciła do pokoju, Adam leżał na łóżku i czytał magazyn dla żeglarzy. Słyszając dźwięk otwieranych drzwi, podniósł głowę. Gruby płaszcz kąpielowy zakrywał Jennę od szyi do połowy łydek, lecz jego wzrok koncentrował się na

jej twarzy bez makijażu. Sposób, w jaki się jej przyglądał, sprawił jej przyjemność. Chyba wyglądam dobrze, pomyślała.

Podeszła do szezlongu i chcąc się czymś zająć, zaczęła składać ubranie, które właśnie z siebie zdjęła.

- Chelsea mi powiedziała, że na kolacji będą miejscowe grube ryby - odezwała się.

Adam zamknął pismo i odłożył je na bok.

- Chelsea i Todd są bardzo towarzyscy.

- Cieszę się, że przywiozłam odpowiedni stój.

- Jestem pewien, że udało ci się coś znaleźć w... - Uniósł brwi. - Jak to miejsce się nazywa? Vinnie?

Jenna wiedziała, że Adam się z nią droczy, i z wrażenia aż zaschło jej w gardle. Pokusa, by się uśmiechnąć i zobaczyć, dokąd ich takie przekomarzania zaprowadzą, była ogromna. Oparła się jej jednak i wydeła usta. Postanowiła nie dać się sprowokować.

- Nie zawsze robię zakupy właśnie tam. Na bal chciałam znaleźć coś wyjątkowego. Na okazje takie jak ta mam mnóstwo ubrań w szafie.

- Obojętnie, co włożysz, wyglądasz świetnie. - Wstał i obszedł łóżko. - Jak nic nie włożysz, również.

Jenna zamarła, widząc, że Adam się do niej zbliża. Jego oczy były pełne ognia. Wstrzymała oddech. Adam natomiast minął ją i znikł w łazience.

Poczuła zawód i była na siebie z tego powodu zła. Psiakrew! On to robi specjalnie. Bawi się z nią w kotka i myszkę. Szum wody z łazienki otrzeźwił ją. Szybkim krokiem weszła do garderoby, włożyła długą czarną spódnicę i jedwabną bluzkę w kolorze liliowym, umalowała się i założyła wiszące kolczyki własnego autorstwa.

Była gotowa. Lecz gdy Adam opuścił łazienkę z ręcznikiem zawiązanym wokół bioder, poczuła pulsowanie w skroniach, odwróciła wzrok, wbiegła do łazienki i zamknęła drzwi. Wyszła dopiero, kiedy trochę ochłonęła.

Adam właśnie wkładał smoking. Ubierał się przy niej, jak gdyby byli kochankami! Spojrzał na nią i sekundę później był tuż przy niej. Mimowolnie rozchyliła wargi. Żaden mężczyzna tak jej nie całował.

Kiedy się cofnął, wciąż drżała.

- Niech zgadnę - odezwała się. - To po to, żeby goście na dole wzięli nas za kochanków, tak?

- Nie. Ten pocałunek był tylko dla mnie.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Z drugiego końca pokoju Adam widział Jennę rozmawiającą z parą poznaną po południu. Ukradkowe spojrzenia, jakie od czasu do czasu mu posyłała, i lekko zaróżowione policzki świadczyły, że wie, iż ją obserwuje. Sprawilo mu to satysfakcję. Po pocałunku w sypialni nie miał już wątpliwości, że jeszcze tej nocy zostaną kochankami. Ta kobieta toczy przegraną walkę, myślał. Nie ze mną, ale z sobą.

- Nie sądzisz, Adamie, że William mówi bardzo ciekawe rzeczy? - usłyszał obok siebie podniecony głos.

Uśmiechnął się uprzejmie do Chelsea i towarzyszącego im mężczyzny.

- Oczywiście.

Chelsea odciągnęła go od Jenny pod pretekstem przedstawienia go temu nudziarzowi, lecz Adam wiedział, że jej chodzi głównie o to, by ich rozdzielić. Boże, jak ta kobieta działa mu na nerwy! Gdyby nie Todd, dałby jej zdecydowany odpór. Nie lubił być stawiany pod ścianą.

- William ma imponującą kolekcję - zaszcebiotała.

- Ach tak?

Kolekcja motyli mało go obchodziła. Wolał kolekcjonować kobiety, a Jenna była następna w kolejce. Potem wypuści ją na wolność.

Właśnie w tej chwili zobaczył, że para, z którą Jenna rozmawiała, się oddala. Już miał do niej podejść, lecz ubiegł go jakiś mężczyzna, który czyhał na okazję. Jenna uśmiechnęła się do niego promiennie. Adam mocno zacisnął palce wokół szklanki. Ten uśmiech powinien być dla mnie, pomyślał ze złością.

Tak szybko, jak tylko mógł, przeprosił Chelsea i Williama, podszedł do Jenny i stanął u jej boku.

- Tutaj jesteś, kochanie - szepnął, obejmując ją w talii i przyciskając biodro do jej biodra. Jednocześnie spojrzął na intruza wzrokiem mówiącym, że to jego kobieta.

- To... to jest Franklin - Jenna dokonała prezentacji.

- Frank?

- Franklin - poprawił intruz i wydał usta.

- Przepraszam, Franklinie. - Adam uśmiechnął się do Jenny. - Widzę, że dotrzymujesz towarzystwa mojej pani.

- Właśnie się poznaliśmy. - Franklin uciekł wzrokiem w bok. - Wybaczcie, widzę znajomych...

I już go nie było.

- Musiałeś to zrobić? - szeptem zapytała Jenna.

- Co?

- Przestraszyć go? Może chciałam poznać go bliżej?

- Nie, kiedy jesteś ze mną, kochanie - odparł.

- Przestań. Nie musisz się tak do mnie zwracać, kiedy jesteśmy sami.

- Ja tylko gram swoją rolę.

Tak samo jak ona grała, kiedy skorzystała z okazji i zaraz po przyjeździe umknęła do pokoju. Oczywiście ukarał ją za to, podsuwając jej na widelcu smaczne kąski.

- Wpadasz w przesadę. Ja tylko z nim rozmawiałam, a ty zachowujesz się jak zadowolony kochanek.

- A nie o to chodzi? - Adam uniósł brwi.

Jenna westchnęła.

- Oczywiście. O to.

Reszta wieczoru minęła już bez dalszych spięć. Adam nie odstępował Jenny na krok, chociaż Chelsea ponawiała próby rozdzielenia ich. W końcu miejscowi goście zaczęli się żegnać i rozjeżdżać. Chelsea i Todd odprowadzali ich do drzwi. Adam zauważył, że Jenna patrzyła, kto zostaje na noc. W jej oczach dostrzegł panikę. Panikę, którą sama w sobie podsyciała. Nigdy nie zmusiłby kobiety do zrobienia czegoś, czego sama nie chce. Ale jeśli chce...

Zdecydowanym gestem wziął Jennę pod rękę.

- Chodź, kochanie. Czas kłaść się do łóżka.

- Tak, ale...

- Jenna to nocny marek - zażartował, zwracając się do reszty towarzystwa. - Dobranoc.

Wśród życzeń dobrych snów Adam wyprowadził Jennę z pokoju. Niech sobie życzą dobrych snów, myślał. Dla mnie noc się dopiero zaczyna.

Kiedy drzwi sypialni się za nimi zamknęły, Adam zbliżył się do Jenny i próbował ją objąć. Jenna nie wiedziała, skąd znalazła w sobie siłę, żeby go wyminąć.

- Możesz spać tutaj. - Ruchem głowy wskazała szezlong.

- Nie.

- Nie będziesz spać ze mną - oświadczyła, zdając sobie sprawę z tego, że walczy nie z nim, lecz z sobą.

Przez cały wieczór, przez cały dzień, właściwie przez cały czas, odkąd go poznała, Adam wzbudzał w niej erotyczne pragnienia.

- Czy dobrze rozumiem, że nie zamierzasz kłaść się do łóżka? - zadrwił, rozwiązując krawat.

- Powinieneś zachować się jak dżentelmen i położyć na tej leżance.

- Przykro mi, ale cenię sobie wygody. - Adam zdjął marynarkę i powiesił ją na oparciu krzesła. - Poza tym łóżko jest tak duże, że dwie osoby swobodnie się w nim zmieszczą.

- Ten apartament jest za mały na dwie osoby - mruknęła.

Nie powinnam była tego mówić, pomyślała, widząc, że Adam się do niej zbliża.

- Pragniesz mnie, Jenno - rzekł aksamitnym głosem i położył jej dłonie na ramionach. - Wiem, że tak. I to bardzo.

Jenna zamarła. Właściwie nie była pewna, dlaczego się opiera. Może dlatego, że Adam spodziewa się, że mu ulegnie? Nie zamierzała dołączyć do zastępu jego kobiet. Poszła do łóżka z Lewisem i została kolejnym numerem na liście podbojów. Podniosła głowę.

- Jutro nie byłabym z siebie zadowolona.

Rysy jego twarzy stężały, odwrócił się na pięcie i skierował do łazienki.

- Myję zęby, potem się kładę. Ty śpij, gdzie chcesz. Przez minutę Jenna stała bez ruchu, oddychając nierówno. Słusznie postąpiłaś, gratulowała sobie w duchu. Przynajmniej nie trafisz do statystyki. Chwyliła kołdrę oraz poduszkę i rzuciła je na szezlong. Potem szybko wzięła z garderoby koszulę nocną, mleczko do zmywania makijażu i szczotkę do włosów. Gdy Adam wyszedł z łazienki, zręcznie go wyminęła i zamknęła drzwi.

Ręce jej się trzęsły, lecz zdołała się rozebrać, włożyć nocną bieliznę, dokończyć toaletę. Gdy wróciła do sypialni, Adam leżał z rękami założonymi pod głowę. Światło nocnej lampki padało na jego nagi tors.

- Nie bój się, dół od pizamy mam na sobie - oznajmił.
- To dobrze.
- Co prawda nie zawsze wkładam spodnie, wolę...
- Nawet się nad tym nie zastanawiałam.

Nie miała ochoty usłyszeć, że woli spać nago. Jej wyobraźnia i bez tej informacji pracowała na najwyższych obrotach. Jenna podeszła do szezlonga i zaczęła wstrząsać poduszkę. Cały czas czuła na sobie wzrok Adama.

- Nie sądzisz, że zachowujesz się śmiesznie?
- Nie.
- Nie wyśpisz się tam - perswadował.
- A z tobą się wyśpię? - prychnęła.

Adam uśmiechnął się z uznaniem, lecz zaraz spoważniał.

- Możemy ułożyć zapórę z poduszek przez środek łóżka, jeśli to cię uspokoi.
- Naprawdę byś to zrobił?
- Naprawdę.
- Mogę ci ufać?
- Oczywiście...

Rozległo się pukanie do drzwi. Oboje znieruchomieli.

- Adam? - Z korytarza dobiegł głos Chelsea. - Przyszłam sprawdzić, czy wszystko w porządku.

Adam namyślał się tylko ułamek sekundy. Odrzucił prześcieradło na miejsce obok siebie i szepnął:

- Wskakuj. Tylko zdejmij szlafrok. - Do Jenny nie od razu dotarło, co powiedział. - Pospiesz się. - Jego mina zdradzała irytację. - Nie psuj wszystkiego.

Jenna zrozumiała powagę sytuacji. Upuściła kołdrę i wśliznęła się do łóżka. Zanim się zorientowała, Adam otoczył ją ramieniem i przyciągnął do siebie.

- Adamie? - zawołała Chelsea odrobinę głośniejsze, ale nie na tyle głośno, by inni goście ją słyszeli.

- Możesz wejść! - zawołał Adam.

Drzwi uchyliły się i Chelsea wsunęła głowę do środka. Todda z nią nie było.

- Tylko sprawdzam... - Jej wzrok padł na Jennę w ramionach Adama. Poczzerwieniała i szybko odwróciła głowę. I właśnie wtedy zauważyła kołdrę na podłodze obok leżanki. - Kołdry nie potrzebujecie?

- Nie, tak jest nam wystarczająco ciepło - pośpiesznie zapewniła ją Jenna.

Poczuła, że Adam zaraz parsknie śmiechem.

- Gdybyście czegoś potrzebowali, wołajcie.

- Oczywiście - odparł Adam. Zapadło krępujące milczenie. - Dobranoc. - W jego głosie zabrzmiała twardsza nuta.

- Dobranoc.

Chelsea wyszła i zamknęła za sobą drzwi. Zostali sami. Jenna chciała natychmiast wstać, lecz Adam przytrzymał ją w mocnym uścisku.

- Zostań chwilkę. Ona jeszcze nie odeszła.

Jenna znieruchomiała, nasłuchując. Minęło pół minuty.

- Sądysz, że wróci?

- Z nią nigdy nie wiadomo.

- Powinniśmy zamknąć się na klucz.

Adam milczał. Jenna poczuła, jak mięśnie jego torsu napinają się pod jej dłonią.

- Dobry pomysł - szepnął, lecz się nie ruszył.

- Drzwi - przypomniała Jenna, zwilżając wargi.

Czekała, aż Adam wypuści ją z objęć. Ani drgnął.

- Na pewno chcesz spać sama?

Jego zapach sprawiał, że mąciło jej się w głowie.

- Po... powinnam - wybąkała.

- Co takiego powinnaś? - Zaczął powoli wodzić palcem po jej ramieniu. - Wiesz, jaka jesteś piękna?

Serce zaczęło jej bić szybciej.

- Przestań - poprosiła.

Palec zatrzymał się.

- Chcę się z tobą kochać.

Aż zachłysnęła się powietrzem. Musi wyrwać się z jego objęć, zanim będzie z późno.

- Jenno?

Znieruchomiała. Jego schrypnięty głos wibrował w jej ciele, kruszył opór. Nie chciała, by ją puścił. Pragnęła go równie mocno jak on jej.

- Ja też ciebie pragnę - usłyszała własny szept.

Kapitulacja. W oczach Adama pojawił się błysk.

- Rano nie będziesz żałowała?

- Nie. - Pokręciła głową.

Adam milczał chwilę.

- Nie ruszaj się.

Wstał i zamknął drzwi na klucz. Jenna spojrzała na jego spodnie od pizamy. Niczego nie musiała sobie wyobrażać, nie kłamał, że jej pragnie. Kiedy sięgnął do tasiemki, chcąc zdjąć spodnie, ku swojemu zaskoczeniu powstrzymała go.

- Jeszcze nie. - Nagle przestraszyła się, że straci kontrolę nad sobą.

Nigdy dotąd nie reagowała tak na mężczyznę.

- Zazwyczaj nie kocham się w spodniach - zażartował.

- Nie przywykłam do... do sytuacji takiej jak ta - wyznała, z trudem wydobywając z siebie głos.

To prawda, nie przywykła. Miała dwóch kochanków, ale w obu przypadkach sądziła, że jest zakochana. Mimo to jednak przy żadnym z nich nie czuła się tak erotycznie podniecona jak teraz przy Adamie, którego nie kochała.

- Pragniesz mnie? - spytał poważnym tonem.



Jenna wzięła głęboki oddech. Czy naprawdę musi się namyślać nad odpowiedzią?

- Tak, Adamie. Tak.

Adam zgasił lampę.

- W takim razie, jak będziesz gotowa, sama zdejmiesz mi spodnie - oznajmił i wsunął się do łóżka obok niej.

Jenna zadrżała, kiedy Adam objął ją, przyciągnął do siebie i pocałował. Ucieszyła się, że zgasił lampę, nie chciała, by widział jej oczy. Bała się, że mógłby zajrzeć w głąb jej duszy. Światło księżycy zupełnie im wystarczyło.

Adam zsunął cienkie ramiączka z jej ramion, uniósł się i aż westchnął na widok jej nagich piersi. Zapragnęła, by je pieścił i całował, lecz on ukląkł, uniósł brzeg jej jedwabnej koszuli i zdjął ją przez głowę. Jenna została tylko w majteczkach. Wzrok Adama palił, przyprawiał o zawrót głowy. Gdy okrężnymi ruchami zaczął gładzić jej piersi, zamruczała z rozkoszy i wygięła się ku niemu.

Zapragnęła zobaczyć jego ciało, oddać pieśczoły. Nigdy nie miała odwagi, by spełnić swoje ukryte erotyczne pragnienia, lecz teraz uklękła, wyciągnęła rękę i dotknęła rozgrzanego, pokrytego kropelkami potu torsu Adama. Pod palcami czuła bicie jego serca. Ku jej zaskoczeniu pozwolił jej przejąć inicjatywę. Gdy przesunęła dłoń niżej, szepnął:

- Nie spodziewałem się tego po tobie. Myślałem, że jesteś nieśmiała.

- Myliłeś się. - Przesunęła dłoń jeszcze niżej.

W jego oczach pojawił się błysk świadczący o tym, że podjął wyzwanie.

- Myliłem? - Wsunął dłoń pod jej majteczki i bezbłędnie trafił w miejsce, którego szukał. Jenna jęknęła i opadła na poduszkę. Adam roześmiał się cicho. - Myliłem? - powtórzył. - Wydaje mi się, że nie.

Jenna nie wiedziała, skąd wzięła siły, lecz się wyprostowała. Ona też podjęła wyzwanie: kto ulegnie pierwszy. Och, wiedziała, że nie wygra, ale przynajmniej spróbuje...

- Lepiej zastanów się nad tym jeszcze raz - mruknęła i ściągnęła mu spodnie od piżamy z bioder. Śmiało objęła jego przyrodzenie. - Widzisz? Widzisz? Myliłeś się.

Adam pchnął ją z powrotem na materac.

- To nie fair - zaprotestowała.

- Powiedz to komu innemu.

Szybkim ruchem uwolnił się od pizamy, potem zdjął Jennie figi. Jego pocałunki stały się gorętsze, coraz bardziej namiętne. Oddawała je z żarliwością. Pod wpływem jego pieścizot traciła głowę.

- Adamie, proszę - szepnęła, kiedy nagle przestał. - Pragnę cię.

- Ciii. - Odwrócił się i wyjął z portfela prezerwatywę.

- Wiedziałaś, że będziemy się kochać? - Nie była na niego zła. Teraz pragnęła jedynie poczuć go w sobie.

- Miałem taką nadzieję. - Powoli się z nią połączył, stopniowo przyspieszając.

Pulsujące fale rozkoszy przetaczały się przez jej ciało, a kiedy odnaleźli wspólny rytm, razem poszybowali ku szczytom namiętności.

TLR

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Następnego dnia rano Adam przyglądał się Jennie śpiącej w jego ramionach. Zdumiewało go, że znowu pragnie się z nią kochać równie namiętnie jak w nocy. Ostatni raz czuł się tak przy Maddie.

A niech to! Zamknął oczy, odpędził od siebie wspomnienie zmarłej żony. To nie był moment ani miejsce na myślenie o kobiecie, która go nauczyła, czym jest miłość. Kiedy trochę później znowu otworzył oczy, zobaczył, że Jenna mu się przygląda.

- Widzę, że nie jesteś rannym ptaszkiem - zażartowała.

Roześmiał się i przytulił do niej.

- Tego bym o sobie nie powiedział.

- Wiesz, o co mi chodzi.

- Nie. O co? Pokaż.

Kochali się, wzięli prysznic i znowu się kochali. Dopiero potem ubrali się i zeszli na dół na śniadanie. Adam musiał przyznać, że Jenna go zaskoczyła. Inne kobiety chciały rozmawiać, czasami żądały wyznania miłości i deklaracji na przyszłość. Jenna była zadowolona z bycia razem.

W jadalni zastali tylko Todda i Chelsea.

- Dzień dobry.

Adam z uśmiechem przywitał się z gospodarzami i odsunął dla Jenny krzesło.

Todd i Chelsea milczeli. W powietrzu wyraźnie czuć było napięcie. Todd oprzytomniał pierwszy.

- Dzień dobry. Dobrze spaliście?

Adam usiadł obok Jenny, lecz nie spuszczał oka z przyjaciela.

- Tak. A wy?

Na wymuszony uśmiech Todda przykro było patrzeć.

- Świetnie. Wiejskie powietrze działa na mnie jak pigułka nasenna.

- Cieszę się, że ktoś się wyspał - syknęła Chelsea.

Jenna aż się wzdrygnęła.

- Chels... - zaczął Todd ostrzegawczym tonem.

Przez sekundę Chelsea sprawiała wrażenie, jak gdyby miała ochotę ostro mu się odciąć, lecz w porę się zorientowała, że nie są sami.

- Przepraszam - rzuciła. - Zaczynają się pierwsze objawy migreny.

Adamowi przypomniało się, jak Todd mu mówił o kobiecych kłopotach Chelsea, lecz ta wymówka nie trafiła mu do przekonania. Była zbyt banalna.

- Może powinnaś się położyć? - poradziła Jenna.

Oczy Chelsea rozbłysły nienawiścią, opanowała się jednak i z promiennym uśmiechem zapewniła:

- Samo mi przejdzie.

Adam zaczął podejrzewać, że zły humor Chelsea wynika po prostu z zazdrości. Przemknęło mu przez głowę, że wplątał Jenę w kłopotliwą sytuację, lecz pocieszał się, że Jenna jest twarda. Jeśli dała sobie radę z nim, da odpór Chelsea. Przybycie pozostałych gości rozładowało atmosferę. Chelsea dwoiła się i troiła, by jak najlepiej wypaść w roli gospodyni, niemniej Adam zauważył, że dwa albo trzy razy spojrziała na męża jadowicie.

- Na dzisiejsze przedpołudnie zaplanowaliśmy tenis, konie, basen. Mam nadzieję, że starczy wam sił - zażartowała. - Po południu umówiłam nas na zwiedzanie winiarni. Na pewno się wam spodoba.

Jenna spojrzała na Adama znacząco. W lot pojął, co miała na myśli, i całkowicie się z nią zgadzał.

- Obawiam się, że nie możemy zostać - oznajmił, odkładając serwetkę na stół. - Jenna i ja musimy wracać. Jesteśmy umówieni.

- Nie możecie! - zaprotestowała Chelsea.

Adam aż zeszywniał z gniewu. Chelsea zorientowała się, że popełniła błąd, lecz to jej nie powstrzymało.

- Z pewnością możesz zostać, Adamie - rzekła błagalnym tonem. - Powiedz, że tak zrobisz. Proszę.

Jej naleganie jeszcze bardziej go zirytowało. Chelsea ignorowała Jenę, co było szczytem braku wychowania.

- Przykro mi - odrzekł, chociaż to nie była prawda.

- Ale...

W tej samej chwili Todd zgromił żonę wzrokiem.

- Proponuję, żebyśmy się przebrali i zajęli sportem. Chelsea przygotowała odpowiednie stroje, więc jeśli komuś coś jest potrzebne, zapraszam do korzystania. - Odwrócił się do Adama. - Daj znać, kiedy będziecie z Jenną gotowi do wyjazdu. Chciałbym się z wami pożegnać.

Adam skinął mu głową, potem wziął Jennę za łokieć i razem wstali od stołu.

- Oczywiście. Spakujemy się szybko. - W sypialni wciąż kipiał ze złości. - Zbierajmy się stąd jak najszybciej!

- Chelsea była przygnębiona - zauważyła Jenna.

- Bo wie, że się kochaliśmy.

Jenna zaczerwieniła się, skonsternowana.

- Czyżby dotąd nie wierzyła, że jesteśmy kochankami?

- Co innego wierzyć, a co innego zobaczyć na własne oczy.

Jenna kiwnęła głową i westchnęła.

- Cieszę się, że zaraz wyjeżdżamy.

- Ja również.

Adam zafascynowany patrzył na rumieńce Jenny. Myśli o Chelsea uleciały mu z głowy. Jak gdyby chcąc pokryć zmieszanie, Jenna zapytała:

- Naprawdę jesteś umówiony?

- Tak. - Adam oparł się o drzwi i przybrał nonszalancką pozę. - Z tobą. Całe popołudnie będziemy się kochać.

- Aha. - Oczy Jenny zaświeciły z radości.

Uwielbiał żyłkę, która pulsowała na jej szyi. Gdyby podszedł bliżej, mógłby przyłożyć do niej usta... Lepiej nie, bo wówczas już by na tym nie poprzestał.

- Pakujmy się i zmykajmy.

Todd czekał na nich u podnóża schodów.

- Chelsea prosiła, żebym was przeprosił w jej imieniu. Z kilkoma osobami poszła już do stajni.

Adam odetchnął z ulgą, że nie musi znowu jej oglądać.

- Nie szkodzi. Podziękuj jej od nas.

Jenna uśmiechnęła się serdecznie.

- To był wspaniały weekend. Naprawdę.

- Cieszę się. - Todd nadal był spięty. - Przepraszam za tę scenę przy śniadaniu.

Adam spojrzał na przyjaciela z troską.

- Między wami w porządku?

Todd machnął ręką.

- Nie zwracaj uwagi na Chels. Wszystko ją denerwuje. Wszystko - powtórzył.

Adam chciał spytać, czy owo wszystko dotyczy także jego, lecz nie mógł. Jeśli to on był przyczyną zdenerwowania Chelsea, nie chciał, by Todd o tym wiedział. W tej samej chwili z pokoju obok wyszło dwóch mężczyzn, również gości. Jeden z nich podszedł bliżej i zwrócił się do Adama:

- Jak się nazywa ten facet, którego twój ojciec wsadził za kratki za oszustwo? To było jakieś pięć lat temu. Chyba Burke, imienia nie pamiętam.

Adam zeszywniał.

- Milton Burke - odrzekł lodowatym tonem.

- Właśnie. Odsiedział dwa lata. - Mężczyzna zwrócił się do swego towarzysza: - Milt Burke był zawodowym naciągaczem. To on...

- Jedziemy - oświadczył Adam i nie zważając na to, że zachowuje się nieuprzejmie, wziął Jennę pod ramię i pociągnął za sobą. Ich bagaże już były w samochodzie, więc wsiedli i odjechali.

- Dobrze się czujesz, Adamie? - spytała Jenna, kiedy znaleźli się poza terenem posiadłości.

- Nigdy nie czułem się lepiej.

Nie spojrzał na nią, dając jej w ten sposób do zrozumienia, że nie ma ochoty na rozmowę. Wzmianka o pieniądzach i oszustwie przypomniawszy mu o sprawie Stewarta. Psiakrew, brat Jenny, żona Todda. Życie zdecydowanie robi się skomplikowane.

Jenna starała się nie denerwować. Zauważyła, że gdy tamten mężczyzna wymienił nazwisko oszusta, Adam zamknął się w sobie. Cały incydent dowodził, że rodzina

Rothów nie traktowała pobłażliwie nikogo, kto zachował się wobec nich nie fair. Ale przecież Stewart nie zrobił im nic złego. Przeciwnie, to on był ofiarą.

Siedząc obok Adama, nie mogła jednak nie martwić się o przyszłość ich związku. Czyżby Adam nabrał wątpliwości, że popełnił błąd? Czyżby wiejskie powietrze uderzyło mu do głowy, a teraz przyszło otrzeźwienie?

- Żałujesz, że się ze mną przespałeś? - zapytała, gdy drzwi jej mieszkania się za nimi zamknęły.

- Szkoda cennego czasu na żale - mruknął pod nosem, wziął ją na rękę i zaniósł do sypialni.

Jenna nie wiedziała, dlaczego jego odpowiedź jej nie usatysfakcjonowała, lecz szybko o niej zapomniała.

Adam wyszedł późnym popołudniem, obiecując zadzwonić. Jenna zaczęła zastanawiać się nad ich związkiem oraz nad tym, czy to w ogóle jest właściwe słowo. Nie rozmawiali o wierności, lecz była ciekawa, czy spotykając się z nią, Adam będzie widywać się również z innymi kobietami. Nie wiązały go z nią żadne więzi, nie musiał być wobec niej lojalny, chociaż jako kochanek powinien. Dla niej to było jasne, ale czy dla niego także?

Musi mu zaufać. Nie jest taki jak Lewis. Zdołała poznać go na tyle dobrze, by wiedzieć, że ma zasady. Dowód? Nie przespał się z żoną przyjaciela. Zachował się jak człowiek prawy i należy go za to podziwiać. A jednak musiała z ręką na sercu przyznać, że coś ją w tym układzie niepokoiło. Kolejny raz została czyjaś kochanką.

Lewisa przynajmniej darzyła uczuciem i uważała, że czeka ich wspólna przyszłość. Wspólna przyszłość z Adamem w ogóle nie wchodziła w grę. On był lojalny w stosunku do swojej rodziny, ona w stosunku do swojej. Nie byliby szczęśliwą parą. Pozostawało pytanie: dlaczego wbrew początkowemu postanowieniu została kochanką Adama? Nie chciała się angażować, ale już podczas pierwszego wspólnego weekendu poszła z nim do łóżka.

Stało się. Zostali kochankami.

Może powinna przestać filozofować i po prostu dobrze się bawić, dopóki ich umowa trwa?

Wieczorem zadzwonił telefon. Jenna pobiegła odebrać. Serce biło jej jak młotem. Miała nadzieję, że to Adam.

- Halo? - W słuchawce panowała cisza. - Halo? - powtórzyła. Znowu cisza. - Kto mówi?

Po dwóch sekundach wydało jej się, że słyszy lekkie westchnienie, potem dźwięk odkładanej słuchawki. Była pewna, że dzwoniła kobieta. Chelsea!

To do niej pasowało. Czyżby sprawdzała, czy Adam jest u mnie? Czy to znaczy, że dzwoniła do niego i nikt nie odpowiadał? Adam pewnie nadrabiał zaległości w pracy i nie chciał, by mu przeszkadzano.

A jakim cudem, do diabła, zdobyła numer?

Powstało pytanie, czy powinna powiedzieć Adamowi o tym telefonie. Jeśli powie, może to zaważyć na przyjaźni Adama z Toddem. Ostatecznie nie ma dowodu, że to była Chelsea. Jenna doszła do wniosku, że najlepiej zaczekać na dalszy rozwój wypadków. Pół godziny później telefon ponownie zadzwonił. Jenna ostrożnie podniosła słuchawkę. Kiedy się okazało, że tym razem to jej matka, poczuła ukłucie rozczarowania.

Joyce Branson, jak zwykle pogodna, opowiedziała Jennie o zbliżającym się turnieju tenisowym, potem zaczęła trochę narzekać na ojca, który po przejściu na emeryturę dużo czasu spędzał w domu i nie mógł znaleźć sobie zajęcia. O Adama nie zapytała, natomiast wspomniała, że widziała Vicki oraz dzieci i że martwi się nieobecnością Stewarta. Jennę ogarnęły wyrzuty sumienia, że nagle ma przed matką sekrety.

Następnego dnia w pracy nie mogła się powstrzymać i ciągle zerkała na telefon komórkowy. Adam się nie odezwał. Zastanawiała się, czy zadzwoni wieczorem i tłumaczyła sobie, że najprawdopodobniej odczeka kilka dni. Ma ważniejsze sprawy. Jednak kiedy telefon milczał, czuła się zawiedziona.

Około ósmej wieczorem rozległ się dzwonek u drzwi.

Adam. Obrzucił ją spragnionym spojrzeniem, kopnięciem zamknął drzwi i nie mówiąc ani słowa, chwycił ją w pól i przytulił, po czym przywarł ustami do jej ust.

- Dlaczego nie mogę się tobą nasycić? - szepnął, rozpinając jej bluzkę i spodnie. Całował jej piersi, brzuch oraz łono. Potem wziął ją na ręce i zaniósł na kanapę w salonie. Serce biło jej przyspieszonym rytmem, oddychała płytko, urywanie. Patrzyła, jak



Adam zdejmując spodnie i wyciągnęła rękę, chcąc go dotknąć i pieścić, lecz on ją powstrzymał. - Nie tym razem.

Załóżył prezerwatywę, posadził ją na sobie i się z nią połączył. Instynktownie zaczęła wznosić się i opadać. Adam trzymał ją za biodra, pomagał znaleźć wspólny rytm. Poddała się rozkoszy.

- Zawsze tak jest? - szepnęła, z trudem łapiąc oddech. - Nie, nic nie mów - powstrzymała go, gdy otwierał usta.

Dla niego to przecież nie było nic nadzwyczajnego.

- Nie zawsze. - Adam wsunął jej palec pod brodę i zmusił do spojrzenia sobie w oczy.

Jak gdyby uznając, że nie musi nic więcej mówić, Adam zdjął Jennę z kolan, wstał i poszedł do łazienki.

Jenna pomyślała, że byłaby chyba nienormalna, gdyby jego słowa nie napełniły jej dumą. A jednak ubierając się, czuła niepokój. W końcu będzie musiała żyć dalej bez Adama i bez takich doświadczeń jak dzisiejsze. Zdawała sobie sprawę, że odtąd kanapa już zawsze będzie budzić w niej wspomnienia. Ból przeszył jej serce. Może kiedy się rozstaną, kupi inną? Do diabła, może zmieni mieszkanie? Zacznie wszystko od nowa?

- Jadłeś coś? - spytała, kiedy Adam wrócił z łazienki.

- Tak.

- Mówię o kolacji.

- Zjadłem z kilkoma biznesmenami. Mieliśmy spotkanie.

- Wcześniej skończyłeś.

- Bo musiałem się z tobą zobaczyć.

Musiał? Dlaczego? Odkrył, że mówiła prawdę o pieniądzach Stewarta? W przeciwnym razie dlaczego by przyszedł? Jenna przełknęła ślinę. I dlaczego nie rozpiera jej szczęście? Powinna cieszyć się ze względu na Stewarta.

- Masz do mnie jakąś ważną sprawę? - zapytała.

- Tak. Chciałem się z tobą kochać. - Przyciągnął ją do siebie. - I to zrobiłem. - Szybko ją pocałował. - Pędzę. Muszę coś na jutro skończyć.

Czyli pieniądze Stewarta nie są w tej chwili dla niego najważniejsze. Nie wiedziała, czy cieszyć się, czy martwić.

Nie może budować swojego szczęścia kosztem rodziny. Czyli dobrze, że Adam nie zostanie na noc, myślała, odprowadzając go do drzwi. Szanuje jej życie prywatne, tak samo jak ona szanuje jego. Muszą zachować dystans, dać sobie swobodę.

- Zadzwoń.

Kiwnęła głową, lecz zamykając drzwi, zastanawiała się, czy ich związek tak właśnie będzie wyglądał. Czy ma czekać na jego telefon niczym kochanka rzucająca wszystko na kiwnięcie palcem? Coś się w niej buntowało.

Przez kilka wieczorów sytuacja się powtarzała. Adam nie obiecywał, że przyjdzie, lecz około ósmej wpadał i się z nią kochał. Raz udało im się nawet dotrzeć do sypialni, toteż Jenna miała nadzieję, że zostanie na noc, lecz on pojechał do siebie. Coraz bardziej się zastanawiała, czy Adam naprawdę zostawia jej swobodę.

A może chroni własną przestrzeń życiową?

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Adam nie zamierzał prędko odwiedzić Jenny, lecz wieczorem do niej pojechał. Codziennie postanawiał wracać prosto z pracy do domu i codziennie zmieniał plany.

Nigdy żadnej kobiety nie pragnął tak jak Jenny. Przez cały dzień musiał odpędzać od siebie myśli o niej. Zdarzało się, że w środku ważnego spotkania wyobrażał ją sobie jęczącą z rozkoszy. Albo czytał raport i nagle wyobraźnia podsuwała mu obraz Jenny ubranej w jedwabny szlafrok: on pociągał za pasek i całował jej nagie ciało.

Dzisiaj zrobił to natychmiast po przyjsciu. Smakowała bosko, dobrze się z nią czuł, była wspaniałą kochanką. Lecz kiedy się ubierał, by wyjść, ogarnęły go wyrzuty sumienia. Pomyślał, że powinien dać jej z siebie więcej. Chociaż na czym to miałoby polegać, nie wiedział.

- Dasz się zaprosić jutro na kolację? - spytał znienacka.

- Będzie większe towarzystwo?

- Nie, tylko my.

- Sami?

Adam mimowolnie się roześmiał.

- Sami, to znaczy, o ile można być samemu w restauracji.

Jenna zastanawiała się chwilę.

- Nie zapraszasz mnie z powodu Todda i Chelsea?

- Nie.

Od ostatniego weekendu nie kontaktował się z nimi i wcale się z tego powodu nie martwił.

- Będzie mi miło.

Jej uśmiech był tak radosny, że ciepło mu się zrobiło koło serca. Znowu ogarnęła go pokusa, by się z nią kochać.

- Weź ze sobą rzeczy do spania.

- Do spania?

- Tak. Zostaniesz na noc.

Jenna wyglądała na zadowoloną. Adam ucieszył się, że nie zna jego myśli. Nie chciał, by się łądziła, że ich związek może przerodzić się w coś więcej, lecz nie miał serca odwołać zaproszenia. Zawarli umowę na miesiąc. Już niedługo ich znajomość dobiegnie końca.

Pozostawała jeszcze kwestia pieniędzy Stewarta. Zlecił księgowemu zajęcie się tą sprawą i w poniedziałek miał się z nim spotkać. Tylko co będzie, jeśli nie uda się znaleźć śladu tych pieniędzy?

W piątek wieczorem Jenna była bardzo przejęta podczas kolacji z Adamem, lecz dobry nastrój zepsuło jej nagłe pojawienie się byłego narzeczonego z najnowszą dziewczyną. Zobaczyła ich sekundę za późno.

- Jenna! - zawołał Lewis, mijając ich stolik.

Jenna zmusiła się do uśmiechu.

- Jak się masz? - zapytała, chociaż wcale nie chciała usłyszeć odpowiedzi.

Lewis spojrzał na Adama i skinął mu głową.

- Jestem nieszczęśliwy, bo nie odbierasz moich telefonów.

Chce rzucić winę za zerwanie na mnie! Typowe. Jenna miała ochotę przypomnieć mu o jego zdradzie. Wyciągnęła rękę, nakryła dłoń Adama i słodkim głosem rzekła:

- Teraz widzisz, dlaczego.

Wymuszony uśmiech Lewisa rozciągnął się od ucha do ucha, potem ściągnął, jak gdyby był z gumy.

- Nie tracisz czasu, kochanie.

Co za drań!

- Biorę przykład z ciebie - odparowała.

Dziewczyna Lewisa, odsunięta na dalszy plan, postanowiła przypomnieć o swoim istnieniu.

- Możemy usiąść? Umieram z głodu.

Lewis puścił do Jenny i Adama oko.

- Ona ma wilczy apetyt.

Jenna z niesmakiem odprowadziła ich wzrokiem.

- A więc spotykałaś się z Lewisem Carterem?

- Nie przypominaj mi - mruknęła. Nie zbadał mojej przeszłości, pomyślała. Dziwne. - Widzę, że się znacie. On ciebie też rozpoznał.

- Dwa razy się spotkaliśmy.

Jenna skrzywiła się.

- Niektórzy to mają szczęście.

Adam sprawiał wrażenie ubawionego.

- Przynajmniej docenia twój cięty język.

- Ale nic poza tym.

- Co się takiego stało?

Zanim się odezwała, Jenna podniosła kieliszek z winem i wypła łyk. Wyrzuciła go z siebie, pomyślała. Przecież nie masz nic do ukrycia.

- Oboje wyjeżdżaliśmy tyłem z parkingu w centrum handlowym i się stuknęliśmy. Szkody nie były duże, ale Lewis koniecznie chciał postawić mi drinka, żebym się uspokoiła. Wymieniliśmy adresy i telefony dla firm ubezpieczeniowych... i tak się zaczęło.

- Długo z nim chodziłaś?

- Około pół roku.

- Aż tak długo był wierny jednej dziewczynie?

- Nie był. Sądziłam, że jest poważnie zaangażowany, ale on mnie tylko poważnie oszukiwał.

- Ja nigdy bym cię nie oszukał.

- Dzięki - powiedziała cicho.

Mimowolnie pomyślała, że łatwo składać tego typu deklaracje, jeśli wiadomo, że znajomość ma trwać tylko miesiąc. To nie fair, skarciła się w duchu. Doskonale wiesz, że Adam nie jest taki jak Lewis. Adam tymczasem przyglądał się jej badawczo, w końcu spytał:

- Carterowi nie podobały się twoje projekty, prawda?

Jenna zrobiła wielkie oczy.

- Skąd wiesz?

- U Todda i Chelsea nie chciałaś pokazać mi szkiców. Odniosłem wrażenie, że obawiasz się krytyki.

- Cieszę się, że jej nie wygłosiliś.

Chwilę siedzieli w milczeniu, potem Adam wstał i wyciągnął do Jenny rękę.

- Chodźmy.

Nie miała nic przeciwko temu. Chciała się skupić na sobie i Adamie i zapomnieć o Lewisie.

Pojechali do domu Adama i kochali się tak namiętnie, jakby cały tydzień się nie widzieli. Lewis był ostatnią osobą, o jakiej Jenna chciała myśleć, lecz wiedziała, że to dzięki niemu oddaje się Adamowi z nową żarliwością. Przypadkowe spotkanie z byłym kochaniem uświadomiło jej, jak bardzo Adam nad nim góruje.

W sobotę obudzili się późno. Adam z głuchym jękiem usiadł i oznajmił:

- Muszę cię opuścić. Za pół godziny mam spotkanie.

- Pracujesz dzisiaj? - zdziwiła się Jenna. - Przecież jest sobota.

Już w drodze do łazienki Adam wyjaśnił:

- Miałem się z tym człowiekiem spotkać w poniedziałek, ale coś mu wypadło. - Odwrócił się i spojrzał na Jennę w zagadkowy sposób. - Zostań. Za dwie godziny wrócę.

Jenna piła właśnie drugą filiżankę kawy i zastanawiała się, co zrobić sobie na lunch, gdy odebrała telefon z recepcji z informacją, że przyszła matka Adama. Jenna wstrzymała oddech. Co robić? Jakie zasady obowiązują w ich rodzinie? Czy Adam życzyłby sobie, by kochanka poznała jego matkę? Może powinna powiedzieć, że Adama nie ma i poprosić, by Laura Roth przyszła później?

I nagle przypomniała sobie o Liamie.

Czy nie chciała poznać matki człowieka, który oszukał jej brata? Ciekawość zwyciężyła.

- Zapraszam na górę - rzekła do słuchawki domofonu.

Przejrzała się w lustrze i podeszła do wewnętrznej windy. Po chwili wysiadła z niej elegancka kobieta.

- Dzień dobry. Laura Roth. - Matka Adama odezwała się pierwsza i z uśmiechem wyciągnęła do Jenny rękę.

Jennę zdumiała jej bezpośredniość i serdeczność. Ucisnęła podaną dłoń, chociaż miała uczucie, że witając się z tak znamienitą osobą, powinna dygnąć.

- Dzień dobry pani.

- Mów mi po imieniu.

Jenna pomyślała, że nigdy się na to nie zdobędzie.

- Proszę wejść - zaprosiła i poszła przodem. - Adam wyszedł. Ma jakieś spotkanie biznesowe.

Laura Roth cmoknęła niezadowolona.

- W sobotę? Zresztą nie powinno mnie to dziwić.

Jenna zauważyła błysk zainteresowania w oczach Laury, lecz wiedziała, że dobre wychowanie nie pozwala jej zapytać wprost, czy Jenna jest kochanką syna.

- Obiecał niedługo wrócić, więc może pani zaczeka?

- To niemożliwe. Śpieszę się na lunch z przyjaciółką, ale pomyślałam, że skoro jestem w mieście, zajrzę do Adama. Chciałam go prosić, żeby jutro, jadąc do nas na lunch, zabrał kuzyna. Samochód Logana jest w warsztacie. Jakaś drobna naprawa. Dla Adama to po drodze.

- Powtórzę mu.

- Dziękuję.

W tej samej chwili zabrzączała winda i wysiadł z niej Adam. Podszedł do matki i pocałował ją w policzek.

- Powinnaś mnie uprzedzić, że przyjdiesz, mamo. - W jego głosie brzmiała lekka nuta pretensji.

- Nic się takiego nie stało, synku. Jenna się mną zajęła.

- Tak?

Adam spojrzał na Jennę znacząco. Jego oczy mówiły: ani słowa o Liamie i Stewarcie. Jenna nie miała zamiaru wykorzystywać sytuacji dla załatwienia własnych interesów, lecz na wspomnienie brata, jego rodziny i groźby utraty domu, podniosła lekko głowę.

Nie uszło to jego uwadze.

- Pędzę - oznajmiła Laura. - Jestem umówiona na lunch.

Adam przeniósł wzrok na matkę.

- Z ojcem?

- Z Delią. - Matka nacisnęła przycisk windy, potem zwróciła się do Jenny: - Przyjedź jutro z Adamem. Dominic i Cassandra właśnie wrócili z podróży poślubnej, a ja urządzam małe rodzinne spotkanie.

Jenna zerknęła na Adama. W jego oczach dostrzegła błysk paniki.

- Dziękuję za zaproszenie, ale...

- Masz inne plany?

- Nie, ale...

- W takim razie proszę, żebyś przyjechała. - Laura wsiadła do windy. - Do zobaczenia jutro. I nie zapomnij wstąpić po Logana, synku.

Drzwi windy zasunęły się. W mieszkaniu zaległa cisza. Jenna wpatrywała się w Adama, który nie był zadowolony.

- Przykro mi, że tak wyszło. Wymyślę coś, a ty przeprosisz matkę ode mnie.

- Nie.

Jenna zmarszczyła czoło.

- Sądziłam, że...

- Pójdziemy na ten lunch - oświadczył.

Jennę zastanowiła jego decyzja. Wyraźnie nie chciał, by zbliżała się do jego rodziców, a jednak nalegał, żeby pojechała do nich na lunch.

- Nie boisz się, że powiem coś o pieniądzach?

Wizyta w domu państwa Rothów byłaby znakomitą okazją do ujawnienia całej sprawy, szczególnie że mieli również przyjść straszny brat Adama, Dominic, i jego żona, wdowa po Liamie, Cassandra. Niewykluczone, że właśnie ona wie coś istotnego.

- Nie boję się, bo bardzo łatwo mogę ci odpłacić pięknym za nadobne. Zapomniałaś?

Jenna poczuła ucisk w żołądku. W kwestii pieniędzy Stewarta Adam jej nie ufał, a to ją bolało.

- Nie zapomniałam, Adamie. Doskonale wiem, jak się sprawy mają.

Jak gdyby podejrzewając, że za tymi słowami kryje się coś jeszcze, Adam rzucił jej ostre spojrzenie.



- Wydaje mi się, że dla Chelsea to będzie jasny sygnał. Kiedy się dowie, że zabrałem cię na lunch do rodziców, może nareszcie da mi spokój.

Czyli dlatego się zgodził.

- Albo podwoi wysiłki, żeby zwrócić na siebie twoją uwagę. Chelsea to uparta kobieta. Nie lekceważ jej.

- Żadnej kobiety nie lekceważę.

- To dobrze.

Pragnąc się czymś zająć, Jenna poszła do kuchni i zaczęła szykować lekki lunch. Zjedli na balkonie. Jenna zauważyła zmianę w zachowaniu Adama. Nie był nieuprzejmy, lecz spięty i wycofany. Nie chciała dłużej zostać. Kiedy powiedziała, że musi popracować nad nowym projektem, przyjął to z ulgą.

- Kierowca cię odwiezie.

- Dziękuję, wezwę taksówkę.

- Ale...

- Nie musisz mnie odprowadzać - ucieła.

Musiała jak najszybciej stąd wyjść. Przez skórę czuła, że jej towarzystwo nie jest mile widziane.

Adam milczał. Po dłuższej chwili skinął głową.

- Podjadę jutro po ciebie w południe.

- Przepraszam za ten kłopot. Naprawdę mogę coś wymyślić. Nie musimy we wszystkim kierować się tym, co Chelsea pomyśli albo czego nie pomyśli.

- Moja matka cię zaprosiła. Musisz pojechać, czy ci się to podoba, czy nie. A przy okazji możemy wykorzystać sytuację do naszych celów.

Jenna z ciężkim sercem pakowała rzeczy. Kiedy Adam objął ją i pocałował, pomyślała, że przynajmniej pod tym względem nic się nie zmieniło, wciąż jej pragnie.

Jadąc taksówką, pomyślała, że ona doszła jednak do kresu wytrzymałości. Adam wybrał ją, bo uznał, że nie zaangażuje się uczuciowo. Uświadomiła sobie teraz, niestety za późno, że już to zrobiła.

Adam stał przy oknie sypialni Liama i patrzył na taras poniżej, gdzie cała rodzina odpoczywała po lunchu. Dzisiaj wiele żartowano i dowcipkowano. Dobrze było znowu usłyszeć śmiech w tym domu.

Dominic i Cassandra byli szczęśliwą parą. Adam był teraz przekonany, że Liam wiedział, że są dla siebie stworzeni i dlatego poprosił starszego brata, by został dawcą nasienia dla dziecka Cassandry. Biedny Dominic bardzo cierpiał, ponieważ wiedział, że spłodził dziecko, które będzie mógł uznać za swoje dopiero po śmierci Liama. Adam wierzył, że Liam, tam w górze, jest szczęśliwy, że ostatecznie wszystko się pomyślnie ułożyło. Przynajmniej dla Dominica. Bo jeśli chodzi o niego, to Liam wciągnął go w niezłą aferę.

- Adamie? Co tutaj robisz?

Zaskoczony, odwrócił się.

- Nic, mamó. Poczulem chęć zajrzenia do tego pokoju.

- Tęsknisz za bratem, prawda? Bardzo go nam brakuje.

Adam spojrzał na matkę z troską.

- Dobrze się czujesz? To stało się tak niedawno.

- Zaledwie trzy miesiące temu. Dopiero teraz zaczyna do mnie docierać, że go nie ma. - Laura Roth uśmiechnęła się smutno. - Pocieszam się, że jest wiele rzeczy, za które mogę być wdzięczna. - Adam przyglądał się jej ze współczuciem. Przecież straciła dziecko. - Wiem, synku, że ten tydzień będzie dla ciebie bardzo ciężki.

- A więc pamiętasz.

- Jakżebym mogła zapomnieć? Śmierć Maddie dotknęła nas wszystkich, nie tylko ciebie. Nie zapomnimy jej nie tylko w piątą rocznicę śmierci, ale i w dwudziestą piątą. Na zawsze pozostanie w naszych sercach.

- Dziękuję, mamó.

Adam wiedział, że matka nie zna wszystkich szczegółów tragedii, jaka go dotknęła. Uznał jednak, że lepiej będzie nie mówić jej, że straciła nie tylko ukochaną synową, lecz również nienarodzonego wnuka. Nie chciał przysparzać jej dodatkowych cierpień.

- Ale teraz masz Jenę - łagodnym głosem stwierdziła Laura. Podoba mi się. Chyba jest twoim aniołem stróżem.

- Dlaczego tak uważasz? - zapytał.

- Bo jest brunetką.

- I co z tego?

- Zawsze chodziłeś z blondynkami. - Laura zawahała się. - To znaczy od śmierci Maddie.

Adam zeszywniał. Nie zdawał sobie sprawy z takiej prawidłowości.

- Nie wyciągaj pochopnych wniosków. Jenna i ja nie traktujemy naszej znajomości poważnie. Poznaliśmy się przez zbieg okoliczności.

- Synku, posłuchaj...

- Nie swataj mnie, mamó, proszę - przerwał jej ostrym tonem, lecz natychmiast się zreflektował. - Przepraszam, nie chciałem cię urazić. Po prostu nie mam zamiaru się żenić. Na pewno jeszcze nie teraz, o ile w ogóle. Życie, jakie prowadzę, zupełnie mi wystarczy. I niech tak zostanie.

Laura Roth popatrzyła na niego z namysłem, potem pokiwała głową.

- Jeśli ty jesteś szczęśliwy, ja też.

- Dzięki, mamó.

Z dołu dobiegł nowy wybuch śmiechu. Adam wyjrzał przez okno i zobaczył Dominica biegnącego po trawniku za córeczką. Potem przeniósł wzrok na Jennę i Cassandrę, które zaśmiewając się, obserwowały ich zabawę. Serce mu się ścisnęło. Wiedział, że Jenna dotrzyma słowa i nie wspomni bratowej o pieniądzach, lecz uświadomił sobie, jakie to musi być dla niej trudne. Jenna chroni swoją rodzinę tak samo jak on swoją. Podziwiał ją za to.

- Idziesz? - usłyszał za plecami.

- Daj mi jeszcze kilka minut.

Jego uwagę pochłaniała teraz Jenna. Jej uroda zapierała mu dech w piersiach. Lecz nie o urodę ani o dźwięczny śmiech chodziło. Obserwował ją przy stole. Zdawała się dobrze pasować do jego rodziny. Z początku zachowywała się raczej nieśmiało, lecz matka i Cassandra szybko skierowały rozmowę na projektowanie biżuterii i wówczas Jenna rozkwitła. Rewanżowała się pytaniami świadczącymi o prawdziwym zainteresowaniu sprawami innych. Ciepło promieniujące od niej topiło lód w jego sercu.

Do diabła! Zagalopowałeś się, chłopie. Nie zapominaj, że spotykasz się z Jenną po to, żeby Chelsea się od ciebie odczepiła. Poza tym masz wyjaśnić sprawę pieniędzy. Przyjemnie spędzony czas to tylko premia.

Właśnie, pieniądze. Przypomniało mu się, co wczoraj powiedział mu księgowy. Do tej pory nie udało się trafić na żaden dowód, że Liam wyłudził od Stewarta Bransona jakiegokolwiek pieniądze. Cała ta sprawa robiła się coraz bardziej zagadkowa. Schodząc na dół, Adam pomyślał, że chciałby, by jego znajomość z Jenną rozwijała się i by ich związek trwał dłużej niż poprzednie.

Byłby wtedy bardzo szczęśliwy.

Jenna natychmiast się zorientowała, że Adam wrócił na taras. Podczas lunchu był milczący, lecz co rusz spoglądał w jej stronę. W jego oczach nie było jednak ani błysku pożądania, ani podziwu. Potem pod byle pretekstem zniknął we wnętrzu domu. Instynktownie wiedziała, że chce chwilę побыć sam. I dlatego nie poszła za nim.

Niedługo potem matka Adama również weszła do środka. Nie było jej około dziesięciu minut. Gdy wróciła, uśmiechnęła się do Jenny, chociaż wyraz jej oczu świadczył o tym, że czymś się martwi. Chodzi o Adama? O mnie?

Strzelił korek od szampana.

- Chciałbym, żebyście wszyscy cieszyli się razem z nami - zaczął Dominic.

- Taki początek brzmi interesująco - odezwał się Michael Roth.

- Ciąg dalszy będzie jeszcze bardziej interesujący, tato.

- Nie trzymaj nas w napięciu - poprosiła Laura Roth.

- Jeszcze chwila, mamó. - Dominic napełnił kieliszki, wziął jeden do ręki, potem pomógł żonie wstać. - Będziemy mieli drugie dziecko!

Jenna zerknęła na Adama. Zdawał się podzielać powszechną radość, lecz instynktownie czuła, że nowina wytrąciła go z równowagi. Dlaczego?

Kilka godzin później, w drodze do jej mieszkania, Adam nadal zachowywał się z rezerwą. Może nadszedł moment, by poważnie porozmawiać, pomyślała Jenna.

Kiedy znaleźli się w jej mieszkaniu, Jenna ostrożnie spróbowała wyjaśnić, co ją niepokoi.

- Przykro mi, Adamie, ale uważam, że nie powinnam była iść z tobą do rodziców. Mniejsza o Chelsea. Nie chciałeś mnie tam. Ja to wiem i ty też.

- To nie tak. Tu chodzi o to, że...

- Tak?

- Pewna sprawa nie daje mi spokoju.

- Może mogłabym pomóc? - Adam stał chwilę, milcząc, potem objął ją i przytulił. - Adamie... - zaczęła.

Zamknął jej usta pocałunkiem, a ona mu na to pozwoliła. Kochali się, lecz Adam cały czas był jakby nieobecny i Jennie mimo wysiłków nie udało się skruszyć bariery, jaką się otoczył. Kiedy poszedł do łazienki, starała się nie myśleć o tym, co ich rozdziela. Nie udawało się jej jednak.

Nagle Adam z posępną twarzą wrócił do pokoju.

- Co się stało? - zapytała przerażona.

- Gumka pękła.

- Co? Jakim cudem?

- Nie będę wchodził w szczegóły. Pękła i już.

- O Boże! - Adam milczał. I dopiero wtedy cała groza sytuacji zaczęła do niej docierać. Była przerażona i... i przejęta. - To znaczy, że już mogę być w ciąży?

- Nawet nie wypowiadaj tego słowa!

Odrzucił ręcznik, którym był przepasany, i zaczął się ubierać. Jenna zorientowała się, że jest wzburzony. Wstała, podeszła do Adama, dotknęła jego ramienia.

- Nie martw się na zapas. Będzie dobrze.

- Już to wiesz? - Strząsnął jej dłoń.

Wzdrygnęła się, zaskoczona.

- Nie wiem. - Zdawała sobie sprawę z tego, że przynajmniej jedno z nich musi zachować spokój. - Ale panikowanie nie pomoże.

- Masz rację - mruknął Adam i dalej się ubierał.

Nie ulegało wątpliwości, że zamierza pojechać do siebie. Czy ma jeszcze jakieś sprawy do załatwienia, czy może po prostu chce się znaleźć daleko od niej? Czy ma tak niskie mniemanie o niej, że jego zdaniem ona nie chce dziecka? Czy jest dla niego tylko

dziewczyną do łóżka? Poczowała dławienie w gardle. A ona głupia się łudziła, że ich związek to coś więcej niż tylko seks.

Cóż, nie powinna być zaskoczona.

- Zadzwoń - rzucił i pocałował ją mocno, jak gdyby jeszcze nie miał jej dość.

Po wyjściu Adama Jenna zaczęła się zastanawiać, czy tym razem Adam istotnie się odezwie. A jeśli już, to czy dlatego, że chce ją zobaczyć, czy raczej dlatego, że mogłaby przysporzyć kłopotów jego rodzinie.

Jadąc do domu, wyrzucał sobie, że powinien być ostrożniejszy, lecz on po prostu pragnął Jenny. Chciał wtulić się w nią i zapomnieć o zbliżającej się piątej rocznicy śmierci Maddie. Cieszył się, że Dominic i Cassandra znowu zostaną rodzicami, lecz tym boleśniej odczuwał własną stratę. I oto do czego to doprowadziło.

Jenna może zająć w ciążę. Może już jest w ciąży? Wciąż widział przed sobą uszczęśliwioną twarz Maddie, kiedy mu mówiła o dziecku, i pamiętał emocje, jakie wtedy przeżywał. Była taka kochana. Pragnęła tylko być dobrą żoną i matką. I byłaby. Gdyby dostała szansę...

Na skrzyżowaniu zawrócił i udał się na cmentarz.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Następnego dnia Adam się nie odezwał. Gdy w końcu wieczorem zadzwonił, rozmowa się nie kleiła. Jennie ciężko zrobiło się na sercu. Adam wyraźnie się od niej dystansował. Oczywiście wszystko zmierzało w kierunku rozstania, lecz wczorajszy wypadek przeważył szalę. Jenna nie była pewna, czy Adam będzie chciał zachowywać pozory ze względu na Chelsea i Todda.

A jeśli jestem w ciąży? Postanowiła na razie o tym nie myśleć. Może to chowanie głowy w piasek, ale w tej chwili miała zbyt wiele trudnych spraw na głowie, by się dodatkowo zadrećcać. Postanowiła też, że nie będzie się zastanawiać nad tym, jak Adam zareaguje, jeśli się okaże, że zostanie ojcem, chociaż jego obecne zachowanie sugerowało, że nie będzie zachwycony. Pocieszające jednak było to, że Adam jest odpowiedzialny.

Rzuciła się wir pracy. To zawsze pomagało. We wtorek Adam również nie zatelefonował ani nie przyszedł. W środę wieczorem, kiedy zadzwonił dzwonek do drzwi, Jennie serce szybciej zabiło z radości. Adam!

Pobiegła otworzyć. Na progu stała Vicki. Jenna nie potrafiła ukryć rozczarowania.

- Widzę, że spodziewałaś się kogoś innego. Przepraszam. Powinnam była cię uprzedzić.

Jenna próbowała się uśmiechnąć.

- Do mnie zawsze możesz przyjść bez uprzedzenia. Wejdz, proszę.

- Jeśli na kogoś czekasz, nie zostanę długo.

Jenna uświadomiła sobie, że dobrze się składa, że Adama nie ma. Nie dlatego, że mógłby powiedzieć coś na temat pieniędzy, lecz dlatego, że nie chciała, by bratowa wiedziała, że ich związek się rozpada.

- Na nikogo nie czekam. - Zapraszającym gestem wskazała kanapę. - Siadaj. Co zrobiłaś z dziećmi?

- Zostawiłam dziewczynki u dziadków. - Vicki bardzo wczesnie straciła rodziców i dlatego szczególnie przywiązała się do teściów. - Powiedziałam im, że chcę zajrzeć do biblioteki i nie mogę ich tam ze sobą zabrać.

Jennę ogarnęły złe przeczucia.

- To brzmi bardzo tajemniczo.

- Bo jest.

- Może napijesz się kawy, zanim mi opowiesz?

Bała się, że w każdej chwili może przyjść Adam, lecz nie chciała być nieuprzejma.

- Nie, dziękuję. - Vicki wyjęła z torebki kopertę. - Może ty pomożesz mi się zorientować, o co w tym chodzi. Bank przysłał dziś wyciąg kwartalny, z którego wynika, że zalegamy ze spłatą kredytu. A co gorsza, że jesteśmy im winni trzysta pięćdziesiąt tysięcy. Przyznam, że się w tym pogubiłam. W zeszłym roku zostało nam do spłacenia tylko pięćdziesiąt tysięcy. Skąd się wzięło dodatkowe trzysta?

Jenna starała się udawać, że nic nie wie.

- Pokaż ten wyciąg. No tak...

Dlaczego Stewart nie zadbał, by wyciągi przysyłano bezpośrednio jemu? Pewnie nie przyszło mu to do głowy...

- To musi być pomyłka, prawda?

- Z pewnością.

Vicki odetchnęła z ulgą.

- Tak myślałam. Dopiero wieczorem otworzyłam kopertę, inaczej zadzwoniłabym do nich po wyjaśnienie.

Dzięki Bogu, że tego nie zrobiłaś!

- Wspomniałaś o tym Stewartowi?

- Nie. Kontaktujemy się tylko pocztą elektroniczną, poza tym nie chciałam go martwić. I nie chciałam niepokoić rodziców, więc im też nie powiedziałam.

- Słusznie postąpiłaś. Nie należy ich denerwować.

- Kłopot w tym, że jutro mam dyżur w przedszkolu i cały dzień będę zajęta. Nie zdołam zadzwonić do banku i spokojnie porozmawiać. - Urwała. - Jak sądzisz, mogłabyś zadzwonić w moim imieniu?

Jenna wiedziała, że w banku nie zechcą z nią rozmawiać, lecz chciała zyskać na czasie.



- Oczywiście. Zostaw to mnie. Spróbuję się czegoś dowiedzieć i jutro wieczorem dam ci znać.

Postanowiła grać na zwłokę. Niech Adam też ma więcej czasu na swoje dochodzenie. Jeśli pieniądze szybko wpłyną na rachunek Stewarta, Vicki nie dowie się o sprawie.

- Przyjedź jutro do nas po pracy. Zjemy kolację. Dziewczynki się ucieszą. Stęskniły się za tobą.

- Ja za nimi również.

Po wyjściu Vicki Jenna usiadła na kanapie. Była bardzo zdenerwowana. Miała adres mejlowy brata, więc mogła się z nim skontaktować, lecz doszła do wniosku, że na razie nic by to nie dało. W duchu przeklinała brata za kontakty z Liamem Rothem. Przez jego głupotę zbyt wielu ludzi może mieć zrujnowane życie.

Godzinę później doszła do kresu wytrzymałości. Adam milczał. Zastanawiała się, czy pojechać do niego do domu teraz, czy rano do biura. Wybrała pierwsze rozwiązanie. Wiedziała, że oka nie zmruży, jeśli się nie dowie, co się z nim dzieje. Poza tym chciała zapytać o pieniądze.

Nie zadzwoniła jednak, by go uprzedzić o wizycie. Bała się, że Adam nie zechce jej widzieć. Dopiero w samochodzie dotarło do niej, że może zastać go z kobietą. Serce jej zamarło.

Recepcjonista był uprzejmy, lecz twierdził, że musi skontaktować się z Adamem. W cichym holu słyszała jego głos po drugiej stronie linii. Gdy się dowiedział, kto chce się z nim widzieć, na ułamek sekundy zamilkł. Recepcjonista albo tego nie zauważył, albo był zbyt dobrze wyszkolony, by cokolwiek dać po sobie poznać.

- Zapraszam, panno Branson.

Adam czekał przy drzwiach windy. Jak zwykle wyglądał znakomicie, chociaż twarz miał bladą.

- Dobrze się czujesz?

Adam unikał jej wzroku. Nachylił się i pocałował ją w policzek, nie w usta.

- Tak.

Gestem zaprosił, by usiadła na kanapie, lecz wołała stać. Ukradkiem powiodła wzrokiem po pokoju. Nie dostrzegła śladu kobiecej obecności, natomiast na stole jadalnym leżały dokumenty.

- Przeszkadzam ci w pracy?

Adam skrzywił się.

- Przez ostatnie dwa dni miałem istne urwanie głowy.

- Aha. - Jenna wzięła głęboki oddech. - Była u mnie bratowa - zaczęła i wyjaśniła, z czym Vicki do niej przysła. - Wiesz już coś o tych pieniądzach?

Twarz Adama przybrała nieprzenikniony wyraz.

- Obawiam się, że nie, ale wciąż próbuję.

- To strasznie długo trwa.

- Cóż, tak bywa.

- Rozumiem. - Wiedziała, że nic więcej z niego nie wyciągnie. - Daj mi znać, kiedy się czegoś dowiesz.

- Oczywiście.

Zachowywał się jak ktoś obcy. Nie mogła tego dłużej znieść. Wątpliwości wzięły górę.

- Adamie, jeśli między nami koniec, powiedz to.

- Do diabła! - wybuchnął. - Skąd ci to przyszło do głowy?

- Bo nie chcesz mojego towarzystwa. I całujesz mnie w policzek.

- Chcę. - Ich oczy spotkały się.

Jenna nie zadowolila się tą lakoniczną odpowiedzią.

- Naprawdę? Odgradzasz się ode mnie murem.

Po twarzy Adama przemknął cień.

- O co ci chodzi?

- Unikasz mnie, a przedtem nie mogłeś się mną nasycić.

- Wciąż cię pragnę - mruknął. - Nie wątp w to.

- To dlaczego mi tego nie okazujesz?

Adam westchnął.

- Posłuchaj, teraz, kiedy Dominic wrócił do pracy, muszę nadrobić zaległości w moim dziale. Opracowujemy nowy projekt. Poświęcam na to wszystkie wieczory.

Brzmiało to szczerze, a jednak...

- Zdajesz sobie sprawę z tego, że nigdy nie spędziłeś u mnie nocy?

- I co z tego? - Adam zeszywniał.

- Chcesz zachować między nami dystans, prawda?

- Przecież sypiałaś tutaj. Trudno w tej sytuacji mówić o dystansie.

- Mówimy o spędzeniu nocy u mnie, nie u ciebie.

Adam parsknął śmiechem.

- To różnica?

- Doskonale wiesz, że tak. - Nagle zdobyła się na odwagę. - Widzisz, cały czas starasz się wykręcić kota ogonem, aby się nie przyznać, że nie chcesz za bardzo się do mnie zbliżyć.

Znowu parsknął śmiechem.

- Najwyraźniej jakoś mi się nie udaje.

- Nie kpij ze mnie.

- Czego ode mnie chcesz, Jenno?

Nerwowym gestem przeczesał palcami włosy.

- Szczerości. Zwyczajnej szczerości.

- Chcesz szczerości, tak? - zapytał po namyśle.

- Tak.

- Wczoraj była piąta rocznica śmierci mojej żony. To dlatego przez ostatnie dni trzymałem się od ciebie z daleka.

Jennie aż dech zaparło.

- Nie wiedziałam - szepnęła.

- Nie spodziewałem się, że będziesz wiedziała - odparł cichym głosem.

Rozumiała, że Adam nie ma obowiązku jej się zwierzać. Żałoba jest bardzo osobistym przeżyciem.

- Przepraszam za te pretensje.

- Nie mów tak. - Podszedł i ją objął. - Staralem się zająć pracą, żeby za dużo nie myśleć.

Serce Jenny przepełniło współczucie.

- Opowiedz mi o swojej żonie. - Adam aż się wzdrygnął zaskoczony prośbą. Jenna uwolniła się z jego objęć. - Nie chcesz o niej mówić?

- Jeszcze żadna kobieta nie chciała o niej rozmawiać.

- Cieszę się, że jestem pierwsza.

Adam uściskał jej dłonie, potem cofnął się kilka kroków.

- Nie wiem, od czego zacząć.

- Jaka była?

- Piękna. - Adam uśmiechnął się do siebie. - Kochała życie i dawała temu wyraz. Często się śmiała. Jak uczennica. I lubiła płatać psikusy.

- A więc była zabawna, tak?

- Och tak. W dniu, kiedy... - Wyraz jego oczu się zmienił. - W dniu, kiedy zginęła, w samochodzie wiozła baloniki. Chciała zrobić mi niespodziankę i udekorować dom. Policja nie wie, dlaczego nagle zjechała na bok i uderzyła w słup od latarni, ale my sądzymy, że to przez nie. Świadek zeznał, że widział, jak tuż przed wypadkiem, starała się odepchnąć od siebie balon. - Adam wziął głęboki oddech. - Boże, wydaje się, jak gdyby jeszcze wczoraj tutaj ze mną była. A jednocześnie mam wrażenie, że od tamtej pory minęła wieczność.

- Och, Adamie - szepnęła Jenna.

Adam parsknął śmiechem.

- Na pewno chciałaś to usłyszeć?

Podeszła do niego, objęła go i mocno przytuliła.

- Tak. - Pocałowała go w usta. - Bardzo ci współczuję.

- Wiem.

- Sądzisz, że to by było coś złego, gdybyśmy się teraz kochali?

Oczy mu pociemniały.

- Nie. Sądzę, że to by było coś wspaniałego.

Jenna znowu go pocałowała, potem wzięła za rękę i zaprowadziła do sypialni.

Obudziła się wczesnym rankiem i przytulona do Adama myślała o wszystkim, co wczoraj powiedział. Do tej pory nie zastanawiała się nad tym, że Adam jest wdowcem. Miała zbyt wiele innych spraw na głowie. Teraz przynajmniej wiedziała, co dzieje się w jego duszy. Nie łudziła się, ich związek nie ma szans, lecz lepiej rozumiała niektóre z zachowań Adama. Stracił miłość życia i nie zadowoli się substytutem. Niestety wszystkie kobiety uważał za substytuty Maddie, łącznie z nią.

Kiedy to sobie uświadomiła, poczuła, że się dusi. Ostrożnie, by nie obudzić Adama, wysliznęła się z łóżka, ubrała i na palcach opuściła mieszkanie. W drodze do domu dotarło do niej jeszcze coś: Adam słowem nie wspomniał o ewentualnej ciąży. Zachowywał się tak, jak gdyby wyparł z pamięci incydent z pękniętą prezerwatywą. Postanowiła, że nie będzie mu o tym przypominać.

Następnego dnia około południa Jenna marzyła tylko o wyrwaniu się z pracy i spotkaniu z Adamem. Ucieszyła się więc, kiedy zadzwonił.

- Zjesz ze mną lunch?

- Z przyjemnością.

Kiedy przyszła do restauracji, okazało się, że Adam nie jest sam. Przy stoliku siedzieli już Todd z Chelsea. Na widok Jenny, Adam zerwał się z miejsca.

- Przepraszam - szepnął jej do ucha, całując ją na powitanie. - Byli tu przede mną.

Jenna zmusiła się do uśmiechu, lecz była ciekawa, czy Chelsea wiedziała, że dzisiaj Adam tutaj będzie. Wystarczył jeden telefon do jego asystentki i odpowiednio zadane pytanie. Nikt jeszcze niczego nie zamówił i gdy zastanawiali się nad wyborem dań, Chelsea znowu wpadła w sztuczną euforię. Głośno się śmiała, zalotnie spoglądała na Adama, komentowała menu, potem jednym haustem wypijała wino i poprosiła kelnera o następne. Todd miał zażenowaną minę. Jenna nabrała przekonania, że spotkanie jednak nie było ukartowane. Adam naprawdę chciał zjeść lunch we dwoje, a Chelsea nie mogła tego znieść.

Nagle w drugim końcu sali rozległ się płacz dziecka. Chelsea zmartwiała, potem spojrzała na męża.

- Chels, proszę, nie... - zaczął Todd.

Chelsea zerwała się na równe nogi.

- Zamknij się! - syknęła. - Po prostu się zamknij!

Chwyła torebkę i wybiegła z restauracji. Przy stoliku zaległa cisza. Potem Todd powoli wstał, spojrzął na Adama i Jennę i powiedział:

- Muszę iść.

Adam i Jenna odprowadzili go wzrokiem.

- Co tu jest grane? - Adam odezwał się pierwszy.

- Nie wiem.

Przez duże okno zobaczyli, jak Chelsea wsiada do taksówki, zatrząskuje Toddowi drzwi przed nosem i odjeżdża. Todd stał jeszcze chwilę na chodniku, potem ze spuszczo-  
ną głową wrócił do restauracji.

- Przepraszam was za tę scenę - bąknął, siadając z powrotem przy stoliku.

Adam popatrzył na jego bladą twarz i zapytał:

- Co się z nią dzieje?

- Nie chciałem nic mówić - zaczął Todd i spuścił wzrok - ale około dwa miesiące temu Chelsea zaszła w ciążę. - Jenna aż zachłysnęła się powietrzem. Poczwała, że Adam sztywnieje. - Oboje byliśmy uszczęśliwieni. Straciła dziecko. - Przyjaciele wymienili spojrzenia. - Od tamtej pory już nic nie jest takie samo. Teraz nie mogła znieść płaczu tego niemowlęcia.

Jenna starała się nie myśleć, jak ona by się czuła na miejscu Chelsea. Ku jej zasko-  
czeniu Adam milczał. Czy myśli o niej? Czy współczucie dla Todda odjęło mu mowę?

- Ogromnie mi przykro - szepnęła.

- Dziękuję. - Todd kiwnął głową i zwrócił się do Adama: - Nie chciałem ci mówić.  
Domyślasz się, dlaczego, prawda?

- Tak.

- Odkąd straciła dziecko, Chelsea się zmieniła. Oboje staramy się zachować pozory, ale nerwy ją zżerają.

Po słowach Todda zaległa cisza. Jenna musiała w duchu przyznać, że historia Chelsea jest bardzo smutna i już nie myślała o niej jak o natrętnej prześladowczyń-  
Adama. Chelsea miała cudownego męża, w przyszłości na pewno jeszcze urodzi dzieci, lecz obecnie małżonkowie przechodzili niezwykle trudny okres.

Bardzo chciała im jakoś pomóc.

- Próbowałeś z nią o tym rozmawiać? - zapytała.

Todd pokręcił głową.

- Nie. Za każdym razem, kiedy zaczynam, ona wybucha płaczem. Czuję się wtedy bezradny i daję za wygraną.

Jenna zmarszczyła czoło.

- Ona ciebie potrzebuje. Powinieneś pójść za nią.

- Znowu zaczniesz płakać.

- To pozwól się jej wypłakać. - Jenna nachyliła się do niego. - A może i tobie dobrze by zrobiło, gdybyś popłakał razem z nią? Może to jedyny sposób, żebyście nawiąza-  
li porozumienie?

- Jenna ma rację - poparł ją Adam. - Oboje musicie uporać się z bólem i dopiero potem ruszycie do przodu.

- Od czegoś trzeba zacząć - stwierdził Todd, wstając. - Dziękuję wam obojgu. - Z jego oczu biła wdzięczność.

Kiedy zostali sami, Jenna zwróciła się do Adama:

- To mamy odpowiedź, dlaczego Chelsea zachowywała się tak dziwnie.

- Uhm.

Adam miał kompletny zamęt w głowie, serce przepełnione bólem. Todd i Chelsea stracili dziecko? Todd przeszedł przez to samo? Rozumiał, dlaczego przyjaciel się nie zwierzył. Pamiętał o jego żałobie i chciał mu oszczędzić smutku. Poza tym dostrzegł różnicę pomiędzy sytuacją swoją i Adama. On wciąż miał żonę, która mogła mu pomóc w trudnych chwilach. Adam nie.

Na szczęście udało mi się powstrzymać go, zanim powiedział za dużo przy Jennie, myślał Adam. Nikt nie wiedział o ciąży Maddie. To znaczy nikt oprócz Todda i lekarzy. Todd przyrzekł nikomu nie zdradzić sekretu, nawet Chelsea. Adam ufał, że dotrzyma słowa. Chelsea nie zachowywałaby się w taki sposób wobec przyjaciela męża, gdyby wiedziała, że i on stracił dziecko.

Dziecko. Jenna może być w ciąży...

- Sądziłam, że między nimi coś się nie układa.

- Nic mi nie mówiłaś.

Spojrzał na nią z pretensją. Jenna wzruszyła ramionami.

- To było tylko niejasne przeczucie. Nic konkretnego.

Adam zastanowił się chwilę, zanim przyznał:

- Tak, sam miałem podobne wrażenie, kiedy Todd zaprosił nas w góry. Wspomnił o jakiś babskich kłopotach Chelsea. Nie powiedział jednak, czy to coś poważnego.

Jenna przygryzła wargę.

- Wydaje mi się, że tamtego wieczoru po naszym powrocie z weekendu u nich Chelsea zadzwoniła do mnie.

- Co?!

- Odebrałam telefon, ale w słuchawce była cisza. Potem ten ktoś się rozłączył. Nadal uważam, że to była Chelsea. Podejrzewam, że chciała sprawdzić, czy jesteś u mnie.

- Dlaczego, do diabła, nic mi nie powiedziałaś?

- Nie miałam dowodu. - Jenna westchnęła. - Biedna Chelsea.

Adam wciągnął powietrze głęboko w płuca.

- Tak. Biedna.

- Pewnie upatrzyła sobie ciebie, żeby oderwać myśli od dziecka. - W głosie Jenny było współczucie. Patrząc na Adama, dodała: - Teraz chyba da ci spokój, prawda?

- Też tak myślę - odparł z ulgą. - Ale powinna jeszcze przez jakiś czas widywać nas razem. Przynajmniej dopóki nie upora się ze sobą.

- Dobry pomysł.

- I tak nie mam zamiaru kończyć naszej znajomości. - I tobie radzę to samo, pomyślał. - Nie chodzi tylko o Chelsea. Musimy rozwiązać kwestię pieniędzy twojego brata. Przecież od tego wszystko się zaczęło, prawda?

Jenna spuściła wzrok i zwilżyła wargi.

- Prawda. To znaczy, że winna ci jestem jeszcze dwa tygodnie mojego czasu. Zgadza się?



Adam zacisnął zęby. Chciał powiedzieć, że jemu nie chodzi o znalezienie pieniędzy Stewarta, ale o dobre imię jego brata, Liama. Wiedział, że jedno z nich musi przegrać.

Na widok zbliżającego się kelnera zaproponował:

- Zamówmy coś.

Jenna zawahała się.

- Właściwie nie mam ochoty na jedzenie. Nie jestem głodna. Przepraszam.

Dopiero wtedy Adam stwierdził, że i on stracił apetyt.

- Wiesz, ja też nie jestem głodny. - Wstał, odsunął krzesło Jenny. - Chodźmy. Odprowadzę cię do pracy.

Po wyjściu z restauracji wyjął komórkę. Księgowy, któremu zlecił prywatne dochodzenie, zostawił dwie wiadomości. Adamowi serce zabiło mocniej, postanowił jednak nic nie mówić Jennie.

Tego samego dnia wieczorem Jenna odwiedziła Vicki. Zjadły kolację, położyły dzieci spać i dopiero wtedy Jenna przekazała bratowej, czego dowiedziała się w banku. Kiedy tam po południu zadzwoniła, zgodnie z przewidywaniami usłyszała, że osobom postronnym informacji się nie udziela, oraz że właścicielem konta jest Stewart i tylko on może cokolwiek załatwić.

- Naprawdę? - zdziwiła się Vicki. - Ze mną też nie będą rozmawiać? Na miłość boską, to jest mój dom!

- Tak, ale konto jest tylko na Stewarta.

Vicki zmarszczyła brwi.

- Nie wiedziałam, że to jakiś problem. - Jenna zastanawiała się, czy Stewart nie zrobił tego umyślnie. Oczywiście nie przewidział, że pieniądze przepadną. Nikt przy zdrowych zmysłach nie zastawiłby domu, gdyby myślał, że może go stracić. - Dziękuję, że się tym zajęłaś.

- Cieszę się, że mogłam coś dla ciebie zrobić.

- Jeszcze dziś wieczorem wyślę do Stewarta mejla i zawiadomię go, że są jakieś komplikacje z bankiem - stwierdziła Vicki. - W końcu może się z nimi skontaktować

elektronicznie i upoważnić ich do rozmowy ze mną. Jak tylko wróci, przepiszemy dom na nas oboje.

- Bardzo dobry pomysł - pochwaliła Jenna, chociaż podejrzewała, że pierwszą reakcją Stewarta będzie mejl albo nawet telefon do niej.

- Nie można znaleźć śladu tych pieniędzy?

Adam zaprosił księgowego do domu, bo nie chciał, żeby widziano go z nim w biurze. Wolał, by nikt z rodziny nie dowiedział się o dochodzeniu.

- Zgadza się. I proszę wierzyć, moi ludzie dokładnie przejrżeli księgi. Znają wszystkie sztuczki. Niczego nie znaleźli. Absolutnie niczego.

A więc jest tak, jak podejrzewał.

- To znaczy, że Stewart Branson nie dał mojemu bratu tych pieniędzy.

- Tak.

- A cała ta afera jest próbą oszukania mnie?

Usta mu drżały z gniewu, gdy to mówił. I pomyśleć, że Jenna działała ręką w rękę z bratem! Od początku miał takie przeczucie. Powinien był słuchać intuicji.

- Na to wygląda. Ale mam kompromitujące dowody.

- Dowody? Przed chwilą mówił pan, że nic nie udało się znaleźć.

- Owszem. Niemniej trafiłem na coś bardzo interesującego. Czy wiedział pan, że Stewart Branson...

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Po wyjściu od Vicki Jenna zerknęła na wyświetlacz komórki. Nie było żadnych nieodebranych połączeń. Chciała jak najszybciej dotrzeć do domu i sprawdzić, czy Adam nie nagrał się na sekretarkę.

Kiedy wyszła z windy, pod drzwiami mieszkania zobaczyła Adama. Serce szybciej zabiło jej z radości.

- Długo czekasz? - spytała z uśmiechem.

- Wystarczająco - odparł krótko.

Jenna spojrzała na niego i spoważniała. Dlaczego jest taki opryskliwy? A może to tylko zła akustyka? Spróbowała znowu się uśmiechnąć.

- Nie wiedziałam, że przyjdiesz. Wyszłam na kolację.

- Otwórz drzwi.

Coś zdecydowanie jest nie tak. Jest zły, bo na niego nie czekałam? Ona zaś była zła na siebie za to, że się tak spieszyła do domu. Nie będzie ulegała jego kaprysom. O nie! Wyminęła Adama i położyła torebkę na kanapie.

- Możesz wytłumaczyć, o co chodzi?

- Dobra robota. Gratuluję.

- Nie... - zająknęła się - nie rozumiem.

- Znakomicie grasz swoją rolę niewiniątka.

- O czym ty mówisz?

- Pamiętasz to moje spotkanie w zeszłą sobotę?

- Tak.

- Dotyczyło pieniędzy.

Mówił, że chodzi interesy, ale nie wyjaśnił, jakie.

- Słucham.

- Księgowy przekopał się przez dokumenty i sprawdził wszystkie tropy. Do zeszłej soboty nie natrafił na żaden ślad transakcji pomiędzy naszymi braćmi, ale postanowiliśmy, że będzie szukał dalej. Dzisiaj się poddał i stwierdził, że taka transakcja po prostu nie miała miejsca.

- Niemożliwe - szepnęła Jenna słabym głosem.

- Nie?

- To, że nie znalazł śladu, niczego nie dowodzi.

- Owszem, ale przy okazji dokonał bardzo ciekawego odkrycia. Twój brat jest nałogowym hazardzistą. - Jenna aż zamrugała z wrażenia. Adam uśmiechnął się ironicznie.

- Zaskoczona? Czy tylko zdziwiona, że wiem?

- Co wiesz?

- Ty i twój brat zostaliście przyłapani na gorącym uczynku, Jenno. Przyznaj się. Twój brat stracił te pieniądze i razem wymyśliliście, jak mnie naciągnąć. Sprytne. Umarli nie mogą mówić, prawda? Liam nie może się bronić, a ja nie mogę udowodnić, że forsa nie zmieniła właściciela.

Umysł Jenny pracował na najwyższych obrotach. Zaraz, zaraz. Adam twierdzi, że Stewart nie pożyczył pieniędzy Liamowi, tylko je przegrał, a potem wymyślił, jak wyłudzić całą sumę od pogrążonej w żałobie rodziny Rothów. I, co gorsza, oskarża ją o współudział w tym oszustwie.

- Chyba nie mówisz poważnie.

- Jak najpoważniej, skarbie.

Nie żartował. Jenna pokręciła głową.

- Nic złego nie zrobiłam i nie wierzę w to, co mówisz o Stewarcie. Próbujesz wykręcić się od płacenia. Z palca to sobie wyssałeś.

Adam wyszarpnął z kieszeni plik papierów.

- Tu jest wszystko czarno na białym. - Jenna rozłożyła dokumenty i zaczęła czytać. Ręce jej drżały ze zdenerwowania, krew odpłynęła z twarzy. Fakty były niepodważalne. - Twój brat uprawiał hazard pod innym nazwiskiem po to, żeby nikt nie mógł go wytropić. Prowadził podwójne życie. Stewart Branson jest czysty jak łąza i dlatego tak trudno było znaleźć na niego haczyk.

Jenna pokręciła głową.

- Nie wierzę - mruknęła, jak gdyby chciała sama siebie przekonać, że dokumenty, które miała w rękach, to stek kłamstw. Jak mogłoby być inaczej?

- Nie wątpię - zakpił. - Na dodatek pewnie zawyżyłaś sumę i starałaś się wyciągnąć od nas coś dla siebie. Podejrzewam, że zamierzałaś zasilić własne konto i spłacić kredyt za to ekskluzywne mieszkanie.

- Zaciągnęłam hipotekę! - powiedziała wzburzona.

Była dumna, że kupuje mieszkanie za własne pieniądze. Ciężko i uczciwie zarobione.

- Ale mogłabyś ją spłacić wcześniej i nikt by się nie zorientował. Złapałem cię za rękę. Przyznaj się.

Jak mogła się przyznać do czynu, którego nie popełniła?

- A jeśli ci powiem, że nie wiedziałam o uzależnieniu Stewarta od hazardu? Że wierzyłam w to, co mówił?

- Odpowiem, że kłamiesz.

- Bo chcesz wierzyć tylko w swoją wersję.

- Nie chcę. Muszę. Ten przekręt to poważna sprawa. Trzysta tysięcy dolarów to kupa forsy.

- Nie chcę żadnych pieniędzy, które nie należą do Stewarta, Adamie.

- Nagle zrobiłaś się taka honorowa?

- Oczywiście będziesz myślał to, co zechcesz. - Jenna zdołała się już trochę opanować. - Zarzucasz mi, że cię okłamałam, ale ty też mnie okłamałeś.

- Kiedy?

- Kiedy wczoraj wieczorem zapytałam, czy są jakieś wiadomości na temat pieniędzy, zaprzeczyłeś. Nie powiedziałeś, czego dotyczyło sobotnie spotkanie i że w dochodzeniu pojawiły się kolejne znaki zapytania.

Ani jeden mięsień nie drgnął w twarzy Adama.

- Zasada numer jeden: nigdy nie informuj wroga o swoich planach strategicznych.

Jenna poczuła się dotknięta do żywego.

- Czyli teraz jestem twoim wrogiem, tak?

- A kiedy nim nie byłaś?

- Dziękuję za szczerość.

Przez chwilę wydawało się, że strzał ugodził go w samo serce, lecz natychmiast jego spojrzenie stwardniało.

- Wykorzystałaś mnie, Jenno. Wykorzystałaś po to, żeby wyciągnąć ode mnie pieniądze dla brata i pewnie również dla siebie, więc nie próbuj odbijać piłeczki i mi wmawiać, że to ja popełniłem jakąś niegodziwość.

Mężczyzna stojący przed nią był kimś obcym. Miał zaciętą twarz i spojrzenie ze stali. Był przekonany o winie Stewarta. I o jej winie.

- Zgłosisz to na policję?

W oczach Adama dostrzegła błysk triumfu. Sądził, że ją przestraszył. Energicznie pokręcił głową.

- Nie. Chcę oszczędzić rodzinie bólu. - Jennie kamień spadł z serca. - Lecz jeśli zostanę do tego zmuszony, pójdę na policję. Lepiej mi uwierz - ostrzegł. - Proponuję, żeby twój brat poszukał profesjonalnej pomocy. Zadaje się z ciemnymi typami. Następnym razem może nie zdołać spłacić długów. Wtedy nie będą mieli skrupułów.

- Boże! - wyrwało się jej.

Adam sprawiał wrażenie, jakby zrobiło mu się jej żal. Milczał chwilę, zanim powiedział:

- On musi się leczyć z tego uzależnienia.

- Wiem - szepnęła, przyznając, że Adam ma rację.

- Tobie też potrzebna jest pomoc. Nie możesz wyłudzać od ludzi pieniędzy.

Jenna wysoko podniosła głowę.

- Ja tylko chciałam odzyskać to, co, jak sądziłam, należy do Stewarta.

- Tak twierdzisz. - Spojrzał na nią z ironią. - Pamiętaj, że obiecałem jedynie zapoznać się z tą sprawą, nie mówiłem, że oddam pieniądze. Nic ci nie jestem winien.

- A ja cię w ogóle nie znam, zgadza się?

- Zgadza.

Adam odwrócił się i wyszedł, trzaskając drzwiami.

Jenna opadła na kanapę. Ból rozrywał jej serce. I był tylko jeden powód jej cierpienia. Zakochała się w Adamie.

Jadąc do domu, czuł gorycz w ustach. Powinien był wiedzieć, że Jenna jest zbyt piękna i dobra, żeby była prawdziwa. Tak się martwiła, że brat straci dom! Ta jej troska o bratową i dzieci! Kłamstwa, kłamstwa i jeszcze raz kłamstwa. Jasne, że się denerwowała, bo tkwiła w tym oszustwie po uszy. Niewykluczone, że ta cała bratowa również. Kogo jeszcze próbowali naciągnąć?

Boże, jaki ze mnie idiota! Naprawdę myślałem, że Jenna jest podobna do matki i Cassandry. Że jest dobra i uczciwa. Myliłem się. Od początku do końca.

Nigdy już nie popełnię takiego błędu, postanowił. Żadna kobieta nie dostanie cie-nia szansy zrobienia ze mnie głupka. A jeśli kiedykolwiek w przyszłości pomyślę o Jen-nie Branson, to tylko jako o kolejnym łózkowym podboju...

Nawet jeśli miałyby to bardzo boleć.

Jenna nie wiedziała, jak długo siedziała na kanapie. Czas przestał mieć znaczenie. Jak Adam mógł uwierzyć, że chciała go oszukać? Sama myśl o tym była nie do zniesie-nia. Drugim jej zmartwieniem był Stewart.

Nic dziwnego, że gdy zaproponowała, by zwrócili się do rodziny Liama, odmówił. Wiedział, że nie pożyczył Liamowi pieniędzy. Tyle że w dniu, gdy ją odwiedził, w tele-wizji pokazywano migawki z pogrzebu Liama, no i Stewart wpadł na pomysł, jak wy-tłumaczyć swoją bladość i zwiększony kredyt hipoteczny. Musiała przyznać, że bardzo wiarygodnie odegrał swoją rolę.

Pozytywne w tym wszystkim było jedynie to, że Stewart wykorzystał pieniądze z drugiej hipoteki na spłacenie długów. Inaczej ci źli ludzie ścigaliby go, a może nawet chcieli skrzywdzić Vicki oraz dzieci. Kiedy to sobie wyobraziła, słabo jej się zrobiło.

Boże, Adam miał rację. Jeśli Stewart nie otrzyma profesjonalnej pomocy, sytuacja może się powtórzyć. Znając brata, wiedziała, że jeśli się go nie zmusi, Stewart nie zrobi nic, by wyjść z nałogu. Zacisnęła usta, wstała z kanapy i podeszła do komputera. No, braciszku, zaraz dostaniesz mejlem taką reprimendę, że ci w pięty pójdzie! Pomijając wątek romansowy, miała zamiar opisać wszystko, co się wydarzyło od dnia, kiedy na wyścigach spotkała Adama Rotha.

Wysłała mejla, potem przebrała się w domowe ubranie, zaparzyła kawę i czekała.

Godzinę później zadzwonił telefon.

- Jenno! Co ty, do diabła, wyprawiasz!

- Ja? To ty kłamałeś! Po co wymyśliłeś ten przekręt?

Stewart zaklął pod nosem.

- Gdybyś nie skontaktowała się z Adamem Rothem, wszystko poszłoby gładko. Wszystko sobie zaplanowałem. Zarobiłem sporo forsy i miałem zamiar wpłacić ją na konto. A ty wplątałaś nas w niezłą aferę.

Jenna uszom nie wierzyła. Stewart ją oskarża!

- Może powinienes od samego początku być ze mną szczery? - wysyczała przez zęby.

- Co z Vicki? - zapytał, ignorując jej słowa. - Powiedziałaś jej o tym? I jak to się stało, że wyciąg trafił w jej ręce?

Jenna domyśliła się, że Vicki musiała wysłać mężowi mejla, domagając się przepisania konta na nich oboje.

- Bank przysłał wyciąg kwartalny na adres domowy, bo zapomniałeś podać im inny adres do korespondencji.

W słuchawce zaległa cisza.

- Nie mogę myśleć o wszystkim.

- Ale o tym powinienes. Mogli ci wysłać wyciąg na twój obecny adres, albo nawet tutaj, do mnie. Na szczęście dla ciebie rachunek nie jest jeszcze wspólny, bo inaczej Vicki odchodziłaby od zmysłów. Nie, ona o niczym nie wie. Ja sama dopiero przed chwilą się dowiedziałam.

- Masz zamiar jej powiedzieć?

- Nie. A ty?

- Żartujesz? Już jest po sprawie. Napisałaś, że Roth nie zamierza donieść na mnie na policję. W ciągu paru miesięcy zarobię niezłą kasę i spłacę hipotekę. Vicki nie musi o tym wiedzieć. Niech wszystko zostanie po staremu.

Kusząca propozycja, ale Jenna wiedziała, że nie może na nią przystać. Zbyt kochała brata.



- Sam siebie oszukujesz. Jesteś nałogowym hazardzistą. Prędzej czy później znowu ulegniesz pokusie i kto wie, czym to się wtedy skończy? Narobisz długów, a jeśli nie zapłacisz, ktoś może stracić cierpliwość.

Stewart zaśmiał się nieprzyjemnie.

- Naoglądałaś się filmów gangsterskich.

- Czyżby?

W słuchawce znowu zaległa cisza.

- Nic mi nie będzie. Wierz mi.

- Przykro mi, ale nie mogę. Następnym razem stracisz dom. A także Vicki i dzieci.

One zasługują na lepszy los.

Ostatnie słowa Jenny zawisły w powietrzu.

- Nie mogę jej powiedzieć. - Zabrzmiało to jak jęk rozpacz.

- Nie masz wyboru - odparła i niespodziewanie dla siebie oświadczyła: - Jeśli jej nie powiesz, ja to zrobię.

- Nie odważysz się!

- Owszem, odważę.

Oczywiście on jej na to nie pozwoli. Koniec końców najlepiej będzie, jeśli Vicki usłyszy prawdę od męża.

- Zgoda, wygrałaś, siostrze. Powiedz jej.

- Co!!! - Jenna omal nie upuściła słuchawki.

- Posłuchaj, ja jestem tysiące mil od domu. To nie jest rozmowa na telefon. Masz absolutną rację, że Vicki zasługuje na prawdę. Rozmawiając z tobą w cztery oczy, będzie mogła zadać ci pytania, a ty się zorientujesz, jak ona to przyjęła. Nie chcę, żeby popełniła jakieś głupstwo.

Aha, Stewart robi unik. Ale trafiła kosa na kamień.

- Zgoda. Powiem jej, ale tylko pod warunkiem, że jak wrócisz, zaczniesz się leczyć. - Urwała, zanim zadała ostateczny cios. - Mam zamiar też powiedzieć rodzicom.

- Nie!

- Zasługują na to, żeby wiedzieć. - Jenna starała się mówić rzeczowym tonem, świadczącym o tym, że nie ustąpi. - Albo powiem i Vicki, i rodzicom, albo będę milczeć

i ty sam po powrocie rozwiązesz te problemy, tylko że wtedy Vicki zamartwi się na śmierć. Niewykluczone, że wsiądzie w pierwszy samolot i przyleci do ciebie.

Stewart zaklął.

- Zgoda. Powiedz im. Nie wiedziałem, że z ciebie taką twarą sztuka.

Nie aż taka twarą, pomyślała, odkładając słuchawkę. A swoją drogą, miło by było usłyszeć słówko dziękuję.

Następnego dnia Jenna wzięła w pracy urlop, potem poprosiła Vicki, by zostawiła dzieci z opiekunką i przysłała do rodziców. Podczas tego spotkania opowiedziała o Stewarcie i Liamie. Nie wspomniała o związku z Adamem, ani o tym, że jest w nim zakochana.

Rozmowa należała do najtrudniejszych w jej życiu. Matka, ojciec i Vicki ogromnie się zmartwili uzależnieniem Stewarta, lecz gdy pierwszy szok minął, postanowili go wspierać. Rodzice mieli pięćdziesiąt tysięcy dolarów i zaproponowali, że wpłacą je na konto syna, lecz Vicki się sprzeciwiła. W końcu były to ich oszczędności. Oświadczyła, że Stewart musi ponieść odpowiedzialność za swoje słabości. Jenna zawsze kochała Vicki, lecz teraz zaczęła ją podziwiać. W końcu Jenna postanowiła zostawić ich samych, by mogli swobodnie porozmawiać. Chciała wrócić do domu, położyć się i pomyśleć o własnych kłopotach. Kiedy wychodziła, przekonała się, że matka domyśla się więcej, niż jej się wydawało.

- Ten Adam Roth - zaczęła Joyce - sprawia wrażenie dobrego człowieka.

Jenna starała się udawać obojętność.

- Tak. Bardzo dobrego.

Matka spojrzała na nią badawczo.

- Chyba nie wini cię za kłopoty, w jakie wpakował się Stewart?

- Oczywiście, że nie - skłamała Jenna i pocałowała matkę w policzek. - Muszę iść.

Kończę projekt.

Ruszyła do drzwi, lecz matka ją zatrzymała.

- Jenno?

- Tak?

- Jesteś kochającą siostrą. Dziękuję ci, że pomagasz Stewartowi.

- Dziękuję, mamó - szepnęła, obejmując Joyce.

Ciepło tego uścisku towarzyszyło jej jeszcze w drodze do domu, lecz w mieszkaniu ogarnął ją chłód.

Poczuła pustkę wokół siebie. I w sobie.

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

Adam rzucił się w wir pracy. Teraz, kiedy Dominic wrócił do Melbourne, znowu dużo podróżował, wizytując domy towarowe w całym kraju. Czas wypełniały mu sprawy służbowe. I kobiety.

Nie, te znajomości nie dawały mu już satysfakcji. Pragnął tylko Jenny. A niech ją!

Po co pragnąć kobiety, która jest oszustką? Która próbowała wyłudzić pieniądze? Gdy sobie wyobraził, że mogłaby zwrócić się do jego rodziców z żądaniem uregulowania nieistniejącego długu Liama, krew się w nim gotowała. A jeśli Jenna jest w ciąży?

Stanowczo odsuwał od siebie tę myśl. Zgoda, za to nie mógł jej winić. Zdarzyło się. Niefortunny wypadek.

Któregoś dnia Chelsea i Todd odwiedzili go w biurze.

- Przechodziliśmy tędy i postanowiliśmy wstąpić - zaczął Todd. - Jak żyjesz? - zapytał.

- Jestem w pędzie. Siadajcie.

- Spędziliśmy dwa tygodnie w Paryżu - zaszcebiotała Chelsea.

- Wyglądasz na szczęśliwą - odparł Adam i po raz pierwszy od miesiący szczerze się uśmiechnął.

- Bo jestem. - Chelsea ujęła dłoń męża. - Było bardzo romantycznie. Todd nosił mnie na rękach.

- Jest lekka jak piórko - zażartował Todd i puścił do Adama oko. - U ciebie wszystko w porządku?

- Oczywiście. - Adam doceniał troskę przyjaciela, lecz jej nie potrzebował. W tej samej chwili odezwała się komórka Todda.

- Przepraszam, muszę odebrać...

Wstał i wyszedł do sekretariatu. Chelsea natychmiast spowaźniała i przesunęła się na brzeg krzesła.

- To dla mnie krępujące - zaczęła, zniżając głos - ale chcę cię przeprosić. Wiem, że zachowywałam się nieodpowiednio, ale ogarnęło mnie lekkie wariactwo. Straciłam dziecko i... wydawało mi się, że Todda to zupełnie nie obchodzi.

Adamowi serce się ścisnęło.

- Nie przejmuj się. Rozumiem.

- Proszę, nie mów Toddowi, że ci się narzucałam. Traktuję cię jak przyjaciela.

- Nie powiem. - Co za ulga!

Ich oczy spotkały się. Chelsea poprawiła się na krześle.

- Todd wspomniał, że już nie widzisz się z Jenna.

- To prawda.

- Przykro mi. Sprawiała bardzo miłe wrażenie.

- Owszem.

Na szczęście Todd wrócił, ratując Adama z opresji. Chwilę jeszcze rozmawiali, a żegnając się, wymogli na Adamie obietnicę, że ich wkrótce odwiedzi.

Ledwo wyszli, w biurze zjawiała się Laura Roth z matczyną troską wypisaną na twarzy. Czy oni się zmówili?

- Dlaczego nie odbierasz telefonu, Adamie?

- Jestem w ciągłych rozjazdach. Ojciec ci nie mówił?

- Oczywiście, że mówił, synku. Nie tylko on. Dominic też, ale ja chce usłyszeć twój głos.

- Mamo, jestem tak zajęty, że nie wiem, w co ręce włożyć.

- Domyślam się. Widuję w gazetach zdjęcia twoich przyjaciółek.

- Coś ci się nie podoba?

- A Jenna? Jest przemiła.

Jak mógł wyznać matce prawdę? Jak mógł dodawać jej bólu, mówiąc o oskarżeniach wobec zmarłego syna?

- Nie wyszło. Nie pasowaliśmy do siebie. Bywa.

Laura Roth pokręciła głową.

- Nie zgadzam się. Idealnie pasowaliście do siebie. Mnie się wydaje, że po Maddie boisz się nowego związku.

Ból przeszył mu serce. Może lepiej, że matka tak myśli? To ucina wszelkie dyskusje. Wzruszył ramionami.

- To już twoja sprawa, mamo, co tobie się wydaje.

Laura nie odrywała wzroku od jego twarzy.

- Naprawdę sądziłam, że z Jenną mógłbyś znaleźć szczęście.

- Tak?

- Widzę, że nie chcesz rozmawiać na ten temat.

- Bo nie chcę. Jestem bardzo zajęty. - Adam natychmiast się zreflektował. - Przepraszam.

Laura Roth milczała chwilę.

- Przykro mi, że skończysz jako stary samotny facet bez nikogo kochającego przy boku.

- Czy to znaczy, że przestaniesz mnie kochać, kiedy się zestarzeję?

Matka nie odpowiedziała, klepnęła go lekko w ramię, pocałowała i wyszła. Adamowi przypomniało się, jak podczas lunchu w domu rodziców matka nazwała Jennę jego aniołem stróżem. Myliła się. To matka jest jego aniołem stróżem.

Tęskni za Jenną, ale nauczy się żyć bez niej. Nauczył się żyć bez Maddie, a Maddie była miłością jego życia.

Ostatnią osobą, jaką spodziewał się spotkać na ulicy, była Jenna. Wyszedł z restauracji po spotkaniu i zmierzał do samochodu, kiedy dosłownie na nią wpadł.

- Adam! - wyrwało jej się.

Musiał ją przytrzymać, by nie upadła. Nagle poczuł, że już nie chce jej puścić, że jest dla niego niczym kotwica, lecz wtedy przypomniał sobie, co mu zrobiła.

Opuścił ręce.

- Jak się masz, Jenno.

Oczu od niej nie mógł oderwać. Kobieta, która szła z Jenną, dyskretnie chrząknęła. Jenna natychmiast się zreflektowała i przedstawiła swoją towarzyszkę:

- Moja bratowa, Vicki.

Żona Stewarta. Skinął głową. Zauważył, że Vicki patrzy na niego wrogo. Daje mu do zrozumienia, że rodzina Bransonów nie chce mieć z nim do czynienia. W porządku. Na posiedzeniach zarządu spotykał ludzi jeszcze mniej przychylnie do siebie nastawionych i wygrywał.

Przeniósł wzrok na Jennę.

- Świetnie wyglądasz.

To była prawda. Jenna zwilżyła wargi.

- Ty również.

Zapanowała krępująca cisza. Dopiero teraz zauważył, że Jenna zeszcupiała i ma cienie pod oczami. Serce mu się ścisnęło na myśl o tym, że to przez niego, lecz szybko się opanował. Ona i jej braciszek są sami sobie winni. Niech nie oczekuje od niego współczucia. I wtedy coś mu zaświtało w głowie. Boże! Jenna jest w ciąży! Ale z drugiej strony, jeśli schudła, to chyba nie może być w ciąży! Kobiety w ciąży przybierają na wadze, pomyślał z ulgą. Ojcostwo go przerażało. Los nie może być dla niego aż tak okrutny. Vicki wzięła Jennę pod rękę.

- Chodźmy - oświadczyła stanowczym tonem.

- Co u Todda i Chelsea? - zapytała Jenna.

Musiał przyznać, że zawsze troszczyła się o innych.

- W porządku. Pogodzili się.

- Cieszę się. - Na twarzy Jenny odmalowała się ulga.

- Ja również.

- Idziemy. - Vicki szarpnęła ją za rękę.

Jenna kiwnęła głową.

- Tak, tak.

Już miały odejść, kiedy Adam spytał:

- Co u Stewarta?

Vicki i Jenna stanęły.

- Za dwa tygodnie wraca - chłodnym tonem poinformowała Vicki i ruszyła, pociągając Jennę za sobą.

Adam przeszedł na drugą stronę ulicy i wszedł do limuzyny. Wątpił, by jeszcze kiedykolwiek spotkał Jennę. I niech tak już zostanie.

Po spotkaniu z Adamem Jenna nie czuła się na siłach prowadzić samochodu. Nie oponowała więc, kiedy Vicki uparła się, że usiądzie za kierownicą. Adam wyglądał tak obłądnie, że aż serce wyrywało się ku niemu. Z zazdrością pomyślała o wszystkich kobietach, które ostatnio widziała u boku Adama na zdjęciach w kolorowych pismach, i o komentarzach o jego licznych podbojach.

- Wstąp na drinka - zaproponowała Vicki, parkując pod swoim domem.

Jenna zmobilizowała całą siłę woli, żeby opanować wzburzenie.

- Dziękuję, ale powinnam jechać do siebie. Jutro muszę iść do pracy.

- Widzę przecież, jaka jesteś przygnębiona. Wstąp na chwilę. - Kiedy Jenna otworzyła usta, chcąc odmówić, ciągnęła: - Proszę.

Jenna wiedziała, kiedy należy się poddać.

- Zgoda.

Odprawiły opiekunkę, sprawdziły, czy dziewczynki śpią, potem usiadły na kanapie.

- Kieliszek sherry?

Na samą myśl o alkoholu Jennie zrobiło się niedobrze.

- Masz wodę mineralną?

- Jasne. Ale może wolisz kawę albo czekoladę, albo...

Jenna poczuła nagły przyływ mdłości.

- Przepraszam - wybąkała, pobiegła do łazienki i wymiotowała.

Vicki czekała na nią pod drzwiami.

- Jesteś w ciąży, prawda?

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

- Ty draniu! - warknął męski głos w słuchawce.

- Czego ode mnie chcesz? - odezwał się Adam.

Kiedy asystentka zawiadomiła go, że dzwoni Stewart Branson, nie spodziewał się takiego ataku agresji. Jennę widział zaledwie wczoraj. Co oni jeszcze knują?

- Nie mogłeś się powstrzymać, co? - Stewart Branson zaklął. - Musiałeś ją przelecieć.

Adam mocniej zacisnął palce na słuchawce. Nie miał zwyczaju z nikim dyskutować o swoim życiu intymnym.

- Posłuchaj, Branson, spieszę się na samolot. Może odłożymy tę rozmowę na kiedy indziej?

- Nie rozłączaj się, bo pożałujesz.

- Nie dam się zastraszyć.

- Sam wolisz ludzi straszyć, tak?

Grymas przebiegł po twarzy Adama.

- Nie ja usiłowałem wyłudzić forszę, posuwając się do fałszywych oskarżeń.

- To miało być zupełnie inaczej. Jenna nie miała...

- ...mnie okantować? Daj spokój. Nie jestem takim gnojkiem jak ty, który ucieka z kraju, a potem każe siostrze odwalać za siebie brudną robotę.

W słuchawce zaległa cisza.

- To nie było tak - Stewart odezwał się po chwili.

- Szczerze? Mało mnie obchodzi, jak było. Sprawa skończona.

Jeszcze chwila i ciśnie słuchawkę na widełki. Nie będzie wysłuchiwał jakiegoś ty-pa, który chce się usprawiedliwić z, co tu dużo mówić, przestępstwa.

- Przyznaję, jestem hazardzistą - rzekł pospiesznie Stewart - i po powrocie zamierzam poddać się terapii. Ale nie wciągaj w to Jenny. Ona o niczym nie wiedziała.

- Nie próbuj wciskać mi kitu.

Podejrzał, że Stewart usiłuje pogodzić go z siostrą po to, by móc wyciągać od niego pieniądze. A jeśli nie o pieniądze mu chodzi, to o kontakty. Niedoczekanie.



- Bardzo bym chciał, żeby to był kit.

- O co ci chodzi?

- Źle postąpiłem, ale ty jeszcze gorzej. Zrobiłeś mojej siostrze dziecko i uchylasz się od odpowiedzialności.

- Co powiedziałeś? - wykrztusił Adam.

- Jenna jest w ciąży. Może coś w tej sprawie zrobisz?

Nie! To niemożliwe! Jenna schudła! Poza tym coś by powiedziała! Czyżby?

- Roth? Jesteś tam? Zobaczysz się z nią?

- Tak.

- To dobrze. - Stewart umilkł, po czym dodał: - Oprócz mnie i żony nikt nie wie. Zachowaj się jak mężczyzna. - Po tych słowach brat Jenny się rozłączył.

Adam siedział chwilę wpatrzony w słuchawkę, zanim odłożył ją na widełki. Normalnie nie pozwoliłby nikomu ani sobie grozić, ani ucinać rozmowy. Z drugiej strony podziwiał Stewarta za obronę siostry.

Jenna. Powiedziała kiedyś, że jest jego największą zморą, i musiał się z nią zgodzić. Jest w ciąży, spodziewa się jego dziecka. Wątpił, czy Stewart będzie zadowolony ze sposobu, w jaki zamierzał załatwić tę sprawę.

Po wczorajszym spotkaniu z Adamem nie była w stanie iść do pracy, zadzwoniła więc i powiedziała, że jest chora. Męczyły ją poranne nudności. Już kilka tygodni temu czuła się niewyraźnie, lecz dziś rano nie tylko było jej niedobrze, lecz także kręciło się jej w głowie. Teraz, gdy już wiedziała, co jej jest, wszystkie dolegliwości dopadły ją ze zwiększoną siłą. Kiedy ostatnia miesiączka się opóźniała, Jenna zaczęła podejrzewać, że jest w ciąży, ale nie zrobiła testu. Wczoraj Vicki wzięła sprawy w swoje ręce. Poszła do apteki, kupiła zestaw testowy. Jej najgorsze obawy się sprawdziły.

Ale czy to naprawdę jest powód do zmartwienia? Mimo problemów, jakie ją czekają, pragnęła tego dziecka. Dotknęła brzucha. Pod jej sercem rozwija się nowe życie. To jest najwspanialsze uczucie na świecie. Wymusiła na Vicki obietnicę, że nie powie Adamowi. Adam nie chce mieć z nią nic wspólnego, a wczorajsze spotkanie tylko to potwierdziło. W pierwszej chwili, gdy ją zobaczył, w jego oczach pojawił się błysk radości, ale zaraz zgasł. Adam uważa ją za okropną osobę. Nie zechce, żeby była matką jego

dziecka. Z drugiej strony mężczyzna ma prawo wiedzieć, że zostanie ojcem. Gdyby mu nie powiedziała, czułaby wyrzuty sumienia. A gdyby kiedyś odkrył prawdę? Wówczas potwierdziłaby się jego najgorsza opinia o niej.

Ze swoim bogactwem może nawet starać się odebrać jej dziecko. Na samą myśl słabo jej się zrobiło. I właśnie wtedy odezwał się dzwonek u drzwi. Może to Vicki? Bratowa mogła szukać jej w pracy, a gdy się dowiedziała, że została w domu, postanowiła ją odwiedzić. Dziś rano telefon dzwonił kilkakrotnie, lecz Jenna nie podniosła słuchawki. Komórkę wyłączyła. Nie miała ochoty nikogo oglądać.

Dzwonek zabrzączał ponownie. Natręt przytrzymał go palcem. Dźwięk był natarczywy. Pobiegnęła otworzyć. Vicki będzie się martwić...

- Adam! - Kolana się pod nią ugięły i musiała przytrzymać się klamki, by nie upaść.

Adam bez słowa wyminął ją i wszedł do salonu.

To nie będzie miła rozmowa, pomyślała. Z sercem bijącym jak oszalałe zamknęła drzwi. Od ostatniej wizyty Adama minął ponad miesiąc. Wówczas był wściekły na nią i zdenerwowany. Patrząc na niego teraz, widziała, że nic się nie zmieniło. Żyła pulsowała mu na skroni, nozdrza drżały. Najwyraźniej to nie chęć zobaczenia jej go tu przywiodła.

Czyżby Vicki się z nim skontaktowała? Nie, to niemożliwe. Przecież obiecała milczeć.

- Winien ci jestem przeprosiny.

Jenna aż zamrugnęła z wrażenia.

- Tak?

Stał spięty, nie spuszczać z niej oczu.

- Przepraszam, że niesłusznie cię oskarżyłem. Nie próbowałem wyłudzić ode mnie pieniędzy. Teraz już to wiem. - Coś tu jest nie tak. Gniewne spojrzenie nie pasuje do wypowiedzianych słów.

- Skąd wiesz?

- Od Stewarta - szorstkim tonem odparł Adam. - Dzwonił do mnie.

- Stewart? Do ciebie?

Stewart zgodził się poddać terapii, lecz jeśli chodzi o Rothów, nie zamierzał podejmować żadnych kroków. Jennę ogarnęły złe przeczucia. Jeśli Stewart wyznał Adamowi prawdę, to dlaczego Adam kipi ze złości? Kiedy przekonał się, że go nie oszukiwała, kamień powinien spaść mu z serca, prawda? Jenna czuła, że wzbiera w niej panika.

- Nie rozumiem. Dlaczego dzwonił? Sprawa jest zakończona.

- Chciał mnie zwymyślać.

- Za to, że mi nie wierzyłeś?

- Za to i za... inne rzeczy.

- Inne rzeczy? - O Boże!

- Powinnaś była mi powiedzieć, Jenno. - O czym on mówi? Zimny dreszcz przebiegł jej po plecach.

- Powinnaś była powiedzieć mi o dziecku.

Nagle w pokoju zrobiło się straszliwie duszno.

- To ty wiesz? - szepnęła.

- Wiem. Twój brat wygadał się pół godziny temu.

- O Boże!

Jenna zdołała dojść do kanapy i opadła na nią ciężko. Adam wie o dziecku. Przyszedł z nią o tym porozmawiać. Nie była na to przygotowana.

- Vicki obiecała, że ci nie powie, ale... - Jęknęła. - Stewart pewnie w tej chwili rozmawia z moimi rodzicami!

- Nie. Mówił, że wiedzą tylko on i żona. - Adam skrzywił się. - Daje mi czas uporządkować sprawy. Nie zamierzałaś mnie informować, prawda? - spytał chłodno.

- Nie wiem - wykrztusiła. - Dopiero wczoraj zyskałam pewność. - Zauważyła, że zbladł. Z gniewu? Ze strachu? - Nie jesteś zachwycony tą wiadomością.

To nie było pytanie, raczej stwierdzenie faktu.

- Owszem, nie jestem.

Cios w samo serce. Jenna obronnym gestem zasłoniła brzuch.

- Nie pozbędę się tego dziecka, Adamie. Nawet mnie o to nie prosź.

- Nie będę. Nie mógłbym. - Uspokoila się trochę. - Ale ten jedyny raz nie mogę postąpić właściwie, Jenno - ciągnął Adam. - Darzę cię uczuciem, ale nie mogę się z tobą ożenić. I nie mogę być ojcem tego dziecka.

- O nic cię jeszcze nie prosiłam.

- Wiem, ale chcę cię zapewnić, że zagwarantuję tobie i dziecku dostatnie życie. Nawet uznam dziecko za swoje. Tylko... tylko nie jestem w stanie się w to zaangażować.

Jenna aż się wzdygnęła.

- Posłuchaj, muszę ci coś wyjaśnić. - Spojrzał na nią z bólem. - Kiedy zdarzył się ten tragiczny wypadek, moja żona była w ciąży.

- O Boże! - szepnęła Jenna.

- Wiedzieliśmy o tym, ale jeszcze nie powiedzieliśmy rodzinie. Tamtego wieczoru podczas wspólnej kolacji mieliśmy ogłosić tę nowinę.

Jenna natychmiast domyśliła się reszty.

- Balony. Twoja żona chciała udekorować nimi mieszkanie.

Adam kiwnął głową.

- Nie powiedzieliśmy im razem, potem sam też nikomu nie mówiłem. Tylko Todd wie. Omal się nie zapłem na śmierć. I wtedy Todd przyszedł i kazał mi się wziąć w garść. Nie odpuścił. Wiele mu zawdzięczam.

Teraz Jenna w pełni rozumiała, dlaczego tak zdecydowanie dawał odpór Chelsea.

- Tak mi przykro, Adamie. - Chciała wstać i podejść do niego, lecz intuicja jej podpowiadała, by się powstrzymała. W tej chwili nie zniósłby jej dotyku.

- Kochałem Maddie i to dziecko - mówił dalej. - Utrata ich coś we mnie zabiła. Nie jestem w stanie przechodzić znowu przez to cierpienie. Przykro mi, Jenno. Naprawdę.

Jennie omal nie pękło serce. Mogła sobie tylko wyobrażać, co znaczy strata żony i dziecka. Wiedziała, że gdyby coś się stało jemu albo ich dziecku, życie by się dla niej skończyło. Byłoby tylko wegetacją. Tak jak dla Adama.

W głębi serca wiedziała, co ma zrobić. Powinna pozwolić mu płacić za utrzymanie dziecka, może nawet pokrywać pewne inne wydatki. Jednej rzeczy tylko teraz już nie robi, nie powie mu, że go kocha. Wyznanie miłości wywołałoby dodatkowe wyrzuty sumienia. Adam dość się nacierpiał. Otarła łzy i wstała z kanapy.

- Adamie, ja... - zaczęła, lecz nagle zakręciło jej się w głowie. Zachwiała się.

- Jenno? Co ci jest?

Głos Adama docierał do niej jakby z oddali.

- Ja... - szepnęła i straciła przytomność.

- Psiakrew! - zaklął Adam i chwycił Jennę, by nie upadła. W jego ramionach była bezwładna jak szmaciana lalka. Położył ją na kanapie, wsunął poduszkę pod głowę. - Jenno! Obudź się. Jenno!

Nie reagowała. Poklepał ją po twarzy. Uniosła powieki.

- Co się stało? - zapytała szeptem.

- Zemdlałaś.

- Zemdlałam? - Usiłowała się podnieść, lecz opadła na poduszkę. - Strasznie kręci mi się w głowie. Niedobrze mi.

- Nie ruszaj się. Dzwonię po lekarza.

Ręce mu się trzęsły, kiedy wybierał numer swojego lekarza rodzinnego. Szybko wyjaśnił, o co chodzi.

- Ona jest w ciąży - dodał na końcu.

- Krwawi? Skarży się na bóle?

- Raczej nie. Kręci jej się w głowie.

- Na wszelki wypadek wezwę karetkę. Podaj mi adres. Zobaczymy się w szpitalu. - Adam drżącym głosem podyktował adres Jenny. - Wszystko będzie dobrze - uspokajał go Oscar. - To pewnie tylko poranne mdłości.

- Obyś miał rację.

Rozłączyli się. Oprócz Todda o ciąży Maddie wiedział tylko Oscar i personel szpitala.

Adam wrócił do Jenny. Wciąż miała zamknięte oczy.

- Boję się - szepnęła, słysząc, jak podchodzi.

- Niepotrzebnie. Chciałabyś coś? Wody?

- Tylko ciebie. - Wziął ją za rękę. Była rozpalona. Przestraszył się. Poranne mdłości nie wywołują temperatury. - Strasznie mi przykro, Adamie.

- Za co?

- Za to, co zrobiłam. Nic mi nie będzie. Na pewno.

- Oczywiście. I niech ci nie będzie przykro. - Dotknął jej policzka. - Odpoczywaj. Karetka już jedzie.

Lekarze stwierdzili, że stan dziecka jest dobry i zdiagnozowali u Jenny infekcję ucha. Dostała antybiotyk odpowiedni dla kobiet we wczesnej ciąży oraz lek przeciw mdłościom, który miał również działanie lekko uspokajające. Zdecydowano, że noc spędzi w szpitalu.

- Zawiadomię twoich rodziców - zaproponował Adam, kiedy już leżała w łóżku w pojedynczym pokoju, za który uparł się zapłacić.

- Tylko nic im nie mów o dziecku - zastrzegła.

- Zgoda. Dopilnuję, żeby się nie dowiedzieli.

- Dzięki - szepnęła i znowu zamknęła oczy. - Vicki może im powiedzieć. Powstrzymaj ją - rzekła i zasnęła.

Na szczęście, kiedy ratownicy zabierali Jennę, Adam chwycił jej torebkę, klucze od mieszkania i telefon. Nie miał wątpliwości, że pod którymś z klawiszy znajdzie wprowadzony numer telefonu rodziców oraz Vicki.

Vicki potraktowała go chłodno. Bardzo się zmartwiła, że Jenna trafiła do szpitala, ale obiecała, że nikomu nie powie o ciąży. Potem zaproponowała, że sama zawiadomi teściów, lecz Adam uważał, że powinien zrobić to osobiście.

Rodzice Jenny byli przerażeni, ale zapewnił ich, że córka szybko wyzdrowieje.

Po półgodzinie cała trójka przyjechała do szpitala.

Kiedy się przekonali, że Jennie nic nie grozi, zwrócili pytające spojrzenia na Adama. Musieli wiedzieć o ich romansie. Nie ulegało wątpliwości, że gdyby się dowiedzieli o dziecku oraz o tym, że on nie ma zamiaru żenić się z Jenną, mieliby o nim jak najgorsze zdanie. Nie miał do nich pretensji. Sam czuł do siebie obrzydzenie.

- Muszę jechać po dziewczynki - rzekła Vicki.

- Oczywiście, kochanie, jedź - odparła Joyce Branson. - My zostaniemy, dopóki Jenna się nie obudzi.

- Nie ma potrzeby - oznajmił Adam. Widząc ich zdumione spojrzenia, obiecał: - Zadzwoń, kiedy się obudzi.

- Dziękujemy ci, Adamie, ale nie czułabym się dobrze, gdybym w takiej chwili odeszła od łóżka córki.

Adam odwrócił głowę, by pani Branson nie dostrzegła złości w jego oczach. Chciał zostać z Jenną sam. Czas uciekał. To ich ostatnie chwile razem.

- Ale Joyce i ja - wtrącił Tony Branson - chętnie napijemy się gdzieś tutaj kawy. W szpitalu chyba jest jakiś bufet, prawda?

Adam kiwnął głową. Wdzięczny był ojcu Jenny za interwencję. Po wyjściu państwa Bransonów uspokoił się trochę. Jenna wciąż spała. Cieszył się, że może czuwać przy niej. Tylko ona i on. Nagle dotarło do niego, że nie powinien się zasiadywać. Ostatecznie musi odejść.

Na zawsze. Kiedy to sobie uświadomił, spuścił głowę i ukrył twarz w dłoniach. Przynajmniej wiedział, że rodzina Jenny zaopiekuje się i nią, i dzieckiem. On będzie wspierał ich finansowo. Tylko tyle był w stanie zaoferować.

Ona i dziecko zasługują na więcej, myślał, nie na partnera i ojca, którego serce obumarło pięć lat temu. Westchnął z rozpaczą i podniósł głowę. Boże, jak mogłem tak się wobec niej pomylić? Spała tak spokojnie, wyglądała tak pięknie. Ludzie do niej lgnęli. W nim samym poruszyła czułą strunę. Nagle doznał olśnienia.

Kocha ją. W tej samej chwili, jak pod wpływem egzorcyzmu, zmory i demony go opuściły, zabierając z sobą ciężar żałoby. Rana w sercu się zasklepiła. Poczuł przypływ nowej silnej miłości.

Kocha Jennę. Kocha ich dziecko. Nie opuści ich.

## ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Jenna otworzyła oczy. Zamrugła, chcąc w półmroku zorientować się, gdzie jest, i wówczas zobaczyła Adama siedzącego przy łóżku. Nagle wszystko jej się przypomniało. Jest w szpitalu!

- Dziecko? - zapytała szeptem.

- Nie martw się. Naszemu dziecku nic się nie stało.

Jenna odetchnęła z ulgą. Zaraz, zaraz... Czyżby powiedział „naszemu dziecku”? A może przez to zapalenie ucha źle usłyszałam?

- Jak się czujesz?

Podniosła głowę, podciągnęła się wyżej.

- Już mi się tak nie kręci w głowie.

- Leki działają - stwierdził i pomógł jej usiąść. - Szybko wyzdrowiejesz.

W jego zachowaniu zaszła zmiana, lecz Jenna nie potrafiła określić, na czym polegała.

- Co z moimi rodzicami? Są tu? - spytała i poczuła przyływ paniki. - Czy Vicki powiedziała im o dziecku?

Adam uśmiechnął się do niej ciepło.

- Tak, byli tutaj. Nie, nie powiedziała. Sama im powiesz, kiedy będziesz gotowa.

Ciężar spadł jej z piersi. Zyskała jeszcze trochę czasu.

- To dobrze - westchnęła.

- Udało mi się ich namówić, żeby pojechali na kilka godzin do domu. Obiecałem zadzwonić, jak się obudzisz.

- Dzięki. - Jenna przygryzła wargę. - Nie musiałeś zostawać ze mną.

- Musiałem, moja droga. - Nachylił się i pocałował ją w czoło. - Chcę z tobą zostać już do końca życia.

- C-co?

- Kocham cię, Jenno. Nie dam ci odejść. Nigdy.

- Ale... ale... Co z Maddie i waszym dzieckiem?



- Odpoczywają w spokoju. A ja po raz pierwszy od ich śmierci czuję spokój w sercu. - Podniósł jej dłoń do ust. - Nie wątpię, że z Maddie byłbym szczęśliwy, ale nie było nam to dane. Ty i ja jesteśmy sobie przeznaczeni.

W sercu Jenny zapaliła się iskierka nadziei.

- Jesteś pewny?

- Niczego nie byłem bardziej pewny. Maddie była miłością mojej młodości, ty jesteś miłością mojego życia.

Słyszając te słowa, Jenna zadrżała z radości.

- Och, Adamie!

- Kochasz mnie, prawda?

- To widać?

Adam zbliżył usta do jej warg.

- Miłość rozpoznaje miłość, kochanie. Wyjdiesz za mnie?

- Tak!

- To dobrze. Twoja matka już planuje ślub. - Roześmiał się na widok zdumienia, jakie odmalowało się na twarzy Jenny. - Musiałem jakoś wyprowadzić stąd twoich rodziców. Inaczej nigdy nie zostawiliby cię ze mną samej.

- Ucieszyli się?

- Ogromnie. I jestem pewien, że kiedy usłyszą o dziecku, będą w siódmym niebie.

Serce Jenny przepełniło szczęście.

# EPILOG

Synek Jenny i Adama przyszedł na świat w Wigilię. Postanowili więc dać mu na pierwsze imię Christian, a na drugie Liam, na cześć wuja, którego nie znał, lecz dzięki któremu jego rodzice się poznali.

W dzień Bożego Narodzenia Jenna wróciła ze szpitala do domu i od razu pojechała na świąteczny lunch do teściów. Mieli tam również przyjść jej rodzice. Adam jednak postawił warunek, że musi się bardzo oszczędzać. Przez całą ciążę otaczał ją opieką.

Patrząc na męża pochylonego nad kołyską, Jenna zażartowała:

- Teraz już możesz wyluzować.
- Spróbuję - odparł z uśmiechem.

Jako świeżo upieczona mama Jenna bardzo się denerwowała, lecz rozumiała, że Adam przeżywa wszystko podwójnie. W duchu dziękowała Bogu za to, że Adam zdobył się na odwagę i otworzył serce na nową miłość, która goiła rany i obiecywała szczęśliwą przyszłość.

